

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19



Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	White	White
3/Color	3/Color	3/Color
Black	Black	Black

Centimetres: 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Inches: 1 2 3 4 5 6 7 8

DANES-PICTA .COM



SEJM CZTEROLETNI

KALINKI.

STUDYUM KRYTYCZNE

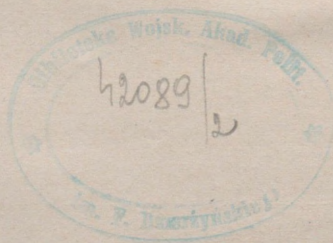
NAPISAŁ

ALEXANDER REMBOWSKI.

KRAKÓW.

NAKLAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1881.



I.

Gdy lat temu kilka rozeszła się wieść, że ks. Kalka pracuje nad dziejami i smutnym losem uchwał sejmku czteroletniego, zapanowało w sferach zajmujących się rozwojem dziejopisarstwa narodowego ogólne zadowolenie. Na wytworzenie uczucia tego składały się dwa czynniki: nasamprzód dziejopis podejmujący zadanie a następnie, pełna doniosłości, choć dotąd w pomroku leżąca epoka.

Co się tycze osoby i zasług historyka, to społeczeństwo polskie nie mogło zapomnieć poprzedniej jego pracy p. t.: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ (Poznań, 1868), w której prócz odkrycia wielu nowych a niesłuchanych ważnych źródeł, złożył próby pierwszorzędного historycznego talentu.

Użyłem naumyślnie wyrażenia, talentu, aby tem dobitniej zaznaczyć: że już natura uposażyła hojnie szanownego autora wieloma przymiotami, których inny dziejopis mozołem i trudem całego żywota zdobyć nie potrafi. Pomińmy bowiem tę okoliczność, że co do zadań

historyi i metody historycznego badania, nie ma niewzruszalnych, a co więcej, niezmiennych zasad, że badacz wnikać musi w coraz większe głębie socyjalne, aby odkryć tajniki dziejowych wydarzeń i że tem samem winien metodę badania, odpowiednio do większej komplikacyi faktów udoskonalać. Pomińmy, jak nadmienilem, tę okoliczność, a przypuśćmy, że co do zadań i celów historyi, oraz metody badań dziejowych, jedno panuje wśród uczonych zdanie, to i w takim razie, przy jasno wytkniętej drodze, trzeba będzie wrodzonej siły ducha, aby przetopić chaotyczne mnóstwo wydarzeń w jednolity obraz i wskrzesić życie zamarłe dawno wśród stosów archiwalnych oraz kronikarskich.

Odtworzenie też przeszłości w jej wielkiem politycznem łożysku, oddzielenie pobieżnych drobiazgów od faktów zawierających element dziejowy i wyznaczenie wśród ruchu całopaństwowego, odpowiedniego miejsca indywidualnym lub stanowym usiłowaniom; wszystkie te zadania, które wymieniłem a więcej jeszcze tych, które pozostawiłem na uboczu, wymagają od badacza specjalnego talentu, który pozwoli sobie nazwać dziejopisariskim. Gdzie zaś tylko talent rozpościera swe rządy, tam mimo wielkiej mnogości przepisów wytykających tory i cele, przejawiać się musi niesłychane bogactwo indywidualnych usposobień i skłonności, które bezwiednie prawie odbijają się w pracy historyka, pomimo, że w ciągu studyjów powtarzał sobie nieustannie kodeksy przepisów. W jednych dziełach przejawia się też zdolność uogólnienia faktów, a więc wytykania dziejowych prądów, lecz mimo przenikliwości w tym kierunku, nie widzimy ścisłego związku lub logicznego następstwa faktów, które historyka do

ogólnych prawd doprowadziły. W innych pracach jak np. w Taine'a studyjach nad starym porządkiem i rewolucyjną francuzką, spotykamy zbyt wielkie brzemie podobnych wydarzeń, przytoczone w celu udowodnienia ogólniejszego przewrotu. Niektórzy historycy zapominają o ścisłości naukowej, puszczając wodze hipotezom, inni wreszcie ubiegają się za pięknnością artystyczną obrazów, niedyskretnie zagląдают do prywatnej sfery człowieka i zaciekawiają szersze koła kronikarską opowieścią. Ile dzieł, albo raczej ile dziejopisów, tyle odrębnych indywidualności przedstawiających ubiegłe dzieje na modłę swego potężnego, lub miernego ducha i to pomimo najwyższej chęci zachowania przedmiotowości, jaka towarzyszyła wszystkim.

O prawdzie niniejszej łatwo się przekonać można porównawszy twory naszych młodszych historyków, którym rozwój dziejów narodowych tyle dobrego i pożytecznego zawdzięcza. W pracach np. M. Bobrzyńskiego łatwo dostrzedz niepospolity dar skupiania najważniejszych prądów, ale jednocześnie widnieje pewna pogarda dla podrzędniejszych wypadków, często nie ma pożądaney harmonii między fizycznym a duchowym rozwojem narodu, lecz przebija się nieco jednostronne uwzględnienie prawno-politycznych stosunków, które sprawia, że w obrazach nie zawsze odzwierciadla się pełne życie. Smolka w „Mieszkcu Starym“ uniknął wprawdzie jednostronności, a odległa epoka kreślona pięknem i powabnem piórem, zdaje się odradzać w oczach naszych, takie w niej bogactwo treści, taka pełnia najróżnorodniejszych przejawów. Ale jeżeli Bobrzyński w szeregu historyków zachował do zbyt ku przymioty prawnika, pomiędzy którymi jednym

z najważniejszych jest ścisłość, to Smolkę można znowu podejrzyc, iż ze ścisłością wziął niekiedy za duży rozbrat i stosowanie analogii posuwał czasami na wyżyny hipotetyczne. Dzieła Szujskiego wywołują rozmaite wrażenia, jak gdyby autor przygnębiony i przeciążony zbyt-kiem pracy, miał niejednostajne usposobienia a tem samem nierówną siłę ducha. Niektóre pomniejsze prace jego zachwycają nas mistrzostwem przedstawienia; w „Dwunastu księgach dziejów“ rozprasza się już uwagą wśród mnóstwa szczegółów a w „Reformacyi w Polsce“ ton niespokojny, przeplatany sarkastycznymi frazesami, zdradzał niezwykle podrażnienie nerwów. Kubala ubiegał się znowu zbyt-kiem za artystyczną pięknością, oraz wykoń-
 czeniem obrazów i doszedł w tym kierunku do znakomi-
 tego rezultatu. Dopóki pozostawał w sali obrad sejmowych, lub starał się przedstawić historyjoficzne znaczenie *liberi veto*, wówczas mogliśmy mieć jeszcze pewne niezaspokojone pragnienia a grunt prawno-politycznych rozumowań wydawał się nam nieco chwiejnym. Inna jednak rzecz, gdy Kubala swe pułki pancernych i husaryi wyprowadził w pole i gdy kreślił animusz rycerstwa pod Beresteczkiem lub Batohem. Wówczas obrazy Kubali nabierały niepospolitego wdzięku, istotny duch Marsa w nich się przebijał a opis klęski pod Batohem przypomina mimowolnie wspaniałą grozą wojenną fresk Kaulbacha, przedstawiający porażkę Attyli pod Châlons.

Z innych wybitnych historyków, Jarochoński poświęcał głównie uwagę stosunkom dyplomatyczno-wojennym saskiej epoki. Korzon wybornie krytykował odszukaną przez siebie materyjał źródłowy, nie spajając go zupełnie w jednolity obraz historyczny a Pawiński odtwa-

rzając znakomicie dzieje skarbowości za Stefana Bato-rego, pozostał dotąd prawie wyłącznie na gruncie prawno-politycznych stosunków ¹⁾.

Jakkolwiek przytoczony szereg dziejopisarzy nie jest zupełnym, sądzę jednak, iż wystarczy na udowodnienie prawdy, iż w każdym dziele przejawia się odmienny duch indywidualny, odmienna natura badacza. Tym razem też owa odrębność przymiotów dawała prawo spodziewać się, że sejm czteroletni zyskał nareszcie w ks. Kalince historyka odpowiedniej miary. Ks. Kalinka bowiem w dziele poprzedniem p. t.: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, złożył, jak to już wspomniałem, nietylko dużo nieznanego materiału, ale i piękną próbę swego talentu. Badając smutną epokę, którą przypominał nieustannie bolesny wykrzyknik Leszczyńskiego: *respublica mole propria ruit*, autor z trudnego i bezwątienia nieprzyjemnego zadania wywiązał się znakomicie. Dotykając się też wszystkich ran narodowych nie zablźnionych jeszcze zupełnie, ks. Kalinka nie zadrażnił ich lekkomyślnie, lecz określił dokładnie naturę onych, pomny, że gwiazdą przewodnią dla historyka winna być prawda dziejowa, i że tym sposobem wskrzeszona przeszłość wspiera najskuteczniej „rannego rycerza“.

W opowieści historycznej ks. Kalinki panuje też

¹⁾ Ostatnie niezmiernie cenne dzieła Pawińskiego p. t. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym (Wielkopolska, tom I. i II. Warszawa, 1883 roku), oraz Jana Ostroroga żywot i pismo „O naprawie Rzeczypospolitej“, studyjum z literatury politycznej XV wieku (Warszawa 1883. wydanie Biblioteki Umiejętności Prawnych), nie opuszczają kierunku poprzednio zaznaczonego.

przedziwny, rzec można, klasyczny spokój; autor miał prócz tego niepospolity dar dobierania do swych obrazów, barw istotnie politycznych, z których elementa kronikarskie, więcej prywatnej natury, starannie zostały wykluczone. Przytem polityka zagraniczna, czyli stosunki jawne obcych mocarstw z Rzeczpospolitą, a tajne ich porozumienia się między sobą, znalazły w ks. Kalince prawdziwego mistrza i niezmiernie przenikliwego dostrzegacza. Całą ową ciemną a zawiłą politykę, która prawie zawsze chodziła podziemnymi krążgankami kreta, i wspierała się na trzech wyrazach: *cicconstances, conjectures et conjonctures*, uosabiających jedną obłudę, odtworzył autor z nieporównaną precyzyją, wykazując skryte sprężyny, poruszające naówczas maszyneryą polityczną Europy.

Dotychczas jednak ks. Kalinka od kreślenia działań i charakteryzowania zgromadzeń sejmowych usuwał się z tego powodu „że historyja sejmu podziałowego i delegacyi prezeń wyznaczonej, która zmniejszone państwo przez dwa lata urzędowała na nowo, zbyt obszerną była i zbyt boleśnie monotonna, aby ją mógł dać w opisie“ ¹⁾. Za to jednak pozostawił nam autor galeryją przepysznych portretów, w pośród których znajduje się całe grono zaprzańców i kilka uczciwych, choć przygniecionych brzemieniem większej sily, postaci. Portrety historyczne ks. Kalinki uważam prawie zawsze za skończone arcydzieła, a jakkolwiek złośliwi pedanci mogliby zauważyć czasami nieznaczną chwiejność w odtwarzaniu rysów charakteru, lub pewne nadużywanie potęgi artystycznej przejawiające się w tem, iż na niektóre postacie rzucono zbyt ponure

¹⁾ Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, str. 173.

cienie, innym zaś użyczono zbyt wiele jasności, to jednakże tym portretom nie odejmuje nic z wysokiej wartości oraz z ścisłości historycznej a zarzucanie autorowi tendencji byłoby wysoką niesprawiedliwością.

Nikt też nie potrafił z tak nieubłaganą siłą logiki i tak pełnym dowodem dziejowym, rozwiać legendowego uroku, otaczającego niektórych magnatów, nikt z większą odwagą jak ks. Kalinka nie zdołał bronić pokrzywdzonych i niepopularnych. Gdy nad Ksawerym Branickim, Radziwillem „Panie Kochanku“ lub Adamem Ponińskim rozłamał miecz, nic ich nie zdołało uchronić od piętna narodowej hańby; gdy przedstawił rozsądek Czartoryskich i króla Stanisława, mimowoli poczuwamy się choćby do częściowej winy wobec dawnych naszych sangwiniernych sądów.

W ostatniem dziele zamierzył ks. Kalinka przedstawić, już nie szereg portretów, ale olbrzymich rozmiarów obraz historyczny, obejmujący zbiorową polityczną duszę, jaką uosabia sejm w swej prawodawczej twórczości. Przy charakterystyce wielkich zgromadzeń, czy to politycznych, czy kościelnych, nie dość jest znać wszystkie pojedyncze postacie, nie dość nawet zbadać programy stronnictw: trzeba jeszcze prócz tego odtworzyć specjalną indywidualność sejmu, która się nieprzewidzianie i myśląc często uprzednie rachuby, wytwarza. Już oddawna historia sejmów zarówno jak i historia soborów, oraz synodów zaznaczyła fakt, że zgromadzenia wielkie, reprezentujące Kościół lub państwo, nie są bynajmniej prostą sumą charakterów składających je osób. Bardzo często z urn wyborezych, do których wpływało obficie złoto ministryjalne, wychodziły indywidua serwi-

listycznego usposobienia, a mimo to parlament okazał się niepodległym i podniosłym. Innym razem pełne nadziei wybory nie ziściły w sejmie żadnej z obietnic, tak, że zawsze trzeba być na to przygotowanym, iż się znajdzie jak we Francji jaka „*chambre introuvable*“, która pomyli rachuby najbieglejszym mężom stanu.

Najdosadniej doświadczył tego Napoleon I w r. 1811, gdy zwołał we Francji rodzaj koncylium pod prezydencją kardynała Fesch. Nowożytny Cezar znał wybornie wszystkich prałatów i wiedział, iż pojedynczo biorąc, może liczyć na ich bezgraniczną uległość. Matematyczny jego umysł popełnił jednak błąd, zadawalnając się prostem zsumowaniem charakterów i nie przewidując, że ci sami dygnitarze kościelni, zebrani w jedno zgromadzenie, mogą zdradzić odmienne skłonności, co się też w rzeczy samej stało ¹⁾.

W istocie, zgromadzenia polityczne zarówno jak i kościelne, wielkie parlamenty zarówno jak i skromniejsze sejmy krajowe ²⁾, posiadają swego odrębnego ducha, swą charakterystyczną indywidualność. Ci sami ludzie, których kablakowata postać w prywatnem życiu, wywoływała często na ustach naszych uśmiech politowania, wśród sali sejmowej, uczuwają się nagle podniesionymi. Świadomość, że w parlamencie cała reprezentacja, a poza salą obrad, cały naród czuwa nad postępowaniem człowieka, któremu dobro swoje zawierzył, przygniata sumienie nawet przewrotnych indywidualności jakąś majestatyczną grozą i budzi w duszy przedtem niebywałą czułość.

¹⁾ Laufrey — Histoire de Napoleon I. T. 5, str. 488.

²⁾ Szujski — List o ostatniej sesyi sejmu galicyjskiego — „Niwa“, zeszyt 170, str. 82, rok 1882.

Gdybyśmy szukali źródła tak zadziwiającego wpływu, tobyśmy je niewątpliwie znaleźli w słowach Cyce-rona ¹⁾ upewniających „że przyrodzenie nadało rodzajowi ludzkiemu tak niezbędną potrzebę cnoty, taką chęć bro- nienia wspólnej całości, iż to mocne uczucie przewy- cieża wszystkie ponęty odpoczynku i rozkoszy“. Nigdzie jednak to „mocne uczucie“ nie przejawia się z taką po- tęgą jak na polu bitwy i w sali sejmowych obrad. Jak w śnie Scypijonowym zmarły ojciec upewnia przyszłego zwycięzcę Kartaginy, „że dla wszystkich, którzy ocalili, obronili lub rozszerzyli ojczyznę, jest naznaczone pewne w niebie miejsce“ tak i wstępującym w progi parlamentu, przypomina sumienie, iż tu przez długie wieki budowano nawę państwową poświęceniem się i spajaniem sere i że tu było pole do zdobycia obywatelskiej zasługi, utrwalaniem dobra publicznej, nie prywatnej rzeczy.

Ale historia sejmów zna nietylko nieprzewidziane momenta poświęceń, tak samo chwile upokarzającej po- dłości lub apaty, odszukać się w niej dadzą z łatwością. Nie należy zapominać, iż parlament jest zgromadzeniem ludzi, mającem wytworzyć jedną myśl, która prawnymi ogniwami spaja społeczeństwo. Zanim jednak jedna myśl wytryśnie z mnogości mózgów, odbyć się musi proces wymienny stronnictw i zwykle jedna potężna osobistość, lub mała a wydyscyplinowana garstka, pociąga za sobą większość uczciwych, lecz flegmatycznych temperamentów. Otóż zdarzało się już nieraz, że osobą tumaniącą sejm, lub małą frakcją teroryzującą większość, składali ludzie na wskrós przewrotni, rodzaj rabulów parlamentarnych,

¹⁾ O Rzeczypospolitej. Księga I, str. 2, tłum. Rykaczewskiego.

jakich w pierwszej połowie XIX w. widział niejednokrotnie konstytucyjonalizm nieprawowierny, t. z. *constitucionalisme-bâtard*. W takim wypadku, mimo że większość obdarzona była bierną uczciwością, parlament niespodziewanie sprowadzał kraj na pochyłości, z których łatwo się było stoczyć w przepaść sromoty, lub ostatecznej zagłady. W każdym razie więc, jak widzimy, sejm czy parlament, posiada zawsze indywidualność *sui generis*, którą historyk z pośród mnóstwa jednostkowych dążeń, oraz sieci stronniczych intryg, wydobyć na jaw jest obowiązany i takie też zadanie odnośnie do jednego z najważniejszych sejmów w Rzeczypospolitej, podjął ks. Kalinka.

Wszystkich, którzy poznali się dokładnie z poprzednią jego pracą, zainteresowało niezmiernie to, że tak rzeknę, nowe pole, na którym miał wystąpić niepospolity talent. Wszyscy też byli zaciekawieni, czy ów dar odtwarzania pojedynczych postaci historycznych, utrzyma się na tych samych wyżynach, gdy przyjdzie charakteryzować działalność sejmu; ale jak powiedziałem poprzednio, nie było to wyłączone źródło, z kąd płynęło zaciekawienie ogólne; istniało jeszcze inne, a mianowicie doniosłość badanej przez ks. Kalinkę epoki.

Dzieje sejmu czteroletniego były dotąd okryte pomroką, skutkiem czego sąd o ustawodawczej pracy tego sejmu, ulegał wpływom namiętnych uniesień i wpadał nieustannie w monotonię, która często ze zdaniem zagranicznych historyków w rażącej pozostawała sprzeczności. Najważniejsze archiwa, jak np. berlińskie, watykańskie, wiedeńskie i petersburskie, mogące rzucić wiele światła na ówczesną dobę, były długi czas ściśle zamknięte, lub

przystępne osobom, którym bynajmniej o prawdę historyczną nie chodziło. Uchwały sejmu czteroletniego nie zostały zebrane w jedną całość i dopiero teraz staraniem kilku dbałych o dobro publiczne ludzi, drukuje się dodatkowy tom Voluminów legum, który obejmie rozproszone i w szczegółach mało znane prawodawcze dzieło sejmowe. Dyjaryjusz zawierający protokoły posiedzeń, był bardzo niekompletny, a literatura polityczno-ekonomiczna niezwykle w owej epoce obfita i ciekawa, wałała się w pyłach antykwarskich, oraz lamusowych i dopiero Roman Pilat w pięknej swej rozprawie „O literaturze politycznej sejmu czteroletniego“ ¹⁾, zajął się zebraniem i uporządkowaniem zaniedbanego materiału.

Na dorywczość sądu wpływała także do pewnego stopnia względna bliskość epoki, która zwłaszcza przy małej znajomości źródeł, odejmowała historykowi konieczny spokój. Wkrótce po ukazaniu się dzieła ks. Kalinki, wydrukował w „Przeglądzie polskim“, znany z ucziwej dla kraju pracy, stary żołnierz-obywatel, p. Paweł Popiel, rodzaj recenzji tem ciekawej, iż przypomina czytelnikom szereg posłów sejmu czteroletniego, których p. Popiel niegdyś znał osobiście. Widzimy więc, że tu i owdzie znajdzie się jeszcze sędziwy powój łączący epokę sejmową z nami, za pomocą żywszych, gwałtowniejszych wrażeń, które samemi uczestnikami miały i że mimo woli ulegamy czasem tym pierwszym, bezpośrednim uczuciom, nieostudzoną dostatecznie przedziałem czasu. Wprawdzie mógłby nam kto uczynić zarzut, że istnieje

¹⁾ Praca powyższa nie wyczerpała jeszcze całego materiału, niemniej jednak jest pięknym początkiem.

jeszcze bliższa nas epoka, a mianowicie dzieje Księztwa Warszawskiego, która dla badacza nie przedstawia, mimo żywszej tradycyi, żadnych niebezpieczeństw, czego najlepszym dowodem niedokładna w wielu razach, ale beznamiętna i spokojna praca Fryderyka hr. Skarbka p. t. „Dzieje Księztwa Warszawskiego“. Ale zarzut podobny niezupełnie byłby słuszny.

W epoce Księztwa Warszawskiego, kraj cały odczuwał aż nadto brzemień wdzięcznej zależności, w jakiej względem swego twórcy pozostawał. Wiadomem było, iż to samo potężne słowo, które zakresliło granice małego kraiku, podyktowało mu organizacją konstytucyjną i prawną ¹⁾. Był też to niewątpliwie w nowożytną formę przelany rodzaj lennego stosunku, który część dawnych ziem koronnych przerobił na francuską modłę a pod względem militarnym zupełnie od siebie uczynił zawiśłą ²⁾. Ktoby w prawdę słów powyższych wątpił, temu przypomnieć należy, iż minister sprawiedliwości z czasów Księztwa, z wielkim trudem musiał przeprowadzać w Radzie Stanu, aby wolno było urzędownie powiedzieć „polak z Księztwa Warszawskiego“ i to na zasadzie aktu konstytucyjnego, w którym Napoleon I użył wyrażenia „Grande Pologne!“ ³⁾. Dalej, że jeden tylko minister wojny, ks.

¹⁾ Pod tym względem ciekawe wiadomości w Pamiętnikach Józefa Wybickiego, wyd. Raczyńskiego. Tom I, dodatki str. 163.

²⁾ Dalszy ciąg protokołu sesyjów Rady Stanu w r. 1808 str. 136, minister wojny donosi, iż jako generał dywizji francuskiej odbiera od marszałka Davoust'a rozkazy.

³⁾ Dziennik czynności Rady ministrów i Rady Stanu, zgromadzonej stosownie do woli JKMości przed JW. hr. de Schönfeld na sesyi komisji rządowej, d. 5 Paźd. 1807 r. — str. 42.

Józef Poniatowski miał odwagę oświadczyć publicznie w Radzie Stanu, iż nie można we wszystkim zachować stosunków konstytucyi francuzkiej; należy ją tylko naśladować w ogólności a nie w szczegółach, które dla różnicy położenia, obszerności, ludności i zwyczajów nie mogą zarówno przypadać jednemu i drugiemu krajowi ¹⁾. Wprawdzie, w sejmie i literaturze ówczesnej pojawiały się głosy odkrywające plamy w konstytucyjnym francuzkiem słońcu. Godlewski, poseł Maryjampolski, wykazywał dobitnie wady organizacyjne ²⁾; pamiętniki Feliksa Lubieńskiego dowodzą, iż nie zachwycono się bynajmniej gwałtownem wprowadzeniem kodeksu Napoleona, a z pracy A. W. Maciejowskiego o włościanach ³⁾ przekonujemy się, ile to głosów domagało się głębszych reform w celu podniesienia dobrobytu kmiecia.

Wszystkie jednak krytyczne wystąpienia jak i urzędowe raporty ministrów, obleczone były w najwyższą wdzięczność dla właściwego monarchy Napoleona. Ani też błędy konstytucyi, ani nieodpowiedniość administracyi, ani niestosowność prawa cywilnego (prawo familijne) ani nawet ździerstwa marszałków i generałów francuzkich nie zniechęcały nikogo, albowiem uwaga całego społeczeństwa z niecierpliwością biegła z pobojuwiska na pobojuwisko, pocieszając się dewizą mądrej rozprawy „nil desperandum“ ⁴⁾.

¹⁾ Tamże str. 45.

²⁾ Głosy posła Maryjampolskiego na sejmie r. 1811 w Warszawie miane z dołączeniem uwag i krótkiego nadmienienia niektórych w czasie sejmii czynności.

³⁾ Historia włościan, patrz str. 337 i dalsze.

⁴⁾ Uwagi nad położeniem tej części ziemi, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem 1808 r.

Pomimo też wszelkich upokorzeń, pomimo braku samodzielności politycznej, Księstwo Warszawskie żyło szczęśliwie przyszłemi nadziejami a nie terażniejszością. Ową zapowiedź lepszej przyszłości upatrywano nawet w błędach prawodawcy. Sądono bowiem, że Napoleon rozmyślił dać małemu Księstwu konstytucyjną przeznaczoną dla obszernego państwa, ażeby później jej ogniwami spoić cały naród¹⁾. Cieszyli się też wszyscy, że nareszcie dla rozbitków nowy kraik będzie ziemią obiecaną²⁾ i przebrzmiały smutne słowa pieśni Karpińskiego: „Ta co od morza do morza władła — Kawalka ziemi nie ma na mogiłę“. Cieszyli się wszyscy, że z cesarskimi orły kapał się w sławie dawny biały ptak husaryi i wśród poświęceń bez miary powtarzali wraz z poetą (Osiński) zwyciężkim hufcom na pociechę: „Gdzież zamierzili granice swej chwały? Na Alpach, na Pireneach utkwili pałasze — Nurty Oazy, wzdęte Nilu fale — Ileż rzek skrapia święte laury nasze?“

Jakkolwiek też bardzo kosztowne nadzieje obudziło istnienie Księstwa Warszawskiego, silnych namiętności, prócz biernego, choć bezgranicznego poświęcenia, poruszyć nie było w stanie. Tylko to co jest poczęte z ducha narodu i ożywione najszlachetniejszą krwią jego, może wywołać potężne uczucia. Był zaś Księstwa był dziełem obcego genialnego mocarza, poświęcenie więc dla spraw tej krainy, było jedynie echem dawnych pragnień i dążeń a całą organizacją polityczną Księstwa uważano za epokę przejściową, którą przecierpieć należy w inną lepszą przyszłości a nieszczęśliwej przeszłości.

1) Tamże str. 182.

2) Tamże str. 185.

Inaczej się jednak rzecz miała z sejmem czteroletnim i dziełem jego ustawą 3 Maja. — Po przeszło całowiekowej anarchii, wśród której zerwano z górą 50 sejmów¹⁾, i po pierwszym rozbiórce, Rzeczpospolita znajdowała się w prawdziwie rozpaczliwym stanie. Jak słusznie Kollątaj twierdzi²⁾, „nierząd w domach, zgorzenie i rozpusta w familiach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nیکzemność w wojsku, w całym rządzie niesubordynacya, nie mogły nas do innego przyprowadzić stanu, tylko do tej wzgardy i upodlenia, które sąsiadów naszych zrobiło silnemi, a obrady nasze, zawstydzając nas przed nami samemi, nie wmawiały nic więcej, tylko hańbę i rozpacz“. Wśród nieszczęść jednak społeczeństwo mężnieć poczęło; podział kraju wstrząsnął silnie umysłami i zaszła w nich wielka, podziwu godna zmiana³⁾. Wszystkie atoli usiłowania spełznąć musiały na niczem wobec obcej gwarancyi; dopiero z chwilą rozpoczęcia się sejmu czteroletniego, Rzeczpospolita uczuła się znowu wolnym narodem i zapragnęła skorzystać z naglącej chwili, aby utrwalić gmach państwa wymiarem sprawiedliwości dla klas przygnębionych.

Sejm czteroletni był też przedewszystkiem, pierwszym oddawna wolnym sejmem, który słuchając mądrych przestróg Kollątaja⁴⁾, „złożył z siebie ducha pogardy,

1) Wegner — Dzieje dnia 3 i 5 Maja.

2) Do St. Małachowskiego Ref. kor. o przyszłym sejmie listów kilka. T. I, str. 7.

3) Korzon — Wewnętrzne dzieje Polski, t. 2, str. 367.

4) Do St. Małachowskiego. Ref. kor. o przyszłym sejmie listów kilka T. I, str. 7.

zawziętości i sprawiedliwego nawet żalu, a chcąc przejść do swobody, napił się przedewszystkiem ze źródła niepamięci¹⁾. Twór zaś sejmowy, konstytucja 3 Maja, była w istocie „dziełem wolnego wyboru narodu i świętym niewzruszonym między obywatelami węzłem²⁾).

Reforma, jaką wówczas sejm czteroletni podejmował, słusznie zwracała uwagę całej Europy. Zjednoczone Królestwo Brytanii stało już przy schyłku XVIII wieku, w całym blasku i pełni parlamentarnych rządów. Ale granitowe podstawy swobód, spoczywające w samorządzie parafii i hrabstwa, w obudzeniu się ducha publicznego wśród mas ludu i w najlepszej arystokracji jaką Europa posiadała³⁾, były obce stałemu łądowi i jak to trafnie Vincke zauważył, zdawały się być zrosniętymi z wyspą⁴⁾. Wśród kontynentalnych państw istniały wprawdzie tu i owdzie⁴⁾ reprezentacje stanowe, ale na wskrósł przesiąknięte duchem rozkładowym korporacji, nieświadome swych publicznych obowiązków względem klas pracujących i tem samym bezsilne wobec absolutnych biurokratycznych rządów, które socyjalne zadania podejmowały samowolnie. Jedne tylko, Francya, i Polska, postanowiły drogą rozległych reform zrzucić z siebie egoistyczną stanową szatę, ale każde z tych państw stało wobec odmiennej dziejowej konieczności, dla tego też odmiennych mu-

¹⁾ O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 Maja, str. 212.

²⁾ R. Gneist — Englische Verfassungsgeschichte, str. 715.

³⁾ Darstellung der inneren Verwaltung Grossbritanniens 1815 r., str. 7.

⁴⁾ Witzleben — Die Entstehung der constitutionellen Verfassung des Kön. Sachsen.

siało używać środków, oraz stworzyć odrębnego typu dzieło.

We Francyi, z chwilą wybicia pamiętnej na zawsze godziny reform w r. 1789, dawna stanowa organizacja, nietylko że pogrążoną została w najkompletniejszym rozstroju, ale słusznie można było wraz z Duvergier de Hauranne ¹⁾ zapytać: gdzie i w czem istniała, oraz jaką była? Daremnie też Burke ²⁾, patrzący na Francją miarą stosunków brytańskich, ganił nagle przewroty i pragnął powolnego przeistoczenia „dawnego porządku“, twierdząc, że prawodawca przy wprowadzaniu do konstytucyi nowych elementów, nie powinien być nigdy w zupełności nowatorem a zachowując coś starego, nie powinien być nigdy przestarzałym. Wszystkie cenne, dla nauki polityki, uwagi Burke'go, nie zdały się jednak na nic ówczesnej Francyi i jak późniejsze studia Tocquevill'a i Taine'a, dowodnie wykazały, na nic się przydać nie mogły.

System feodalny stracił już w XVIII wieku we Francyi, najzupełniej ducha prawa publicznego i stał się systemem wyzyskiwania słabych przez silnych. Możliwość władztwa gruntowe, korporacje miejskie, nie wykonywając żadnych publicznych obowiązków i będąc jedynie pierwszymi mieszkańcami (*premier habitant*) ³⁾, żyły jednak kosztem znoju roboczego ludu i to żyły w ten sposób, jak sokół pustulka lub kobuz (*hobereau*). Publiczne zadania, które niegdyś nadawały feodalizmowi wysoką war-

¹⁾ Histoire du gouvernement parlementaire en France, t. I, str. 7.

²⁾ Betrachtungen über die französische Revolution, tłum. Gentza I. część, 115 str.

³⁾ Tocqueville — L'ancien regime et la Révolution, str. 41.

tość, przejął monarchizm ze swą biurokratycznie uorganizowaną administracją i zcentralizował je w absolutnej dłoni do tego stopnia, iż wpływał nietylko na sprawy ogólne, ale na przeznaczenie familii i sprawy prywatne ¹⁾. Monarchizm jednak Francyi, przy całej swej potędze, nie zdołał przeprowadzić sprawiedliwego podziału ciężarów państwowych i nie potrafił zabezpieczyć od systemu rabunkowego ludowej pracy. Owszem, do nadużyć pozostających instytucji feodalnych, przybyły zdzierstwa administracyi i rozpasanie dworu a stan podobny zrodzić musiał szaloną nędzę, niepohamowane nienawiści socyjalne i pragnienie zemsty nad temi co uosobiali „stary porządek rzeczy“.

Kiedy też kraj cały pokrył się jakby szarańczą i rojem rabujących z głodu ludzi, gdy wykonanie wszelkich praw było zagrożonem, wówczas do reform prawodawczych przystępował naród w takim powaśnieniu, iż podług wybornej charakterystyki Taine'a nie było już wcale: „*de patriotisme provincial ou municipal*“, lecz „*le bas clergé est hostile aux prélats, les gentilshommes de province à la noblesse de cour, le vassal au seigneur, le paysan au citadin, la population urbaine à l'oligarchie municipale, la corporation, à la corporation, la paroisse à la paroisse, le voisin au voisin*“ ²⁾. Przeszłość obudzała tylko wstręt, dawna organizacyja jedynie pogardę i nienawiść. Trudno więc było zachowaniem częściowem treści lub formy dawnego porządku, wymierzyć sprawiedliwość pokrzywdzonym, zwłaszcza, że ci pokrzywdzeni w postaci stanu

¹⁾ Tocqueville — tamże str. 9.

²⁾ L'ancien regime str. 515.

mieszczańskiego, wzięli sami dzieło reformy w ręce i powtórzyli z kolei słowa Ludwika XIV „*l'Etat c'est moi*“.

W takich warunkach społecznych podjęta reforma konstytucyi, musiała być oderwaną od przeszłości i goniącą za idealnemi swobodami tkwiącemi w naturze człowieka. Stan mieszczański Francyi nie chciał słyszeć o żadnych wzorach, które już istniały i nawet konstytucya angielska wydawała mu się niezgodną z zasadami wolności. Pragnął też przedewszystkiem zgłębić abstrakcyjną istotę, nie francuzkiego obywatela, ale człowieka i dla podobnie abstrakcyjnych jednostek chciał wynaleźć najdogodniejszą maszyneryją polityczną.

Na powyższej zasadzie, sprzecznej z naturą państwa, mogło być zbudowaniem dzieło doktrynerskie, prowadzące do ogólnego rozprzeżenia. Konstytucya jest częścią prawa państwowego, osłaniającą i ubezpieczającą całe państwo. Podmiotem prawa jest tu cały politycznie uorganizowany naród, nie zaś jednostka i takie wysnuć całej konstytucyjnej budowy z natury człowieka, nie zaś z politycznej istoty państwa, musiało doprowadzić do nieszczególnych rezultatów. Pierwszem też następstwem owych naturalnych praw człowieka niewykształconego politycznie i pełnego nienawiści socyalnych, była anarchija, a w ślad za nią szedł despotyzm większości parlamentarnych, uzbrojony w spuściznę ubiegłych wieków — w centralizacyją administracyjną. Znalazł się więc ów uniwersalny obywatel nagle wobec absolutnej, jednej a niepodzielnej Rzeczypospolitej i pomiędzy nimi nie było żadnych korporacyj, stowarzyszeń, ciał samorządnych, łągodzących niesnaski socyalne. Wprost też wychodząc z urny wyborczej jako członek zwierzchniczego ludu,

przenosił każdy do instytucyj politycznych swe nienawiści i deptał samowolniej niż dawni monarchowie owe naturalne prawa człowieka. Wielka rewolucyja, nie uwzględniając w swych reformach natury dziejowej społeczeństwa, stworzyła dzieło konstytucyjne akademickie, w którym, jak słusznie Burke zauważył ¹⁾, było dużo arytmetyki, geometryi, metafizyki, ale mało polityki, moralności a przedewszystkiem istotnej swobody. Co jednak najważniejsza: to że bez samorządu jednoczącego w codziennej służbie publicznej całe masy ludu, konstytucjonalizm francuzki stał się środkiem panowania jednych stronniectw nad drugimi, narzędziem walki i zemsty, oraz sposobem roznamiętnienia, nie zaś kształcenia narodu ²⁾.

Sejm czteroletni czekało równie trudne zadanie jak prawodawców francuzkich. Jeżeli bowiem nienawiści i nędza socyjalna nie doszły w Polsce do tak olbrzymich rozmiarów, to w zamian trudności spowodowane obcemi wpływami były nierównie większe niż we Francyi i w walce z niemi prawodawcy potrzebowali prawdziwej mocy ducha i silnej miłości publicznego dobra. W każdym razie, chociaż sejm czteroletni, jak to nadmienilem, pozostawał wobec równie trudnego zadania, miał jednakże przed sobą inną przeszłość i z tego powodu dzieło jego trudu odmienny przedstawia widok.

Nie ma dziś żadnej wątpliwości, iż dawna budowa

¹⁾ Betrachtungen über die französ. Revolution (tłum. Ger-tza). T. II. str. 34.

²⁾ Ztąd poszło, iż nawet poważniejsi autorowie francuzcy, jak Lancon (Essai sur l'esprit politique et l'esprit de parti. T. II, str. 450) uważali parlamentaryzm nie za instytucyją, lecz jako „instruments de guerre et d'agitation“

Rzeczypospolitej, uległa pod brzemieniem własnych błędów i że wszystkie szlachetniejsze serca w owym czasie rozumiały to doskonale. Pomimo jednak niezliczonych wad, mieszkańcy tej feodalno-stanowej rudery, żyli w pewnej hierarchii społecznej i nie czuli koniecznej potrzeby wzniecenia pożogi domowej. Jakkolwiek też, powtarzam to jeszcze raz z naciskiem, ustrój starej Rzeczypospolitej nie był zdolnym przechować życia politycznego na długo, w każdym razie przechował aż do chwili reform iskłę łączności i zgody wśród warstw społecznych, oraz chęć poświęcenia się dla ogólnej sprawy. Kmieć polski najbardziej pokrzywdzony i przygnieciony ciężarami prywatno-publicznymi, nie uciekł się jednak do rozboju jako jedyne ratunku i podając pokorne supliki, czekał lepszemu doli ¹⁾. Patrymonijalny możnowładca nie był w Polsce zwykłym sokołem pustułka, biorącym daninę a nie dającym nic w zamian. Obowiązek bronięcia, wspomaganie i wymierzanie sprawiedliwości ciążył na nim zawsze; pomiędzy niego a kmiecia nie wcisnęła się biurokratyczna administracja i nie zohydziła go do reszty odsuwając od spraw publicznych. Kmieć też widział w możnowładcy część istotną żyjącej Rzeczypospolitej a szlachcic nie mógł w tym stopniu zubożnąć dla ludu, co poniżony dworskim służalstwem i usunięty od publicznej pracy *hobereau* francuzki.

W epoce sejmowej widzimy kmiecia wszędzie spokojnym, nieco apatycznym, a jeśli gdzieś budzi się w nim życie, to jedynie dla tego, aby okazać wzru-

¹⁾ Ks. Lubomirski — Rolnicza ludność w Polsce — o suplice tarczyńskiej.

szające przywiązanie do rodzinnej ziemi. Możliwość władztwa zaś, poczuwając się coraz bardziej do dziejowej względem kmiecia krzywdy, zaprowadza w swych dobrach ulgi, oryginalne reformy samorządu gminnego a sejm czteroletni rodzi we wszystkich nadzieję, iż nadeszła godzina, w której gmach Rzeczypospolitej odmłodzi się sprawiedliwością dla biednych i znękanych.

Stan mieszczański co z „Contrat social“ w rękę, burzył we Francji cały stary porządek, w Polsce był zawsze pełen przywiązania i poświęcenia dla sprawy ogółu. Prawa municypalne nie zabezpieczyły go wprawdzie przed nadużyciami starostów, przed wadliwym wymiarem sprawiedliwości w asesoryjach, wreszcie przed rozkładem wewnętrznym, jakiemu uległy wszelkie korporacje średniowieczne, rządzące się wyłącznie egoistycznymi interesami ¹⁾. Z tem wszystkim jednak, w obrębie życia municypalnego zachował mieszczanin pewną samodzielność; biurokratyczna administracja nie zabrała mu wszystkich funkcji publicznych i, jakkolwiek w wadliwą przyobleczony formę, posiadał jednak samorząd, który go do miasta a przez miasto do Rzeczypospolitej przywiązywał. Mieszczanin polski nawet w XVII wieku, tj. w dobie niszczących wojen, upadku handlu, i wewnętrznego rozstroju, nie stracił obywatelskiego charakteru ²⁾. Oszczędny, rzadny i pełen poświęcenia, zasługiwał się cierpliwie Rzeczypospolitej, ufny w to, iż znowu trafi do progów sejmowych, z których go samowolnie w końcu XVI wieku usunięto.

¹⁾ Wewnętrzny rozkład samorządu miejskiego w Polsce, skreślono dość dobrze w pracy Budanowa — Niemieckoje prawo w Polsce i Litwie.

²⁾ Kubala — Szkice historyczne. Seryja druga, str. 293 i dalsze.

Istotnie też za wierne służby miał stan mieszczański odebrać sowiłą nagrodę. Zaraz w początku panowania Stanisława Augusta w r. 1765 wyznaczono reskryptem królewskim Komisją Dobrego Porządku (*Boni Ordinis*) dla miasta nowej i starej Warszawy ¹⁾ a reskryptem z r. 1778 i późniejszymi dla innych miast królewskich, w celu uporządkowania ich stanu ekonomiczno-prawnego i zaproponowania reform odpowiednich potrzebom czasu. Komisje *Boni Ordinis* pracowały usilnie nad podniesieniem miast i do prawa magdeburskiego zaprowadziły wiele zmian, nie zmniejszając bynajmniej zakresu samorządu municypalnego. Sejmowi czteroletniemu pozostało tylko ukoronowanie rozpoczętego dzieła, przez przeprowadzenie w organizacyi miast większej jednolitości, ściślejszego związku municypium z państwem i przez przypuszczenie stanu mieszczańskiego do sejmu. Mieszczaństwo czekało tej chwili z prawdziwie obywatelską uległością, skarbiąc sobie umysły ofiarami na rzecz dobra publicznego a zachowanie się ich podczas sejmu i cała owa „czarna procesya“, są jednym więcej dowodem, jak lojalnem było zawsze ich postępowanie.

Wobec podobnego usposobienia klas uciemnionych, uprzywilejowani byli zawsze panami położenia. Do ustępstw nie zmuszała ich bynajmniej obawa wiszącej nad głowami socyjalnej burzy, ani strach przed dyszącymi zemstą tłumami, lecz jedynie przeświadczenie, iż bez opieki dla skrępowanej dotąd pracy ludu, bez równiejszego podziału ciężarów publicznych, gmach państwowy nie ostoi się

¹⁾ Akta komisji *Boni Ordinis* — Archiwum magistratu warszawskiego — Protokół B 1 N. 3/a.

przed nawałnicą, jaka się z zewnątrz zbliżała. Ostatni wzgląd wyjaśnia również, dla czego sejm czteroletni nie potrzebował szukać w odwiecznych prawach natury nowej dla Rzeczypospolitej organizacyi, ale w stare formy starał się tchnąć nieznacznie nowego ducha i nie zrażając nikogo, pragnął szczerze przywiązać wszystkich do swego dzieła.

Niemniej prawodawcy ówczesni polscy mieli bardzo trudne do spełnienia zadanie; zadanie, wobec którego ani metafizyka, ani geometryja, lub arytmetyka, nie doprowadzą nigdy do celu, ale głęboki zmysł stanu obejmujący zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa. Nie ma może trudniejszego procesu dziejowego jak ten, w którym stan przemożny i uprzywilejowany rzeka się własnowolnie cząstki swych praw i egoizmu na korzyść pokrzywdzonych. Ten proces rozpoczęty w Polsce w XVI w. na polu teoryi, miał się dopiero teraz przyoblec w rzeczywiste kształty i dla tego też spór o formę zadawalniającą uciemionych a nieobrażającą uprzywilejowanych, musiał być jeśli nie zaciętym, to przynajmniej nużącym. Prócz tego wynalezienie łącznika, którymby dało się butwiejącą przeszłość połączyć z młodem życiem, domagającym się odmiennych zasad, może być tylko jasnym i prostym dla teoryi, w praktycznym bowiem zastosowaniu przeciwstawiają się prawodawcy niezliczone trudności. Już Bodin zauważył, że gdy *„civitas quasi vetus et caduca domus diutissime stetit in eodem statu, zważać trzeba pilnie aby „plus tamen ipsa concussio domus incommodi, quam nova materia utilitatis est allatura“* ¹⁾. Prawodawcy

¹⁾ De Republica libri sex. Parisiis, 1636, str. 426.

czuli wybornie, iż łatwiej wstrząsnąć gmachem i powaśnić stany, ku czemu obce wpływy pomagały znakomicie, aniżeli przynieść reformą pożytek i ten ważny wzgląd skłonił ich, że do swego dzieła przystępowali z ostrożnością.

Chodziło nietylko o to, aby obudzić ducha zgody i poświęceń, ale aby uniknąć obcej opieki, która utrzymywała anarchiją w kraju, aby z niej ciągnąć znakomite pożytki. Z tej też ostatniej przyczyny trzeba się było wyrzec budowy teoretycznie doskonalej a starać się o możliwie dobrą i dzieło reformy konstytucyi rozłożyć na lata. Sejm czteroletni zastrzegł więc z góry, iż po latach dwudziestu odbędzie się nowa rewizya „w celu udoskonalenia tych nowych zasad politycznych, które odrazu zaprowadzić się nie dały“¹⁾ a tymczasem starał się jedynie o to, aby Rzeczpospolita była nadal rządna i dla pracującego ludu sprawiedliwą.

Jak odmienną była przeszłość dziejowa, innym stosunek klas społecznych względem siebie, tak i odrębny od francuzkiego konstytucyjonalizmu, musiał być charakter samego dzieła sejmu czteroletniego. Dwie te reformy w rozkwicie zarówno jak i w owocach swych, nie miały nic formalnie pobratymczego. W dziele Buchez et Roux²⁾ istnieje sprawozdanie z przyjęcia, jakiego doznała konstytucya 3 Maja w francuzkiem ciele prawodawczem. Przyjęcie to było zupełnie chłodnem zaznaczeniem faktu, który

¹⁾ Uwagi nad położeniem teraźniejszym tej części ziemi polskiej którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać X. Warsz. str. 181.

²⁾ Histoire parlementaire de la révolution française, nie cytuję stronnicy, gdyż dzieła tego nie ma w bibliotece głównej w Warszawie, a przeglądałem je w Heidelbergu.

podług ich mniemania z duchem wielkiej rewolucyi nie miał nic wspólnego. Francuzcy pisarze zwali konstytucyją 3 Maja „*très monarchique*“ a rada municypalna miasta Paryża nie chciała nawet z tego powodu wysłać adresu z powinszowaniem do Polski ¹⁾.

Istotnie prócz usunięcia kardynalnych błędów ustroju, którym Rzeczpospolita głównie swój upadek zawdzięczała, jak np. elekcyjnej monarchii, *liberi veto* itp., wszędzie starał się sejm czteroletni nie zrywać z przeszłością i w dawne formy wlewać nowego ducha. Pozornie stary gmach Rzeczypospolitej dźwigał się po dawnemu, tylko że równiejszy podział ciężarów, opieka prawa dla kmieci, samorząd miejski, poczynający się w gminie a kończący w sejmie, jedność władzy wykonawczej i zarząd kraju ujęty w kluby sądownictwem administracyjnem, służyły mu za podstawę. Nie mogę uprzedzać zdania księdza Kalinki w tem: czy dzieło sejmu czteroletniego stanie wobec historyi jako twór udatny czy niedoleżny, to jednak wolno mi przypomnieć, że obudziło ono w całym narodzie nieklamana radość. Słowa autora dzieła: pod tytułem „O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 Maja“, nie były przesadzone gdy twierdziły, że „zaczawszy od stolicy, najbliższego świadka uchwalonej nowej konstytucyi, rozeszła się radość po wszystkich Rzeczypospolitej prowincyach“. Szlachta, mieszczenie i włościanie cieszyli się zarówno z tej ustawy ²⁾. Rycerstwo uważało konstytucyją za dzieło odkupienia dawnych

¹⁾ Uwagi nad położeniem terazniejszym tej części ziemi polskiej itd. str. 173.

²⁾ Str. 212.

błędów, mieszczenie, oraz kmiecie za nagrodę wierności i poświęcenia. Miasta w podzięcie dla Rzeczypospolitej lały armaty i pragnęły rękami ludu miejskiego wystawić posąg dla króla Stanisława w Warszawie ¹⁾. Włościanie składali we wdzięcznym darze zboże, broń a kmiecie z Pawłowic i pieśń dziękczynną Stanisławowi Augustowi, która zaznaczała, że „Najwyższa włościan wdzięczność pawłowskich przenika — Żeś nie przepomniał nawet biednego rolnika“ ²⁾. Gdy zaś chwila niebezpieczeństwa nadeszła, podażyło wszystko co znaczne na obronę ustawy 3 Maja i dzieło sejmowe nietylko że nie zostało skalane bratobójczemi rzeżiami, ale uświetnione purpurą najzajacniejszej krwi, przelanej na polach bitew.

Ta niezaprzeczona zgodność dzieła sejmowego z najdroższymi pragnieniami narodu, wpłynęła na jednostronność sądu ujawniającą się w jednomyślnem eutuzyjastycznym uwielbieniu. Uczucie niniejsze podniesionem jeszcze zostało przez uznanie, jakiego dzieła reformy doczekało się od najpierwszych mężów stanu ówczesnej Europy. Prócz filozofujących prawodawców Francyi, którym konstytucyja wydała się pokryta pleśnią, najpierwsze umysły oświadczyły się dla niej z przychylnością. Wiedziano powszechnie, że władza prawodawcza w sejmie z samej szlachty była złożona; nie spodziewano się więc, aby na nim wiele powszechna wolność ludu zyskać mogła. Tymczasem, jak słusznie autorowie dzieła p. t. „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja“ nadmienili, dostrzeżono w niej fundamenta prawdziwej, nie metafizycz-

¹⁾ Korzon — Dzieje wewnętrzne Polski, t. II, str. 356.

²⁾ Korzon — tamże, t. I, str. 452.

nej wolności ¹⁾. To też w szeregu mężów, którzy byli z prawdziwem uznaniem dla dzieła reformy, znalazły się różne narodowości: Burke, Fox, Makintosh, Payne, Volney, Siéyès, Stein i Herzberg, wyznawali jawnie, że konstytucja 3 Maja sprzyjała rozwojowi rozumnej wolności. Wkrótce potem z raportów urzędowych pokazało się, że administracja pruska żywiła wysokie uznanie dla ustawy miejskiej z r. 1791 i że sam król pruski w reskrypcie z d. 2 Sept. 1795, nie wahał się objawić tego zdania, będąc do pewnego stopnia przygotowanym do powrócenia tejże ustawie mocy obowiązującej ²⁾.

Najwymowniejszym dowodem jednak, że dzieło reformy zapowiadało wewnętrznemu rozwojowi kraju lepszą przyszłość, było garnięcie się z sąsiednich krain rzemieślników i rękodzielników w celu korzystania z swobód zapewnionych wyborną naówczas ustawą miejską i garnięcie się kmieci, których nęciła opieka prawa, jakiej gdzieindziej w tym stopniu nie doznawali. Że tak istotnie było, stwierdza najlepiej trwoga, jakiej obce rządy doznawały z powodu ustępstw na rzecz kmieci i mieszczan ³⁾, oraz sejm grodzieński, który najzawzięciej pod obcą presją przeciwko tym ustępstwom wystąpić musiał ⁴⁾.

Wśród takich też warunków chwili, zapomniano

¹⁾ O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3-go Maja, str. 203.

²⁾ Akta popruskie w Archiwum Głównem w Warszawie — *dział die Einrichtung der Schulen in den Posenschen Kriegen und Domänen Departament* zwłaszcza raport p. Mente.

³⁾ O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go Maja, str. 61. Część 2.

⁴⁾ Howajski — Sejm grodzieński, str. 310.

łatwo o jednym kardynalnym błędzie, jakiego się ówczesni prawodawcy dopuścili. Zapominano mianowicie o tem, że konstytucyjna państwowa musi spełnić wielkie zadanie rozwijania sił narodu w dwoistym kierunku: że winna dać państwu moc reorganizowania się na wewnątrz, oraz zapewnić poszanowanie wobec innych mocarstw, na zewnątrz. Dopiero wówczas o dziele konstytucyjnym można powiedzieć to, co powiedziano o konstytucyi francuzkiej z r. 1875, mianowicie, że posiada: „*un mérite capital, celui d'exister*“¹⁾ a tego właśnie do dzieła reformy zastosować nie było można. Sejm czteroletni obdarzył Rzeczpospolitą konstytucyjną ustawą, która zamiarom sąsiednich państw sprzeciwiała się bardzo, która co więcej, mogła wśród ich społeczeństw wywołać wcale niewygodne pragnienia. Tymczasem sejm działał tak, jakby jego dzieło mogło się rozwijać w pokoju i nie słuchał przezornych nawoływań Burke'go „więcej wojska i pieniędzy“²⁾.

Tego walnego zarzutu nie mogły jednak uwzględnić pokolenia, które razem z wychowawcem „Washingtona“ i z tym, któremu później na polach lipskich „Bóg powierzył honor narodu“, zaslaniały ustawę 3 Maja przemagającymi siłami. Tego zarzutu ani też innych nie mogły uczynić nawet następne pokolenia, albowiem, gdy się ziściły ponure słowa Czackiego: i „w mieszkaniach królów, w siedliskach władzy rządowej wil pajak pajęczynę“, wtedy myśl pogrobowców zwracała się mimowoli z uwielbieniem do owego ostatniego aktu odkupienia i sprawiedliwości, któremu brakowało siły i biegła: „w owe lata

¹⁾ Ribert — *Esprit de la Constitution 1875*, str. 2.

²⁾ Lord Burke do Polaków.

szczęśliwe, gdy senat i posły — po dniu trzeciego Maja w ratuszowej sali zgodzonego z narodem króla festowali — gdy przy tańcu śpiewano: wiwat król kochany! — wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany“. Później też za czasów Księstwa Warszawskiego, próbowano choćby częściowo powrócić krajowi prawa z 1791 r. ¹⁾ a w r. 1811 pisał ks. Adam Czartoryski do cesarza Aleksandra I te rzetelne słowa: „*La Constitution du 3 Mai 1791, est gravée en caractères ineffaçables dans le coeur de tous les Polonais*“ ²⁾).

Wobec przytoczonych powodów, sąd historyczny o prawodawczej działalności sejmu czteroletniego, musiał zawierać zbyt wiele pierwiastków uczuciowych, absorbujących rozważę. Do ostatnich też prawie czasów panowało wśród grona dziejopisów narodowych bezgraniczne dla twórców konstytucyi uwielbienie i gdy postacie Ign. Potockiego, St. Małachowskiego, Kollątaja otoczono aureolą obywatelskiej sławy, osobę posła Suchorzewskiego dotknięto lekceważeniem a Targowicę sromotą. Dopiero Bobrzyński, przejęty chłodniejszym krytycyzmem, przyznawał, iż: „pod względem prawodawczym spełnił sejm czteroletni swoje zadanie w sposób ze wszech miar znakomity, ale gdzie idzie o to, aby być albo nie być, tam samo prawo i rząd nie wystarcza“ ³⁾. Uwagi jednak Bo-

¹⁾ Przed wprowadzeniem konstytucyi z 1807 r., wskrzeszono częściowo i na krótki czas ustawę miejską z 1791 r. Akta Komisji Rządowej do Dyrektora Policji, wniossek. V, N. Vol. 61 i 62.

²⁾ Aleksander I et le prince Czartoryski — Correspondance particulière et conversation, 1801 — 1823, publiées par le prince Ladislaus Czartoryski avec une introduction par Charles de Mazade str. 143.

³⁾ Dzieje Polski, T. II, str. 324 i 325.

brzyńskiego ze względu na charakter pracy musiały pozostać ogólnikowemi i nie były w stanie rozwiać uprzedzeń otaczających osoby i fakta z tej doby.

Wszakże nietylko historycy ulegli tradycyjnej wrażliwości, sądząc prace sejmu czteroletniego, ale to samo przytrafiło się i statystom rozbierającym polityczne przymioty konstytucyi 3 Maja. Mimochodem tylko wspomniemy rozprawę Wegnera, p. t.: „Dzieje dnia 3 i 5 Maja 1791 r.“ (Pamiętnik poznański), albowiem i statysta nie wiele w niej znajdzie nowego; tak samo dzieło Kraszewskiego p. t.: „Polska w trzech rozbiorach“ zawiera jedynie dużo kronikarskiego materiału i czytelnik doszuka się w niem tylko wielu interesujących szczegółów. Poważne jednak zdanie Hoffmana, przejęte jest dla konstytucyi 3 Maja 1791 r. entuzyjastycznem uwielbieniem i jedynie wadom wykonania przypisuje autor smutne następstwa, jakie kraj spotkały ¹⁾).

Krytyczne poglądy narodowych historyków i statystów, pozostawały jednak w jaskrawej sprzeczności ze zdaniami cudzoziemców, którzy nie znając dokładnie prac sejmu czteroletniego, sądzą jednostronnie, a mieli potemu dosyć powodów, aby sądzić na naszą niekorzyść. Pochlebne wyrażenia współczesnych konstytucyj 3 Maja mężów stanu, przebrzmiały szybko a nowsi historycy nawet nie wyzuci z poczucia sprawiedliwości, pamiętali dobrze czasy anarchii, wyliczali całe szeregi błędów i wad, a sejm czteroletni pozbywali pobieźną wzmianką. Nietylko dawniejszy Häusser ²⁾, ale i dziś żyjący Sybel,

¹⁾ Historyja reform politycznych w dawnej Polsce, str. 314.

²⁾ Deutsche Geschichte t. I, str. 303.

umieli opowiedzieć różne anegdotki o przyzwyczajeniach, niezbyt budujących, księdza Kollataja; całą jednak historją wyteżonej czteroletniej pracy zawarli w kilku wierszach, a dzieło konstytucyjne, które jak słusznie Hoffman zauważył, było przedewszystkiem reformą a nie rewolucją, ochrzcieli nazwą zamachu stanu (*Staatsstreich*) nie przedstawiając na to najmniejszych dowodów ¹⁾.

Jedyna praca niemiecka zajmująca się prawem państwowem polskiem, tj. książka Hüppego p. t.: *Die Verfassung der Republik Polen*, nie przedstawia właściwie przedmiotu w rozwoju historycznym a konstytucją 3 Maja uwzględnia pobieżnie i niedokładnie. Za ledwie rozbierając ustawę miejską (str. 208) zastanawia się autor nieco nad działalnością sejmu czteroletniego, i przyznając szlachcie dużo umiarkowania, oraz ducha zaparcia się, twierdzi jednak, iż nie była w stanie stworzyć odpowiedniego rządu i dla tego wszystkie reformy okazały się spóźnionemi. Zresztą zbiory konstytucyj, jak np. Schuberta, Laferrière'a nie przepominające nawet o Wielkiej Karcie z 1215 r., nie wiedzą nic o konstytucyi 3 Maja 1791 r. a tak samo w wykładach ogólnego prawa państwowego nie znajdujemy jej przytoczonej i tylko jeden sumienny Mohl nie zapomniał o niej, pisząc swój gruntowny traktat o odpowiedzialności ministrów.

Nie ulega wątpliwości, iż sąd historyków cudzoziemskiego autoramentu zmodyfikuje się znacznie, jeżeli ku temu znajdzie stosowne przyczyny w pracach dziejopisów narodowych; jeżeli pełniejsze dowody i logiczna

¹⁾ Sybel — Geschichte der Revolutionszeit von 1789 bis 1795. T. III, str. 56 i dalsze.

interpretacyja onych, zmuszą ich niejako do tego. Zadanie więc, jakie podjął ks. Kalinka, było zupełnie na czasie i przyniesie podwójne korzyści: oświeci bowiem nie tylko nas samych, ale i cudzoziemskich historyków; wpłynie nie tylko na to, iż sąd nasz o dziejach narodowych będzie sprawiedliwszym, ale zmusi obcych, aby o nas sprawiedliwiej pisali. Ubocznych zaś względów, któreby prawdę historyczną po dziewięćdziesięciu latach z górą, czyniły dla nas nie miłą, lub szkodliwą, zgoła nie widzę. Jak we wszystkich stosunkach społecznych bieżących, tak i o przeszłości potrzebnym jest sąd oparty na sprawiedliwości — ale nie na tej sprawiedliwości, która w dziejach hołduje po cichu zasadzie Spinozy: „*unusquisque tantum juris habet, quantum potentia valet*“ i admiruje tych, co na szalę wypadków ciskali zuchwale maksymę: „*pro justitia stat ensis*“ — tylko na sprawiedliwości, która podług określenia Leibniza jest miłością kierowaną przez rozum „*la charité réglée suivant la sagesse*“.

Takiej to sprawiedliwości oczekiwaliśmy od ks. Kalinki.

II.

Zobaczmyż teraz, co zawiera praca ks. Kalinki o sejmie czteroletnim. We wstępie obznajmia nas szanowny autor z nowemi zupełnie źródłami, które służyły za podstawę jego studjom. Między niemi figuruje archiwum Stanisława Augusta, które król, opuszczając Warszawę, podarował Badeniemu, a które obecnie jest własnością p. Popiela. Dalej, spożytkowano bogate materyjały znajdujące się w muzeum ks. Czartoryskich, przeniesionem obecnie do Krakowa i przejrzano tajne archiwa państwa w Wiedniu i w Berlinie, zawierające istne skarby dla naszych dziejów. Wreszcie ks. Kalinka zdołał otrzymać dużo odpisów z archiwum watykańskiego i biblijoteki ks. Oratoryjanów w Rzymie, a przedewszystkiem korespondencyje nuncyuszów warszawskich Archatti'ego i Saluzzo, które do spraw kościelnych jedynem, do politycznych nieraz pożądanem były źródłem. Prócz tego wiele dokumentów rossyjskich miał szanowny autor pod ręką, jakkolwiek nie w takim komplecie jakby sobie tego życzył, a w końcu obszerna korespondencyja Szczęsnego

Potockiego, Małachowskiego, Ignacego Potockiego, szczątki z kancelaryi prymasa Poniatowskiego, niektóre papiery hetmana Rzewuskiego i biskupa Kossakowskiego, posłużyły również do wyświecenia niejednego faktu i do lepszego zrozumienia celniejszych osobistości.

Z przytoczonych źródeł widzimy, że ks. Kalinka zgromadził jak i w poprzednim dziele, wiele nowego, niespożytego dotąd przez dziejopisarzy materiału, i że przez to samo już, praca jego o sejmie czteroletnim nabiera wysokiego, naukowego znaczenia. Dzieło swe rozpoczyna ks. Kalinka od przymierza austryjacko-rossyjskiego i wojny tureckiej (1787—88). Rozdziały niniejsze, jakkolwiek bardzo ciekawe i pisane z istotną wytwornością, pominię krótką wzmianką, albowiem dotyczą one Rzeczypospolitej więcej pośrednio tj. o tyle tylko, o ile charakteryzują politykę zewnętrzną mocarstw sąsiadujących z Polską. Niemniej jednak zauważyć wypada, że ks. Kalinka do portretów cesarzowej Katarzyny, Józefa II, dorzucił wiele ciekawych i bezstronnych rysów, a postacie ks. Potemkina i Herzberga odtworzył w pysznych, posągowych kształtach.

Dopiero korespondencyja Dietza odsłania szereg tajemnych sieci, któremi zgnębioną Rzeczpospolitą pędzono do ostatniej matni. Polityka Prus, zwana przez Stanisława Augusta żydowsko-herzbergowską, urządziła się w owej chwili w ten sposób, iż ktokolwiek zostanie zwyciężcą w wojnie z Turcją, zawsze dom Hohenzollernów umiesie dla siebie obfitą zdobycz. Czy Turcy pobiją, czy zostaną pobici, zawsze na stół musi powrócić Galicyja; Austryja zniewoloną zostanie odstąpić ją Rzeczypospolitej, a w zamian za to, Polska musi Gdańskiem i Toru-

niem wynagrodzić Prusy. Przeciwno tak egoistycznym zamiarom Prus, Rosyja i Austria podpisały w Petersburgu konwencyją w obronie Rzeczypospolitej i w niej Imperatorowa, czyniąc zadość troskliwości cesarza rzymskiego, oświadcza, że gdyby król pruski chciał zagarnąć w obecnych okolicznościach jakąkolwiek posiadłość Rzeczypospolitej, dwór rossyjski połączy się natychmiast z cesarzem rzymskim, i razem z nim zaniesie do Berlina najsilniejsze przedstawienia, gdyby zaś te nie pomogły, użyje do powstrzymania króla pruskiego siły zbrojnej, o ile na to własne bezpieczeństwo i wojna toczona z Portą pozwoli.

W chwili, gdy zamiary sąsiadów Rzeczypospolitej krzyżowały się wrogo, w umyśle Stanisława Augusta zaświeciła myśl sojuszu z Rosyją, oraz wspólnego wojowania przeciw Turcyi. Zaprzeczyć się nie da, mówi ks. Kalinka, że myśl pociągnięcia Rzeczypospolitej do wojny, była w zasadzie zbawienną. Od 70 lat Polska żadnej wojny nie prowadziła; duch rycerski przygasł w narodzie i nie mogła go zaprawdę ożywić konfederacja barska. Wraz z duchem wojennym zniknął i zmysł polityczny; przewaga na sejmiku i na trybunale, chwytywanie starostw i urzędów, pieniąctwo i przekora, oto, co stanowiło sprawy publiczne przez pół wieku z górą. W tak oplakany rozstroju ukazać narodowi jakiś wyższy cel, mogło już samo przez się stać się ratunkiem. Wojna ma w sobie coś poważnego, coś lojalnego; narody przez nią oczyszczają się i dźwigają; trzeba więc było umysły Polaków sławą wojenną podnieść i zapalić, wyrwać je z kłótniwej opozycyi i rozdarcia, do którego sama nieczynność przyprowadzić musiała. W tym też celu król w razie

zawarcia sojuszu i wypowiedzenia Turcyi wojny, warował pomoc 20.000 ludzi, głównie kawaleryi; w zamian zaś za korpus posiłkowy, żądał 300.000 dukatów subsydyjów, prawa rozdawnictwa wszystkich urzędów w Rzeczypospolitej a w razie odniesionych na nieprzyjaciela korzyści, otworzenia morza Czarnego dla produktów polskich.

W Król objawił Stackelbergowi życzenie, iż radby sam stanął na czele korpusu polskiego, a jako nagrodę za taką gorliwość, domagał się dla Rzeczypospolitej kawalka Bessarabii i Mołdawii aż do morza, wraz z portem Akermanem. Niestety! oprócz królewskich, dochodziły Imperatorową propozycje Polaków z innej strony a propozycje te pozbawione były, jak słusznie ks. Kalinka zauważył, zmysłu politycznego i godności narodowej. Hetman Branicki i Szczęsny Potocki w r. 1787 zaproponowali zawiązanie konfederacyi pod ich własną łaską marszałkowską, któraby udaremniła wszelki opór ze strony rządu polskiego a następnie zaprosiła władze i króla do połączenia się z nią, oraz do wspólnego działania. Plan ten pozbawiony przezorności i wstydu, znalazł surowego sędziego w samej cesarzowej Katarzynie; z tem wszystkiem monarchini rossyjska, nie zgadzając się na knowania anarchicznych magnatów i projekt królewski traktowała z lekceważeniem, zakładała w Berdyczowie i innych miejscowościach stacje rekrutnicze, gdzie młodzież polską ubierano w mundury rossyjskie i odsyłało do obozu w Mohylowie.

Powodem lekceważenia proponowanego przez Stanisława Augusta sojuszu, była przedewszystkiem znana dobrze w Petersburgu bezsilność rządu polskiego. Bezsilność owa spowodowana została nietylko brakiem wojo-

wniczości w narodzie, ale więcej pono zaniknięciem zmysłu posłuszeństwa i co za tem idzie, brakiem siły jedności, oraz wspólnego kierunku. Elekcyjność królów rozbiła naczelną władzę państwa a zanadto rozwieliła magnackie rodziny. Gdy w monarchiach dziedzicznych patryjotyzm łączył się z przywiązaniem do dynastyi a jedno uczucie krzepiło się i zasilalo drugiem, w monarchiach elekcyjnych cel podobny był prawie nie do osiągnięcia, a natomiast rodziły się instytucyje potworne, przemieniały role i ten, co winien był słuchać, stał się stróżem i sędzią; ten zaś co miał panować, musiał żebrać pomocy, tłumaczyć się i usprawiedliwiać. Wadliwość płynącą z natury elekcyjnej monarchii, powiększał jeszcze bardziej król swym charakterem. Wiadomo, iż Stanisław August hazardów, gwałtownych ruchów nie lubił; czynnym i zabiegliwym był — to prawda, nawet zręcznym i ostrożnym, ale nigdy — stanowczym i odważnym. Taki więc sojusznik nie mógł w rządzie rossyjskim budzić wielkiej ufności i jakkolwiek Imperatorowa pragnęła zrazu mocno alijansu, to jednakże w otoczeniu jej były różne zdania, które sprawę całkiem przewlec a następnie inny jej obrót nadać zdołały. Odpowiedź też rossyjska na propozycyje króla brzmiała smutnie: gabinet petersburski proponuje Rzeczypospolitej traktat odporny na lat ośm, wraz z wzajemnem poręczeniem posiadłości obu państw w Europie, zastrzegając pomoc obustronną w razie napadu od jakiegobądź nieprzyjaciela: ze strony Rossyi 10.000 piechoty i 2000 jazdy z odpowiednią artyleryją; ze strony polskiej trzy brygady kawaleryi, razem 12.000 ludzi. Imperatorowa, chcąc dać dowód życzliwości królowi polskiemu, przeznacza 300.000 duka-

tów hol., które mu płacone będą w ratach rocznych przez lat sześć, ale za to komenda nad wojskiem polskim a raczej nad pojedynczemi brygadami ma być oddaną hetmanowi Branickiemu, Szczęsnemu Potockiemu i Stanisławowi Poniatowskiemu, z tym dodatkiem, iż jedna brygada ma iść pod komendę główną feldmarszałka Potemkina, dwie drugie zaś pod komendę feldmarszałka Rumiancowa. O nabytkach terytoryjalnych dla Rzeczypospolitej nie było nawet wzmianki.

Sprawa polsko-rosyjskiego alijansu obudziła czujność i podejrzliwość Prus. Buchholz, który nigdy przedtem nie występował przeciwko Stackelbergowi, teraz był jego stanowczym antagonistą. Buchholtzowi przysłano do pomocy Goltza, a Fryderyk Wilhelm wyraził się jasno i otwarcie w jednej z depez: „bądź co bądź alijans ten muszę wyrzucić albo zawrzeć osobne przymierze z tą częścią narodu, która się przy mnie skonfederuje“. Co się tyczy całości Polski, król pruski poleca dać słowne zapewnienie każdemu Polakowi, że Prusy prędey niż którekolwiek państwo, ustrzegą jej terytoryjów, powodowane w tem własnym interesem i troskliwością o dobro i niepodległość Polski. Opór Prus ostudził również chęci rządu rosyjskiego: Stackelberg objaśniał wprawdzie, że Imperatorowa, oszczędzając króla pruskiego, nie chce na teraz naglić na zawarcie traktatu z Polską, ale nie zrzeka się go w przyszłości zupełnie; Stanisław August zaś szybko o sojuszu zapomniał, twierdząc: że aukcyja woj-ska i poprawki wewnętrzne, oto cała nasza na teraz robota.

Wykończywszy z precyzyją obraz dyplomatycznych zabiegów, zwrócił się ks. Kalinka do wewnętrznego stanu Rzeczypospolitej, a mianowicie do stronnictw i sejmików.

Życie publiczne w przedsejmowej dobie kreślił sz. autor bardzo ponuremi barwami. W dalszym ciągu jak za Sasów wystarczała iście bachusowa zasada: „jedz, pij i popuszczaj pasa“; pieniano się też, sejmikowano, bawiono, hulano, jedzono, wyprawiano uczty, wesela, imieniny, ale jakiego systemu politycznego należy się trzymać wewnątrz kraju, jakiego zewnątrz, o tem wszystkim ogromna większość szlachty, przy ogólnym braku administracyjnych i politycznych wiadomości, nie miała żadnego pojęcia.

W roku 1788 były po za obozem królewskim, następujące wybitniejsze osobistości, a raczej centra polityczne: hetman Branicki, Szczęsny Potocki, i ks. Czartoryski generał ziem podolskich. Ksiądz Kalinka mówił już o tych mężach w poprzednim dziele, tu więc uzupełniał tylko charakterystykę, przedstawiając ich zachowanie się przed sejmem czteroletnim. Hetman Branicki przesiadywał nieustannie w obozie ks. Potemkina, harcując na czele pułku kozackiego z Turkami. Wśród drobnej szlachty był hetman zawsze popularny a swą popularnością rządowi polskiemu niebezpieczny. Potulny wśród Rosyjan, dworak i gotów milczeć na rozkaz dworu petersburskiego, kiedy w polskim znajdował się otoczeniu, niezmiernie swoim wpływem u Potemkina imponował; wtedy wracała mu gęsta i pańska mina. Król go się niezmiernie obawiał a nawet rossyjski minister spraw zagranicznych i ambasador austrijski w Petersburgu nie mogli pohamować jego nieokiełznanej natury i anarchicznych skłonności.

✓ Daleko poważniejszą osobistością był Szczęsny Potocki wojewoda, który r. 1784 kupił od Stempkowskiego regi-

mentarstwo ukraińskie, nie dla tego, jak mawiał, aby świecić urzędem, lecz aby służyć i aby dzieciom swym zostawić przykład, jak spędziwszy życie dla dobra kraju, na starość zasłużonego używać spoczynku. Potocki było to uosobione *liberum veto*. Nie widział on po za sobą Rzeczypospolitej, a jak wszelki przymus za nieskończoną brał tyraniją, tak i wszelką decyzją o losach kraju, skoro bez jego udziału i przyzwolenia stała, za obrazę swych praw, tem samem za żadną i występłą poczytywał. Stackelberg mawiał o nim, iż jest to człowiek, który kadzidłem i okazywaniem poufałości może dalej i pewniej być zaprowadzony, niżeli inny największemi darami; a widać że go znał dobrze, gdyż Szczęsny na lat pięć przed Targowicą więcej się czuł poddanym Imperatorowej niż króla polskiego.

Trudniej zrozumieć postępowanie księcia generała ziem podolskich. Uczony, utalentowany, szlachetny, dobry, dowcipny, wesoły, ozdobiony wszystkimi wzniosłemi przymiotami serca i duszy, w życiu publicznem łączył się nieustannie z warcholstwem Branickiego i temu nieszczęsnemu związkowi zawdzięcza to, iż zmarnował pierwszorzędne w Rzeczypospolitej stanowisko. Szeroki po ojcu i stryju odziedziczywszy wpływ, zdolności i naukę niepoślednią, oraz kolosalnej, bo królewskich niemal dochodów fortuny, do połowy podobno uszczuplił. Wszyscy zaś trzej przywódcy stronnictw, przesiąknięci byli na wskrós żywiołem anarchicznym. Aby ponamować warcholstwo Branickiego, potrzebny był wyraźny rozkaz cesarzowej Katarzyny; aby Szczęsnego Potockiego, który w wielu sprawach z królem był zgodny, nakłonić do jednostajnego z nim działania, potrzebna była instrukcja

od Potemkina; aby wreszcie Czartoryskiego ugłaskać i zbliżyć do Stanisława Augusta, potrzebna była nauka od kanclerza austriackiego. Tak ze wszystkich stron, zagranicznymi obręczami musiano zbijać do kupy, te rozstrzeliwające się, wybujale członki państwa polskiego a pomimo to napróżno!

W Za to możniejsza i oświećsza część obywatelstwa, ta średnia i najważniejsza jego warstwa, szukała spokoju i porządku, garnąc się coraz liczniej do party królewskiej. Wszystkie też sejmiki z r. 1788 domagały się pomnożenia wojska, ale warunki i zastrzeżenia nie dowodzą ofiarności obywatelstwa ani roztropnego ocenienia najważniejszych potrzeb narodu. Niektóre tylko województwa (podolskie) rozwinęły niezwykłą energiją; nie czekając bowiem na decyzją sejmu, uchwałyły podatek na wojsko i zaciągniętego żołnierza odesłały do właściwych korpusów.

Kandydatami do laski sejmowej byli od samego początku Małachowscy, którzy choć możni i dygnitarze, nie tyle panów się trzymali ile szlachty i to im właśnie dodawało wziętości, podtrzymywanej prócz tego prawością i zacnym obyczajem. Z nich jednak Stanisław Małachowski, którego nazywano Arystydesem polskim, najwięcej miał widoków do osiągnięcia laski. Nie celował on wyższemi zdolnościami, nie był mówcą ani pisarzem, ale posiadał dużo zdrowego rozsądku i dobrą znajomość praw oraz stosunków krajowych.

W Ostatnie przed otworzeniem sejmu narady, wykazały konieczność zawiązania natychmiastowej konfederacyi, ale już przy tym akcie odniosła opozycyja nad królem zwycięstwo, albowiem zmniejszyła jego wpływ na konfederacyją, oddając główną władzę w ręce większości

sejmowej. Natychmiast po wyborze marszałka (St. Małachowskiego) za podniętą hetmana Rzewuskiego, Małopolska łącznie z województwem sieradzkim jeły się domagać u króla przez deputacyją: 1) uchylecia rady nieustającej i całej formy rządu na sejmie podziałowym ustanowionej, 2) aby sancita konfederackie tj. wyroki w interesach prywatnych były z konfederacyi usuniętemi i 3) aby głosowanie w sejmie odbywało się kreskami tajnemi. Król pierwsze żądanie odrzucił, na drugie się zgadzał a co do głosowania tajnego podawał wnioski pośredni a mianowicie: iżby było dozwolone, kiedy tego stany chcieć będą. Deputacyje twierdziły, że przy jawności wotów obowiązującej, posłowie z obcych zaborów, bardzo często nie będą mogli wedle sumienia głosować. Czartoryski, Czacki, Krasiński przytaczali, co im we Lwowie powiedział hr. Brigido, gubernator Galicyi: „Jesteście poddanymi dwóch rządów: pamiętajcie, byście na sejmie się okazali równie dobrymi galicyjanami jak polakami“. — Dlatego to nalegali na kreski tajemne, aby mogli dać głośno czarną jak im każą w Galicyi, a po eichu białą jak im wskaże sumienie. Król nie dał się przekonać temi motywami, bo dobrze pojmował, że tu nietylę chodzi o ubezpieczenie posłów galicyjskich, co o usunięcie wszystkich z pod jego wpływu, po czem uchwały sejmowe pójśćby musiały na ślepy los a właściwie zależeć od niedostępnych królowi zabiegów. Ostatecznie jednak zgodził się monarcha, aby za każdym razem po wotach jawnych, następowały sekretne.

u Zaraz potem przysła na stół sejmowy ważna kwestyja zarządu wojskowego. Wojsko od 1776 r. oddane było pod zarząd departamentu z pozostawieniem hetma-

nom prezydencyi w departamencie i obowiązkiem podpisania tego co większość uchwali. Departament obowiązany był znosić się z królem i deliberacyje swoje przysyłać do zatwierdzenia Rady nieustającej. Stanisław August, jak wiadomo żołnierzem nie był, ale jego starannością w ciągu lat dwunastu, wojsko szczupłe przyszło do porządku i przyzwoitego opatrzenia. Król wszystkiemu musiał zarządzać i skarb ubogi własną zastępować kieszenią. Na dźwignięcie fortecy w Kamieńcu, na ludwisarnią w Kozienicach i na pomnożenie arsenału wydał król przeszło 700.000 zł., w ciągu swego panowania podarował Rzeczypospolitej 200 armat; on też pierwsze w Warszawie koszary postawił i krajowi ofiarował. Jaki zaś był stan armii w r. 1776, gdy się wzięto do reorganizacji, dość powiedzieć: że w wojsku tem znaleziono 3928 żołnierzy a 1272 oficerów, w całym zaś pewnym pułku znajdował się jeden koń i jedna kulbaka.

3 W r. 1788 wojsko liczyło 10.335 piechoty i 8200 kawaleryi z wydatkiem rocznym 11 milionów złotych. Postęp zaś był tak widoczny, że nawet niechętnyzydent saski, Essen, przyznawał, że odkąd wojsko wydarto żarłoczości hetmanów, jest ono pod każdym względem lepiej rządzone i wyćwiczone, karniejsze i płatne regularnie, artyleryja zaś pod generałem Brühlem wyborna a kawaleryja lekka ceniona przez znawców. Król utworzył dla wojska osobną kancelaryją z siedmiu urzędników złożoną, która pośredniczyła między nim a departamentem a w końcu cały zarząd nad wojskiem zagarnęła. Na czele kancelaryi stał generał Komarzewski, który był właściwie ministrem wojny. Hołdując powszechnej w Europie opinii, przerabiał wojsko polskie podług przepisów

Fryderyka II a uzdolnionych oficerów sprowadzał z saskiego i pruskiego wojska. Mimo zasług i osobistej staranności przyznać trzeba, iż stanowisko jego było nie regularne i razić musiało ludzi. Nie będąc członkiem departamentu, był niejako całym departamentem: nie mając żadnej komendy w wojsku, całym wojskiem zawiadywał w imieniu króla, który także do tego nie posiadał żadnego prawa.

Do zawiści osobistych przybyły inne objawy wystawiające departament wojenny na niepopularność i z tych powodów też rozpoczęła się w sejmie walka o zwierzchnictwo nad wojskiem. Opozycja nosiła się z zamiarem, jeśli nie obalenia departamentu, to usunięcia go nieznamienicie na stronę; armija w ten sposób przeszłaby pod bezpośredni zarząd sejmowy z zupełnym pominięciem króla i rady. Nasamprzód przysłała na stół kwestyja: czy departament, czy wojsko ma przysięgać? za przysięgą departamentu było kresek 128, za przysięgą wojska 121, ale już przy tem wotowaniu okazała się *sui juris* użyteczność tajnego głosowania. Dwudziestu trzech posłów, którzy głośno oświadczyli się za królem, po cichu przeszli do opozycji i poznano jak skuteczną bronią przeciw partyi królewskiej są tajemne wota.

Jakkolwiek nikomu ze znaczniejszych nie wydawało się podobnem aby ośmnastotysięczną armiją można było na jednym sejmie podźwignąć do 100.000, gdy tylko sekretarz sejmowy odczytał pierwszy punkt propozycji wojewody Walewskiego o stutysięcznej armii, izbę ogarnął taki zapal, iż powszechnie krzyczano: zgoda! zgoda! i drugiego punktu odczytać nie było można. Wrażenie z tej sessyi za granicą było silne ale niekorzystne. Spra-

3 {
 4
 wozdawca austrijacki twierdził, iż tak wielkiemu pomnożeniu armii nie odpowiadają środki. Na siedm milijonów ludności w Polsce, pozostawało zaledwie milion zdolnych do służby; z tego milijona trzeba było wziąć dziesiątego człowieka i wydać rocznie 40 mil. zł. prócz 20 miljonów kosztów wystawienia, gdy tymczasem ilość całej monety będącej w obiegu w Polsce, nie przenosiła 100 miljonów. Nie ma więc naturalnie żadnego stosunku między majątkiem kraju a wydatkiem na samą armiją.

Uprowadzając napaści na departament wojenny, król zaproponował, aby członków wybieralnych mianowała nie rada, lecz sejm, ale to sprawy departamentu nie polepszyło, gdyż przybył mu potężny przeciwnik — dwór pruski. Za insynuacją Lucchesiniego, rozpoczęła się też walka przeciw departamentowi wojennemu, walka nużąca rozwlekłością. Znaczna część posłów przychodziła z przygotowanymi na piśmie mowami i, czytając je, uporczywie powtarzała wywody, które dopiero co zwycięzko były odparte. Obroną departamentu odznaczył się prymas Poniatowski. Wymownym on nie był, ale jasność poglądu, moc i dobór argumentów cechowały go zawsze; w Senacie i Izbie rycerskiej nie miał równego sobie hartem, odwagą i niezłomną w swym systemie wytrwałością. Gdy się dopominano dawnej komissyi i władzy hetmańskiej, prymas w odpowiedzi przytoczył nadużycia wojska pod zarządem komissyi w jego własnych dobrach tj. w dobrach biskupa, senatora i brata królewskiego. Cóż to się musiało dziać z uboższymi! Nie przepomniał prymas i o tem, że w r. 1771 pewien hetman (Ogiński), bez wiedzy rządu użył wojska i funduszków w sposób, który rozbiór kraju przyspieszył a nie było przed kim upomnieć

się o to. Zakrzewskiemu wydaje się to również niepojętem, dlaczego kraj ma ufać prezydującemu w komissyi a nie ufać królowi prezydującemu w radzie — dlaczego król z radą ma być podejrzany a dlaczego osoby komissyją składające mają być tak uświęcone, że nic zdrożnego uczynić nie mogą. Ale opozycja nie zwróciła nawet uwagi na projekt Szczęsnego Potockiego o sejmie gotowym i wskazówki pruskie wydawały się jej jedyną deską ratunku. Buchholtz chwali się też, że Ogiński i Radziwiłł przyrzekli mu, iż w razie, gdyby się departament utrzymał, nie cofną się przed niczem i z orężem w ręku bronić się będą od jarzma. Na tajnych posiedzeniach opozycji postanowiono też prosić króla pruskiego, aby jeden korpus zbliżył do Warszawy i prócz tego zajął Kraków. Istotnie generał Usedom otrzymał rozkaz od swego rządu, aby z korpusem stojącym na granicy wszedł do Polski, w razie jeżeli otrzyma wezwanie z Warszawy. Ostatnia sessyja, na której się rozstrzygały losy departamentu, trwała godzin 16 z rzędu a wypowiedziano na niej mów przeszło 80; następnie obliczono głosy: za departamentem było 148, przeciwko 114 (większość 35) ale zaraz zażądano tajnego głosowania i 50 członków wyparło się zdania, gubiąc tem samem sprawę departamentu.

4 W Po tak ważnem zwycięztwie rząd pruski zaczął nakłaniać „patryjotów“, aby się domagali usunięcia wojsk rosyjskich z obrębu Rzeczypospolitej i tym pragnieniem okazał się powolnym ks. gen. Czartoryski składając przed izbą pismo generała Samszewa do komissyi prowijanckiej wołyńskiej z żądaniem 15.000 pudów siana oraz zboża i wnosząc od siebie, aby sejm o te uciążliwości upomniał się przed Stackelbergiem. Odtąd też rzeczywiście mógł

Lucchesini donosić z tryjumfem swemu panu, iż wpływ pruski stał się decydującym a partyja narodowa nazywała się dobrowolnie partyją pruską.

Rozwielmożnienie się wpływu pruskiego zwrócić musiało uwagę rządu rossyjskiego na zamierzone reformy i pobudzić Stackelberga do energiczniejszego wystąpienia. Ambasador rossyjski pośpieszył też oznajmić królowi: że Imperatorowa będzie się uważała za zwolnioną od wszelkich zobowiązań przyjaźni dla Polski, gdyż Rzeczpospolita uchwalając sejm ustawiczny, przez to samo przewróci zupełnie formę rządu gwarantowaną w r. 1776. Król jeszcze raz chciał przedstawić sejmowi niebezpieczeństwa jawnego wystąpienia przeciwko Rossyi i w tchnącej spokojem a rozumem mowie, zwracał uwagę: „że nie masz potencji żadnej, którejby interesa mniej się spierały z naszymi jak Rossyi. Wszak Rossyi winniśmy, iż nam się wróciły niektóre części już zabranego kraju; w handlowych zamiarach Rossyja nam najlepsze przedstawia widoki i ona nietylko nie przeszkadza pomnożeniu naszego wojska ale najchętniej na nie zezwała. Nie należy zatem jej drażnić ale starać się o zachowanie najlepszej z nią przyjaźni“. Ale i tym razem dążenia monarchy skrzyżowali... najwięcej sami ambasadorowie rossyjscy swą gwałtownością i tym razem też dumna a nie przeczorna postać Stackelberga odpychała sejm może najwięcej od zbliżenia się do Rossyi.

Zarówno w sejmie jak i na ulicy wytworzyła się pewna tyranija opinii; w izbie panowała taka zawziętość opozycyi, że kiedy kto z partyi dworskiej głos zabierał, zaraz go wrzawa, przezwami, szyderstwami wstrzymywali i wyśmiewali. Posłowie musieli rozpoczynać swe głosy

lub kończyć je przysięgą, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali, a kobiety mieszając się między arbitrow, rozogniały jeszcze namiętności. Dość było powiedzieć ^u zuchwałą mowę przeciwko królowi lub Rossyi, aby stać się popularnym i nawet dziwna kawalkada z 60-ciu jeźdźców, jaką urządził Nestor Sapielha przed zamkiem królewskim i ambasadorskim, zjednała niewdzięcznemu a pustemu warchołowi nazwę zucha.

W tak nieprzychylnych dla Rossyi okolicznościach przychodzi druga jeszcze bardziej ludzająca deklaracja pruska, w której Fryderyk Wilhelm oświadcza, że inaczej jak Rossyja pojmuje swoje prawa z gwarancyi wypływające; on jako poręczyciel czuje się tylko w obowiązku bronienia niepodległości Rzeczypospolitej, nie pragnąc wszelako wdawać się w urządzenia jej wewnętrzne, albo ścieśniać wolność jej ustaw; owszem tę wolność pragnie jak najszczerzej gwarantować.

⁵ Sejm tymczasem zajmował się w dalszym ciągu ^u sprawami wojskowemi. Obalono departament, trzeba więc było uorganizować komisyją i rozpoczęto dyskusyją nad projektem, który do laski złożył ks. Czartoryski. Mowy jednak pochłaniały dużo czasu a chaotyczność obrad nie pozwala zbliżyć się do końca. Nie przypuszczano, aby marszałkowi a nawet całej izbie służyło prawo przywołać mówcę do porządku, skrócić albo odebrać głos; byłoby to nieprzebaczoną obrazą wolności poselskiej, wywołałoby swary, reklamacyje i protestacyje oblatowane w grodzie, nie pozostawało więc nic innego, jak słuchać cierpliwie. Zewsząd jednak dochodziły rozpaczliwe wołania: że jeśli w ten sposób będą szły obrady, to niewątpliwie i wnuki nie doczekają się końca. ⁺

Pierwszem stalszem dążeniem w kwestyi wojennej, które izba zmanifestowała, było aby wstrętnej dla niej postaci gen. Komarzewskiego nie dopuścić do komisyyi wojskowej. Wkrótce powstał spór o nominowanie oficerów w armii. Z początku bez glosowania, prawie bez oporu, Izba przyznała królowi prawo nominowania oficerów w całej armii, na wszystkie stopnie, warując, aby przy każdym wakansie, szefowie pułków przysyłali opis starszeństwa oraz zasług i zdolności oficerów. Zgodne usposobienie opozycyi znikło jednak, skoro o decyzji sejmowej dowiedzieli się ministrowie pruscy. Buchholtz posłał do Berlina raport skarżący się na powyższą uchwałę a Lucchesini tak mocno strofował swoich partyzantów, iż postanowiono próbować, czy się nie uda zwalić uchwałę. Pierwszy St. Potocki usiłował obejść prawo nominacji królewskiej w ten sposób, aby szefowie pułków przedstawiali kandydatów do nominacji, ale wnioszek ten większość izby źle przyjęła. Rozpuszczono więc wieści, iż król pruski nie pozwoli na więcej jak na 30.000 wojska, jeśli prawo nominacji zostanie przy królu a tymczasem skorzystano z kwestyi, jaką gwardyje królewskie nastęrczyły, aby skłonić króla do zrezygnowania ze swej prerogatywy. Korzystając z niejasnego wyrażenia prawa, postanowiono całą armiją a zatem i gwardyje królewskie poddać pod zarząd komisyyi wojennej, co królowi było bardzo nieprzyjemnem. Stanisław August, chcąc też gwardyje zatrzymać pod swą wyłączną komendą, zgodził się, iż jedynie moc podpisywania patentów dla niższych stopni przy nim pozostanie, co się zaś tyczy wyższych oficerów, to wybierać będzie jednego z pomiędzy dwóch przedstawionych kandydatów.

Zachęcona powodzeniem opozycja postanowiła wydrzeć królowi inną ważną prerogatywę tj. prawo wysłania posłów do obcych mocarstw. Zawziętość jej była tak wielka, iż oburzony tem postępowaniem Gorzeński zawołał: „mieliśmy Rzeczpospolitą wzmacniać, wojsko pomnażać, podatki uchwalać a jak dotąd wojujemy tylko z królem“. Dopięto jednak celu i zarząd spraw zagranicznych powierzono deputacyi sejmowej złożonej z 16 osób. „Będzie to męka dla W. Pana ta korespondencyja z Deputacyją, rzekł do Debolego posła polskiego w Petersburgu Ostermann, i z W. Panem trzeba teraz być ostrożnie, aby pisząc do Warszawy, którego z nas nie skompromitował“.

W ciągu tej walki sejmu z władzą królewską, Radziwił „panie kochanku“ wystąpił z swą słynną ofiarą. Dom radziwiłowski był obowiązany trzymać na usługi Rzeczypospolitej 600 ludzi piechoty garnizonu w Słucku i 200 konnych w dobrach Nieświeżskich, za to że im pozwolono Ordynacyi a nadto akeyzy w Słucku. W rzeczywistości ks. Radziwił trzymał 4000 milicyi, obowiązał się jednak podwyższyć oddział do 6000 pod warunkami jednak, ni mniej ni więcej, następującemi: aby legijon miał w dobrach jego wiekuiistą lokacyją, aby on i jego następcy ordynaci byli szefami tego wojska z rangą generał-lejtnanta i aby do nich należało przedstawianie wszystkich w legijonie oficerów. Książę więc na tej ofierze nietylko że nic nie tracił, ale przeciwnie, zyskiwał nowe militarne stanowisko i 100.000 dukatów rocznej intraty z lokacyi wojsk. Naturalnie iż Szczęsny Potocki obiecywał 10.000 wojska wystawić w takich warunkach, aż nareszcie sejm przestrzegany przez Stanisława Augusta,

zdecydował się nie zaciągać lichwiarskich długów u mnie-
 manych dobroczyńców. Również w ciągu dyskusyi o ko-
 missyi wojskowej poruszono drażliwą kwestyją pensyj
 zagranicznych, przypominającą sprzedajność wielu ma-
 gnackich rodzin. W tem miejscu oddaje ks. Kalinka
 zaszczytne świadectwo opozycyi wykazując, iż jakkol-
 wiek leżały dla niej pruskie pieniądze w Warszawie,
 nikt się po nie nie zgłaszał. Z tej też przyczyny mówcy
 opozycyi przemawiali śmiało i z siłą jaką nadaje uczu-
 cie własnej bezinteresowności; mówili w przekonaniu, że
 nimi tylko dobro publiczne powoduje, kiedy w przeci-
 wnym obozie podejrzania odejmowały mówcom wpływ
 w kraju.

74 Przeszła nareszcie ustawa o komissyi wojskowej;
 zasiadło w niej ośmnąstu członków, między nimi dwu-
 nastu cywilnych. We wszystkim, nawet w kwestyjach
 najbardziej specjalnych, sejm zastrzegł sobie najwyższą
 decyzją; błąd tem większy, że decyzją prawodawczą
 nie łatwo było kasować. Jakaż potężna zarozumiałość
 tych posłów, mówi ks. Kalinka, którzy o polityce, dy-
 plomacyi, prawnictwie, administracyi, o finansach i woj-
 skowości, aż do najdrobniejszych szczegółów wydawali
 w najwyższej instancyi wyroki, zawsze w moc mandatu
 poselskiego, dla dobra narodu i dla zatwierdzenia jego
 wszechwładztwa. Miał słusność Buchholtz, kiedy dono-
 sząc o urządzeniach służby publicznej, przez sejm za-
 mierzonych pisał: „Polacy w tem sobie rady nie dadzą,
 bo się na tem nie znają“.

84 W dalszym ciągu, wszechwładztwu sejmowemu mu-
 siała przeszkadzać Rada Nieustająca. Naród jak mówiono,
 będzie sam prawodawcą i wykonawcą zarazem. Czyż

może być lepszy rząd? Rada zaś Nieustająca ulegała rozmaitym zarzutom politycznym. Między onemi spotyka się najpowszechniej żal, że Rada na sejmie podziałowym zrodzona przyniosła z sobą klątwę i plamę swego pochodzenia. Dalej, zarzucono jej, że zmierza do despotyzmu, ale było to powtórzenie odwiecznych skarg na *absolutum dominium* królów naszych. Tymczasem w gruncie rzeczy Rada Nieustająca sprzeciwiała się tylko rozbujałemu indywidualizmowi polskiemu, owemu duchowi niezawislemu, który rozkazu nie znosił i do posłuszeństwa nagiąć się nie umiał.

W Rada Nieustająca, posiadając moc wykonywania praw i wyroków, dozoru urzędników i zawieszania ich w urzędzie w razie oporu, miała główne atrybuty prawdziwego rządu, jakiego Polska od dwóch wieków nie znała; była jak się wyraził kasztelan Opacki, owym szczęśliwym wynalazkiem, na który przodkowie nasi wpaść nie umieli. Przytem król pobudzał Radę do ciągłej czynności gromadząc przed każdą sesyją prezesów departamentów, referentów spraw, sekretarzy i przygotowując z nimi ważniejsze decyzje. Czujność królewska nie dopuszczała zaległości w sprawach i radzie nadawała jednolitość kierunku. Obok pięciu departamentów Rady miał Stanisław August tyleż kancelaryj własnych, które sam opłacał; kancelaryje kierowane przez ludzi zdolnych, pracowitych, stały się właściwym rządem. Dopiero też po ustanowieniu Rady departament marszałkowski urządził w całej Koronie komisyje *boni ordinis*, a te z obywateli złożone i pod kierunkiem wojewody pracując zajęły się uporządkowaniem miast celniejszych. Dzięki Radzie zamknięto rok 1778 trzema miljonami oszczędno-

ści, co świadczy najlepiej o dozorze i gospodarstwie, o których przy podskarbiowskich rządach ani mowy nie było. — Departament sprawiedliwości miał najcięższe zadanie i porównie z wojskowym najwięcej Radzie przysporzył nieprzyjaciół. Bez nowych kodeksów, bez uproszczonej procedury, bez szkoły prawa i sędziów płatnych ze skarbu a podległych egzaminom, nie mógł on krzyżującym niedostatkom zaradzić, ani w ciągu lat 12-tu obalić zła wytworzonego dwuwiekowym niedozorem.

84 Szlachta jednak oburzała się na Radę z tego powodu, iż mając władzę tłumaczenia praw, przywłaszczała sobie moc sejmową, że ten vice-sejm wkrótce sejm zastąpi. Opozycja odgrażała się też: że dopóty podatki na wojsko wstrzymywać będzie, dopóki nowy rząd międzysejmowy nie ustanie, co zmusiło króla, iż podał projekt o „straży narodowej“, które to imię w miejsce Rady do prawa o Komissyi wojskowej zostało wprowadzonym. Projekt powyższy na który się Stackelberg zgodził, usuwając z pod nadzoru straży wojsko i dyplomacyją i to jeszcze czynił ustępstwo, że odejmował jej władzę tłumaczenia prawa i ułatwiał obywatelom dochodzenie wszelkiej ze strony zwierzchniej tej magistratury pokrzywdzeń.

+ Blisko dwa tygodnie toczyła się walka, którą Stanisław August prawie sam jeden wytrzymywał, ale w końcu opozycja dopięła celu i Rada została obaloną. Umiarkowanie jakie Rosyja okazała po zniesieniu Rady, przypisać należy wpływom Kaunitza. Wątpi jednak X. Kalinka czy to umiarkowanie wyszło na dobre Rzeczypospolitej, powstało bowiem nowe złudzenie, iż kraj może obecnie nadać sobie taką konstytucyją, któraby go

uczyniła zupełnie niezawisłym od zewnątrz. Bądź co bądź skutkiem zabiegów Kaunitza, Stackelberg złożył tylko krótką deklaracyją, że Rada była dla dobra Rzeczypospolitej ustanowioną, że teraz wszystkie prawa pójdą w poniewierkę, i że się otwiera droga do kompletnego nierządu. — Ośmielona powolnością Rossyi komisyja wojskowa wydała rozkaz, aby Szczęsny Potocki żadnych wojsk rosyjskich więcej na terytoryjum Rzeczypospolitej nie puszczal, wchodzące zatrzymał i aby od Rumiancowa zażądał usunięcia pocztów żołnierskich istniejących w kraju. Powodem tak śmiałego rozkazu miał być ważny w istocie wzgląd, iż przemarsze wojsk rosyjskich wpływają na burzenie się chłopstwa na Ukrainie. Nie brakło nawet z powodu tych obaw projektów o pospolitem ruszeniu na chłopów, które przecież rozbiły się o rozsądek i wytrwałość partyi królewskiej.

W początkach roku 1788 zmieniło się w sejmie położenie przez to, iż dotychczasowa większość pruska zaczęła się rozchwiewać a Ignacy Potocki uważa za stosowne potajemnie znosić się ze Stackelbergiem. W Berlinie również powiał wiatr przyjaźniejszy dla Rossyi i z tego powodu radzono sejmowi, aby nateraz domagał się w Petersburgu oznaczenia liczby straży rosyjskiej przy magazynach, oraz zobowiązania, żeby Rossyja nie wprowadzała swego żołnierstwa do Polski bez wyraźnego pozwolenia Rzeczypospolitej i bez paszportów liczbę tę wyrażających. Nadeszła też chwila, gdy przywódcy sejmowi, uznając pierwotną krewkość postępowania, dążą ku spokojniejszemu ułożeniu rzeczy z Rossyją! Bodźcem do tego zbliżenia się jest przejmująca obawa, że dość, aby 5000 żołnierza rosyjskiego weszło do Polski a sto

tyśięcy chłopstwa na Ukrainie się podniesie i bunt prawdziwy się zapali. Powtarzano sobie ciągle słowa przypisywane księciu Potemkinowi, że Polaków, zanim swą kawaleryją sformują, samemi popami zawojuje i pod wpływem chwilowych wrażeń, deputacja zagraniczna przysłała notę Debolemu dla doręczenia jej w Petersburgu, w której znajduje się zezwolenie na przemarsz wojsk, jakkolwiek z pewnemi ograniczeniami. Według tej noty, wojsko Imperatorowej nie miało nigdy przechodzić w oddziałach liczniejszych nad 500 ludzi, tak jednak, że gdy jeden granicę polską przekroczy, drugi nie wejdzie za nim, aż pierwszy ziemię polską opuści. Komisya wojskowa miała dla tych oddziałów wyznaczać drogę i dodawać komisarza, wraz z eskortą polską, a prócz tego magazyny rossyjskie miały być zamienione w składy żywności, również pod strażą komisarza i odpowiedniego pocztu żołnierzy polskich.

W Ale i tym razem zdołał wpływ ks. Kaunitza wyswobodzić Rzeczpospolitą od przykrego zobowiązania. Przecłożeniami swemi w Petersburgu zdołał kanclerz austriacki to wymócić, iż 30 Maja przybył do Warszawy kurjer ks. Potemkina, zawiadamiający sejm, że Imperatorowa wydała rozkaz, aby wszystkie magazyny z polskiej Ukrainy bezzwłocznie wyprowadzono i aby odtąd transporta bądź ludzi, bądź amunicyi okrażały terytorjum Rzeczypospolitej. Stackelberg komunikując notę, wyraził tylko nadzieję, iż Rzeczpospolita nie będzie robiła trudności przy wywiezieniu pozostałych magazynów.

W cztery lata później pojawiła się inna deklaracyja (18 Maja 1792 roku), w niej Imperatorowa owe wycy-

fanie wojsk i magazynów, do którego była zmuszoną, podniosła jako dotkliwą krzywdę przez sejm Rossyi zadana, a w kilka miesięcy potem nasunęła się w jej umyśle uwaga, że aby uniknąć kłopotów z przeprowadzeniem swoich wojsk przez kraj obcy, najlepiej będzie zabrać Polsce te województwa, które Imperyjum oddzielają od Turcyi.

Wraz z notą Imperatorowej, nadesłał ks. Potemkin list do marszałków sejmowych, w którym zawiadania, iż dla okazania osobistej życzliwości dla Rzeczypospolitej robi ofiarę z 12 armat i 500 karabinów z fabryk rossyjskich. Dodać należy, iż list Potemkina był pisany po polsku i rozpoczynał się od wymówek, że do niego, obywatela polskiego, marszałkowie odezwali się po francuzku.

Do rozbicia się większości sejmowej przyczyniły się niewątpliwie, jak to już poprzednio ks. Kalinka nadmienił, groźne wieści nadchodzące z Ukrainy. Sejm zalecał wprawdzie, aby nasze wojska zachowały się w ścisłej karności a nikogo, mianowicie chłopów, darmo swem życiem nie uciążały; dalej aby te podatki, które Rzeczpospolita nakazała, nie były walone na chłopów, coły ich do desperacyi doprowadzić mogło i w końcu, aby nigdzie nie robiono *supplicium ante iudicium*. Mimo to jednak komisyje porządkowe i magdeburgije nie odznaczały się bezstronnym wymiarem sprawiedliwości, a egzekucyje w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimierzu, nie przyczyniły się do uspokojenia drażnionego ludu. Zbytnią surowość komisyj porządkowych powstrzymywał chwalebnie Szczęsny Potocki. Jego to dziełem, że Kijowskie i Podolskie nie splamiło się jak Wolyń krwią

niewinną i w każdym razie historyja winna uznać, oraz uczcić tę niepoślednią zasługę. W tymże samym czasie poruszoną została sprawa biskupa Sadkowskiego, rzucająca ponury cień na rozszczenia hierarchii szyzmatycznej w Polsce i na jej stosunki zależności od Rosyi. Bogate jednak w szczegóły ustępy dotyczące sprawy szyzmatycznej opuszczam, przechodząc do reformy podatkowej i wojennej w roku 1789.

Nadmienić jednak przedtem wypada, że z początkiem roku 1789, Lucchesini zdołał usunąć Buchholtza z pierwszego planu i sam został mianowany ministrem pruskim w Warszawie. Król Stanisław August nie łudził się bynajmniej co do jego osoby, wiedząc o tem doskonale, iż mu był „osobliwie niechętnym“, a do tego często „wierutnym kłamcą“. — Późniejsza też działalność mnicha przekonała o tem dowodnie, iż się król nie mylił.

W Po zniesieniu Rady Nieustającej, sejm obradował jeszcze bezładniej, marnując na próżno dużo drogiego czasu. Obradowano często tygodnie i miesiące nad paragrafami, lub wyrazami ustawy; ciągle też spotykamy niespodziane i kłopotliwe wyskoki, albo chwianie się i niedecyzyją, a skutkiem tego ustawy wychodziły miękkie i słamazarne. Z wykonaniem szło jeszcze gorzej; literalnie nie było ani czasu, ani sił, aby sejm mógł egzekucyi dozorować, bądź sam, bądź przez swego marszałka. We wszystkich ważniejszych kwestyjach okazywał się brak specjalnych wiadomości w sejmie; owa nieświadomość wyszła na jaw przy reformie armii a gorzej jeszcze było pod względem finansowym. Jedyń Moszyński, który w komissyi skarbowej kilka lat pracował i przy układach o sól w Wiedniu był użyty, miał nieco

doświadczenia i nauki w rzeczach skarbowych; on też ułożył najlepszy projekt podatkowy, który przez sejm nie został przyjęty. Zresztą kiedy po roku mozolnego sejmowania jeden z senatorów wniósł, iżby prowincyje do każdego przedmiotu wybierały po jednym mówcy i ci żeby za wszystkich przemawiali, zakrzyczano go z oburzeniem, że to byłoby zgwałceniem wolności poselskiej. Więc i dalej wciąż gadano i gadał każdy kto chciał, o czem chciał i jak długo chciał, a izba niecierpliwie słuchała. Marszałek podawał zawsze przedmiot do obradowania, lecz to nikogo nie obowiązywało, nikt więc przewidzieć nie mógł, czem się izba zajmie i jaką wyda uchwałę. By temu zapobiedz i z podatkami prędzej się ułatwić, zawarowano, iż sejm żadnym innym przedmiotem prócz podatkiem zatrudniać się niema. Zaledwie jednak uchwalono całoroczne podymne na dwory, jako podatek tymczasowy (protunkowy) i podatek stęplowy, od nominacyj, orderów, indygenatów i nobilitacyj, kiedy wbrew zawarowaniom zajęto się wnioskiem o popisach po województwach, którymi starano się zapal wojenny wywołać.

Kollataj jeszcze przed sejmem robił nad rzeczonym projektem następujące uwagi: popisów nietylko nie mam za romans, ale owszem za jedyny środek, który nas postawi w wyrównywającej sile naprzeciw nadzwyczajnej sąsiadów mocy. Poczytuję też armije ościennych mocarstw za zbyt wielkie, rujnujące kraj i mieszkańców a niezabezpieczające państwa, bo i krociowe armije od błędów wodza lub srogości klimatu, w jednej kampanii zginąć mogą i osłabią na lat kilkadziesiąt siłę kraju. Kollataj pragnie czegoś głębszego, trwalszego, żywotniejszego;

naród, jak twierdzi, w którybyśmy potrafili tchnąć ducha żołnierskiego, którybyśmy zrobili zbrojnym, umiejętnym i przywiązanym do swej całości, nie zniósłby kajdan obcych i w każdym czasie znalazłby zdolne do ratowania siebie sposoby. Podobno też król przychylił się do projektu utworzenia milicyi, ale ze względu na nieporozumienia między Branicim a Potockimi, nie przyszedł on nawet pod rozprawy sejmowe i w dyjaryjuszu nie zostawił żadnego śladu. Myśl, dodaje ks. Kalinka, była zdrowa z tyłu miar zbawienna, ale w schorzałym organizmie Rzeczypospolitej zbyt ryzykowna.

Najbardziej popularną była u szlachty, pomimo ździerstw i gwałtów jakich dokonywała, kawaleryja narodowa. Służyć w niej było karyjerą dla uboższej szlacheckiej młodzieży, i dlatego też z 5500 koni, które tworzyły łącznie z pułkiem gwardyi królewskiej jazdę koronną, postanowiono podnieść tę broń do 19.800 koni. Warowano przytem najmocniej, aby ten cały zaciąg bez żadnego uciemnienia obywateli po województwach uskuteczony został. Uchwalony w ten sposób zaciąg (przez rotmistrzów a nie werbowników), miał w pierwszej chwili wielkie powodzenie. Zapał w narodzie i chęć ogólna ratowania kraju, były tak wielkie, że nad wszelkie spodziewanie, w najprędszym czasie chorągwie stanęły w komplecie. Nie było jednak ludzi, coby młodzież odrazu w rygor wojenny ujęli; więcej też trawiono czasu na ubiorach i ekwipowaniu, niż na ćwiczeniach, a prócz tego zaraz się rozwinęły wypadki przewodzenia i niekarność. Nadto te pospieszne zaciągi kawaleryi, całe uzbrojenie Rzeczypospolitej pchnęły w niewłaściwym kie-

runku i tu znowu jak w materji skarbowej nie działo się nic porządnie, systematycznie, ale na wrywanego.

W Nareszcie po przerwie wywołanej sprawami woj-skowemi, zajęto się znowu uchwaleniem podatków. Spraw-dziły się tym razem smutne słowa, które przed sejmem Kollątaj pisał do Małachowskiego: „niech się tylko za-cznie materyja podatków, zaraz jedni na duchowień-stwo, drudzy na fundusz edukacyjny, inni na miasta i kupeczących, lub na kapitały cyrkulujące zwałać je będą.

Wszyscy są przekonani o nieuchronnej podatku potrze-bie, lecz każdy radby, żeby go ten ciężar nie dotknął, lub mniej od innych uciskał⁴. Jedni też chcieli rozpo-cząć od żydów, drudzy od miast, nareszcie skrupiło się na starostach, którym sejm kazał płacić 50 proc., czyli dwie kwarty na rzecz skarbu. Chciano ich obciążyć je-szcze więcej, ale obronił starostów piękny głos Czarto-ryskiego, zwracający na to uwagę, iż każdą klasę oby-wateli przywiązać należy do utrzymania ustaw obecnego sejmu a nie zostawiać im przyczyny do myślenia o spo-sobach do złamania prawa.

Następnie przyszła kolej na duchowieństwo; w jego imieniu przemawiał z godnością prymas Poniatowski, dowodząc, że duchowni nie powinni ulegać wyjątkowym ciężarom, bo Kościół równem prawem jak wszyscy, po-siada swoje dobra. Stała się ugoda, że duchowieństwo tak jak dawniej płacić będzie *subsidiūm charitativum*, a oprócz tego 20 proc. od dochodów, z tem zastrzeże-niem, że plebani niemający 2000 złp., oraz zakonnicy uczący, otrzymają w tym podatku zwolnienie.

Dopiero teraz odczytano projekt podatku 10 proc. z intraty dóbr ziemskich, czyli przyszła na stół drażliwa

kwestyja opodatkowania stanu szlacheckiego. Zgoda! rzekł na projekt Matuszewicz, ale pod warunkiem, żeby to nie nazywało się podatkiem, ale dobrowolną wieczną ofiarą, z wyraźnej chęci obywatelstwa pochodzącą. Gdy redakcyją w ten sposób poprawiono, marszałek zapytuje: czy już zgoda? Zgoda! zgoda! wszyscy chórem wykrzyknęli i prawo stanęło. Dzień dzisiejszy, pisze Essen, jest świadkiem bezprzykładnego w dziejach polskich wypadku i, jeżeli się to utrzyma a będzie wykonane, to Polska może jeszcze odzyskać swe miejsce w senacie narodów. Gdyby się Rzeczpospolita umiała była pierwej wznieść do takich uchwał, nigdyby nie doznała tych nieszczęść jakie na nią spadły. Nie w smak poszła również ta uchwała Lucchesiniemu, który upewniał swój dwór, że do uchwalenia owych podatków nie dopuści. De Caché, który dotąd w armiją polską nie wierzył, teraz w nią wierzyć poczynął.

Z kolei przystąpiono do wyszukania intraty z dóbr ziemskich; wyszukanie to trudne i bez kadastru obliczyć jej ściśle niepodobna. Moszyński podał projekt pracownice ułożony, w którym dziesięcioletnie tranzakcyje sprzedaży, w każdym z osobna województwie, brał za podstawę do znalezienia wartości dóbr; dzieląc zaś sumę otrzymaną za te dobra przez liczbę ich kominów, dochodził do oszacowania każdego domu, ubezpieczającego już w sobie wszelką wioskową intratę i mogącego służyć za jednostkę podatkową. Znaczna część sejmu oświadczyła się za projektem Moszyńskiego, atoli posłowie wielkopolscy obliczyli, że w ten sposób za wiele im płacić wypadnie; z ich natchnienia przeto podano inny projekt, który się opierał na inwentarzach intrat i ra

chunkach gospodarskich każdego dziedzica. Skończyło się na tem, że wyznaczono do powiatów komisarzy, którzy mieli rozpatrzyć się w inwentarzach intrat, albo registrach wysiewu i odebrać przysięgę od ekonomów i dziedziców. Tak więc w tem wyszukaniu dowodu wszystko zaczynało się od przysięgi i na niej się wszystko kończyło; gdzie zaś interes pieniężny waży się z sumieniem, wiadomo co zwykle przeważa.

Dzięki wstawiennictwu nuncjusza papieżkiego, porzucił sejm tylko na 20 proc. z dochodu dóbr maltańskich, a po tym podatku przyszła pod obrady kwestya biskupstwa krakowskiego. Ks. Kalinka podaje nam przy tej sposobności przepyszny portret ks. prymasa Poniatowskiego, który od czasu choroby ks. biskupa Sołtyka administrował dyjecezyją krakowską. Portret ten stawia osławionego „pierwszego księcia Królestwa“ w odmiennem nieco świetle i charakteryzuje, jeśli nie jako biskupa „wedle słowa Bożego“, to przynajmniej jako światłego i energicznego administratora. W Wiedniu też i w Petersburgu miał wielkie ks. Michał zachowanie. Imperatorowa pisując do króla, najczęściej i do prymasa list swój dołączała; Prusom tylko był niechętny i ich się najbardziej obawiał.

Po śmierci Sołtyka, prymas pragnął dożywotnio zatrzymać administracyją biskupstwa krakowskiego, co natrafiło ze wszech stron na opór i wywołało rzecz można, projekt wyznaczenia przyszłemu biskupowi 100.000 złp. pensyi a obrócenia reszty na wojsko. Projekt został przyjęty przez sejm, skarb na tem wiele zyskał a papież uczuł się boleśnie dotkniętym, przewidując, iż projekt stanie się pierwszym krokiem do złupienia Kościoła.

Rzeczywiście pojawił się wkrótce projekt porównania pensyj biskupich, który w razie zamienienia w prawo, targnąłby się znowu na majątek Kościoła. Podług niego po zejściu biskupów skarb miał objąć dobra i wypłacać prymasowi 200.000 zł., biskupom łacińskim po 100.000 zł., metropoliecie unickiemu po 100.000 zł., a biskupom unickim po 50.000 zł. Projekt ten jednak nie zyskał sankcyi sejmowej; w instrukcyjach zaś, które nuncyusz współcześnie odebrał, papież żądał: 1) aby uposażenie biskupów było przyznane w ziemi, którąby oni sami zarządzali; 2) że zupełna równość uposażenia jest niemożliwa i niesprawiedliwa zarazem; 3) że papież nie zgodzi się na oddanie dóbr wojsku, lecz można je przeznaczyć na szpitale choćby wojskowe i t. p.

Rozbiwszy posiadłości starożytnego biskupstwa krakowskiego, sejm zajął się sprawą etatu wojska i nominacją oficerów. Liczono trzydzieści urzędów wojskowych, obciążających budżet 800.000 zł. wydatku, a których powinności i znaczenie oddawna minęły. One to dały powód do zaciętej walki. Jenerał artyleryi litewskiej pobierał 120.000 zł. pensyi na utrzymanie artyleryi; ówczesny jenerał Kazimierz Sapieha zabierał je jednak dla siebie, a sejm po żarliwej dyskusyi, nie miał odwagi mu ich odebrać. Po większej części nie usunięto też dawnych błędów, tylko dostało się do wojska kilku zdolnych oficerów z obcej służby, jak np. książe Józef z austryjackiej, Zabiello z francuzkiej, Kościuszko z amerykańskiej i Suffczyński z bawarskiej.

Tymczasem uchwalona ofiara przypominała się znowu sejmowi nierzetelnością podawanych intrat. Etat wojskowy wymagał 40 mil. złotych, podatki uchwalone

X miały przynieść 36, przyniosły zaś w rzeczywistości 18 mil., a najboleśniej zawiódł podatek 10 grosza. Ks. Czartoryski radził wyznaczyć otwarcie, że sejm pomylił się opierając podatek na przysięgach i wrócić do odrzuconego przed pół rokiem projektu Moszyńskiego; ale i tym razem zbawiennej myśli sprzeciwili się posłowie wielkopolscy. Zawód ofiary 10 grosza tem był cięższy, że obywateli mieli prawo potrącić z niej podatek protunkowy, nakazany w Styczniu. Od sumy 6 milionów należało zatem odjąć 5,300.000 zł., czyli że na utrzymanie wojska pozostawało niecałe 700.000 zł.; bankierowie zaś genueńscy, z którymi traktowano za pośrednictwem Teppe'a o 13 milionów pożyczki, dzięki tajnym przestrogom Lucchesiniego okazywali się nieufni.

W Skutkiem niedoboru podatków, pułkownicy nie kwapili się z przyjmowaniem rekrutów, dla których żadnego nie mieli opatrzenia. Zgromadzono żołnierzy w Koronie 34.000, na Litwie 11.000; wszakże z wyjątkiem dawnych pułków była to zbieranina bosa, goła i głodna. Naturalnie iż przytrafić się musiały nadużycia, których żołnierz niepłatny lub niekarny dopuszczał się po wsiach i miasteczkach. Liczne skargi dochodziły sejmu w tym przedmiocie; pojmowano powszechnie, że złemu nie można zaradzić bez utworzenia dla każdego województwa i powiatu osobnej magistratury przestrzegającej potrzeb wojska a zarazem bezpieczeństwa i porządku w okolicy.

W Zjawił się wkrótce projekt o komisyjach porządkowych cywilno-wojskowych na Litwie, i udało się go zręcznym wybiegiem parlamentarnym przeprowadzić i w Koronie w 25 rocznicę koronacyi. Do składu komisyi należeć miało 16 obywateli, wybieranych co dwa lata, tak jednak,

aby trzecia część dawnych w urzędowaniu pozostawała; trzech duchownych świeckich musi w niej zasiadać, wybrani ułożą dla siebie kadencyje, tak, aby trzech komisarzy znajdowało się zawsze w miejscu urzędowania pod karą utraty *activitatis* na trzy lata. Tę pracowitą funkcję bezpłatną mieć chcemy, dodaje ustawa jako pierwszy stopień obywatelskiej usługi, bez której wypełnienia nikt do wyższych urzędów, ani orderów dopuszczony nie będzie. Jaki żal, dodaje ks. Kalinka, że ta ustawa, jedna z najlepszych swego czasu, przez swoich i obcych sprawiedliwie ceniona, nie pojawiła się półwiekiem wprzód.

Z kolei rzeczy, zaczął sejm obrady nad podatkami miejskimi. Marszałek wniósł projekt, aby miasta większe królewskie opłacały półtora podymnego, jakie się pokaże z nowego obliczenia dymów: nadto doniósł, że Warszawa, jakkolwiek wniosła już dobrowolnych składek 160.000 zł., ofiaruje 400.000 zł. zamiast podymnego, dopóki zostanie rezydencyją. Niektórym zdało się to mało, ale marszałek dał do odczytania memoriał magistratu warszawskiego, wykazujący, że stolica tytułem różnych opłat wnosi do skarbu Rzeczypospolitej 3,141.000 zł., jeżeli więc za podymne wynoszące 160.000 zł. ofiaruje 400.000 zł., to czyni wszystko co może. W tym też czasie miała miejsce owa „czarna, mieszczańska procesja“, która wywołała tyle cierpkich wymówek za ten niesłychany zjazd mieszczan i zuchwalstwo, z jakim przemawiali do Rzeczypospolitej. Ostatecznie po trzechdniowej dyskusji zgodzono się na wyznaczenie osobnej deputacji do miast, a co do podatku na Warszawę, ten w kwocie 400.000 zł. przyjęty, dopóki nowe urządzenie stolicy nie nastąpi.

Oryginalne było zachowanie się rządu pruskiego w sprawie reformy miejskiej: Lucchesini bowiem jawnie winszował sejmowi, iż podnosi stan miejski i wypierał się zazdrości Prus, tymczasem donosi swemu monarsze, że przeszkadza miastom: „bo gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracyi kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich“.

Praca ks. Kalinki kreśli nam w tem miejscu, w nowem świetle postać Deboli'ego, posła polskiego w Petersburgu. Działalność jego była tak pożyteczną, charakter tak prawym, a wpływ na króla tak znacznym, iż często role są zamienione i poseł zdaje się przeselać napomnienia, przestrogi, nawet wyrzuty pełne patryjotycznego zapału, niekiedy oburzenia, a król słucha, tłumaczy się, czasem opiera a zwykle w końcu poddaje. Opuścimy ciekawe i ważne ustępy, opisując zręczne zabiegi Deboli'ego a przejdziemy znowu do sali obrad sejmowych, gdzie postanowiono zająć się formą rządu, przymierzem z Prusami i następstwem tronu.

W Król pruski nie sprzeciwiał się bardzo reformie konstytucyjnej w tem mniemaniu, iż Polacy skoro się do niej zaborą, nie uwiną się z nią tak szybko jak Francuzi. Jedyne tylko dziedzictwo tronu nie podobało się Lucchesiniemu i wcześniej zwracał uwagę swego pana na ten punkt drażliwy. Klęski Turków wpłynęły znowu na wyraźniejszą politykę dworu pruskiego. Herzberg zwierzył się też Czartoryskiemu, że król jego zdecydowany jest na wiosnę wydać wojnę Austrii, i że Rzeczpospolita może dać ku temu najlepszą sposobność, odbierając dla siebie Galicyją. Stanisław August okazał się

jednak względem tych planów podejrzliwym i oświadczył Lucchesiniemu, iż w tem położeniu, w jakim znajduje się Rzeczpospolita, mogłaby Galicyją odebrać chyba piórem nie żelazem.

U Nareszcie ułożone przez Ignacego Potockiego zasady do poprawy rządu, deputacja konstytucyjna wniosła na posiedzenie sejmowe dnia 17 Grudnia 1789 roku. I duch i styl w nich francuzki; nie jest to jednak deklaracja praw człowieka, jestto deklaracja praw narodu, ostatni wyraz tego systemu, który po zniesieniu Rady Nieustającej w konfederacyi zapanował i przez cały rok 1789 w sejmie rządził. Punkt pierwszy projektu, który na wzór francuzki, wszystkim mieszkańcom Rzpltej przyznawał wolność i równość, nie utrzymał się: nikt go nawet nie bronil. Na wniosek Ankwicza przyjęto: że Rzeczpospolita zabezpiecza stanowi szlacheckiemu wolność i między osobami tego stanu zachowuje równość; waruje zaś każdemu mieszkańcowi prawo własności i nad każdym prawo opieki rozciaga.

— Prawdziwą wrzawę wywołało usunięcie od prawa głosowania na sejmikach nieosiadłej szlachty. Odtąd miała panować zasada, którą i dawniej obserwowano w Rzeczypospolitej, tj. że urodzenie czyni człowieka tylko szlachcicem, ale posesyja robi go dopiero obywatelem.

U 89 Tymczasem w Październiku tegoż roku, młody Selim wstąpiwszy na tron w Konstantynopolu, ogłosił hattı - sherif, w którym wzywał wiernych na wojnę świętą, sam gotów stanąć na czele wojska. Z Prusami zawarła Turcyja przymierze zaczepno - odporne, całkiem wedle swych życzeń, a Józef II, doprowadziwszy monarchiją Habsburgów nad brzeg przepaści, zamknął doczesny ży-

wot. Te wszystkie okoliczności przemawiały za prawdopodobieństwem wojny i skłaniały Lucchesiniego, iż z uporczywym natręctwem narzucał się sejmowi z propozycjami traktatu. Opinią publiczną w Polsce dla tego jednak chciała pruskiego przymierza, aby król pruski był żandarmem Rzeczypospolitej, dobrowolnie i bezpłatnie swe usługi pełniącym. Głębiej wtajemniczeni wiedzieli, że Fryderyk Wilhelm zdecydowany jest wydać wojnę Austrii, pragnęli więc udziału Rzeczypospolitej w walce, ażeby odzyskać Galicyją. Stanisław August baczny na ździerstwa, jakich handel polski doznawał od czasów Fryderyka II, domagał się przedewszystkiem unormowania stosunków handlowych z Prusami a polityczne pakta kładł w drugim rządzie. Herzberg zaś na tym punkcie okazywał się niezmiernie twardym, a nadto zaraz przy początku układów zamierzył uczynić propozycją ustąpienia Gdańska i Torunia na rzecz Prus. Istotnym zamiarem gabinetu berlińskiego było zaraz na wstępie załatwienie się z rzezonemi miastami a następnie miał za Galicyją zażądać dużo więcej. Targi Herzberga wywołały jednak w Warszawie tak fatalne wrażenie, iż sam Ignacy Potocki, jakkolwiek główny twórca pruskiego systemu, wyraził się, iż gdyby wszyscy sąsiedzi tak rozumowali jak Herzberg, toby każda umowa handlowa była trakta-tem podziałowym. Na domiar złego podskarbi Kossowski uwiadomil stany, iż zamierzona pożyczka genueńska chybiła, że wpłynęło z niej tylko 300.000 zł., kiedy na jej rachunek wzięto z banku Prota Potockiego pięć milionów, które bezzwłocznie zwrócić trzeba. Co gorsza, nie ma za co wypłacić wojsku raty marcowej i w tak oplakanyim stanie komissyja nie widzi innego ratunku,

jak zaciągnąć na starostwa pożyczkę 13 milionów zł. Projekt nie spodobał się sejmowi, król więc wezwał naród cały do ofiary, a sam złożył wszystkie swoje kosztowności, w wartości około 500.000 złotych. Wielkopolska zachęcona przykładem, złożyła podwójne całoroczne podymne, Małopolska i Litwa pojedyncze, a inne prowincyje poszły za tych ostatnich przykładem, zastrzegając, że ten wyjątkowy podatek jest darowizną, na raz jeden, i że dwory a nie chłopi mają go płacić.

Zapadłe prawo zasilalo skarb 10 milionami z górą, a tyle też na razie było koniecznie potrzeba; ale Ignacy Potocki jak i Lucchesini widzieli w ofercie króla i w uchwale sejmu, jedynie odpowiedź na propozycyje pruskie i zrećcznie schwyconą okazyją, aby utrudnić przymierze. Istotnie też zabiegi pruskie znajdowały nieco oporu w ostrożności króla, więcej jednak w czujności Kaunitza, który, aby odwieść Rzeczpospolitą od traktatu, okazywał zaczął jej coraz to więcej życzliwośći. Ponieważ kontrakt o sól z kompaniją pruską, na lat trzy zawarty, niebawem ekspirował, przeto dwór austryjacki chętnie chciał go zawrzeć z Rzeczpospolitą, aby wprost z Wieliczki lub Bochni w sól zaopatrywać się mogła. Przytem cesarz postanowił uwolnić swych poddanych, którzy zarazem i w Polsce mają swe posiadłości, od obowiązku jaki dotąd ciążył na nich, zamieszkiwania w krajach austryjackich, lub placenia podwójnych podatków. Na końcu dwór wiedeński okazał się skłonnym zawrzeć z Rzeczpospolitą alijans odporny pod temi samemi warunkami, jakie z dworem berlińskim umówione być mają, przyczem gotów poręczyć jej konstytucyją przeciw wszelkiej obcej napaści.

Raport Woyny z propozycjami ks. Kaunitza zdziwił deputacyję i pochlebił jej zarazem. Postanowiła zasięgnąć zdania głównego doradcy Lucchesiniego, który poradził schować propozycyją Kaunitza ad acta. W myśl rzezczonej rady, nie sejmującym stanom o nich nie doniesiono. Obawiając się jednakże wpływu propozycyji austryjackich na sejm, postanowił Herzberg wyrzec się Torunia i Gdańska a zadowolnić traktatem politycznym z Polską, pozostawiającym dawne nadużycia handlowe. Niezwykłą pressyją wywarto na Stanisława Augusta, który przez wszystkich prawie opuszczony, nie uważał za bezpieczne dłużej się opierać. Traktat też zawarto, a ks. Kaunitz dowiedziawszy się o nim, wyrzekł: gdyby Polacy z tym traktatem nie tak mocno się spieszyli, mieliby potrójny alijans i potrójne ubezpieczenie swych granic i swej niepodległości. Nikt zresztą tego pośpiechu z jakim pruskie stanęło przymierze, bardziej nie żałował od Stanisława Augusta, choć w końcu sam się do niego przyczynił.

Wybornem, prawdziwie mistrzowskiem piórem skreślił ks. Kalinka losy Galicyi w dobie reform Józefa II. Nawet Lucchesini przyznawał, że ze wszystkich poddanych cesarza, galicyjanie byli najmniej dla niego życzliwi i najsrożej przygnieceni jarzmem, które na nich nałożył. Jeżeli też reformy Józefa II. wywołały w krajach dziedziecznych głębokie i powszechne wzburzenie, to o ileż przykrzejszym musiał być skutek w kraju przyłączonym świeżo, którego mieszkańcy przez sam zabór czuli się pokrzywdzeni a nowemu rządowi obcy i niechętni. Bez względu jednak na to, zarzucił Józef II. Galicyją siecią urzędników, oddając zarząd prowincyi i powiatów w ręce

ludzi zupełnie krajowi obcych. Odtąd też prowincyja uznana została za małoletnią, a dojrzałość, rozum i doświadczenie i, co najważniejsza, miłość dobra publicznego, miały się znajdować wyłącznie w biurze urzędnika. Rządy biurokratyczne przedstawiały obraz maszyny pneumatycznej, której tysiące pomp zasadzonych po kraju, pracowały dniem i nocą, oczywiście nie na korzyść mieszkańców, i odtąd wszędzie, gdzie ten system zakwitł, rządy i stolice rosły do potwornych, chorobliwych rozmiarów a prowincyje zamierały i głupiały.

Biurokracja nie znosiła połączenia sił obywatelskich z rządowemi: ona chciała panować sama. Postawiona na czele ludności prowincjonalnej, czuła instynktowo, że zajęła miejsce arystokracji i duchowieństwa i była im przeciwną z zasady. Nie dość na tem: swą zawiść przeniosła do klas niższych, których się głosiła opiekunką, a których ciemnotę i złe namiętności wyzykiwała. Gdzie ona się zakorzeniła, tam zerwała zgodę klas społecznych i nasienie socjalizmu rzuciła. Działając w imieniu rządu, sferę jego czynności, we własnym interesie, przesadnie a systematycznie rozszerzała i deptała wszystkie prawa, które nie wyszły z niej samej. Ztąd ciągle jej wdzieranie się w atrybucyje kościoła, w prawa korporacyi i rodziny; ztąd niewiara albo indyferentyzm a więc walka z kościołem, ztąd opiekowanie się żonami przeciw mężom, dziećmi przeciw rodzicom, poddanymi przeciw panom, czeladzią przeciw majstrom; ztąd pretensyja, aby tylko rząd wychowywał przyszłe pokolenia. Takim to biurokratycznym rządom oddana została Galicyja na pastwę, a hr. Brigido, jej gubernator wyznawał otwarcie Józefowi II, iż prowincyja ta nie jest w stanie

dźwigać nałożonych na nią zwyczajnych i nadzwyczajnych ciężarów.

W Nie dziwnego, iż w tak trudnych warunkach związał się tajny komitet do spraw galicyjskich w Warszawie, do którego składu wszedł marszałek Małachowski i Ignacy Potocki. Celem komitetu było wywołać powstanie w Galicyi a następnie wesprzeć je wojskami Rzeczypospolitej. W imieniu komitetu Lucchesini posłał do Berlina memoryjał, ażeby ująć dwór pruski dla tego projektu i wyjednać od niego pomoc. Za wstąpieniem jednak na tron habsburski Leopolda, powiał w Wiedniu przyjaźniejszy wiatr dla Galicyi. Nowy monarcha, pragnąc zaspokoić życzenia swych poddanych, zawiesił patent urbaryjalny, źródło powszechnego niezadowolenia w kraju, zniósł podatek rustykalny, powrócił biskupom część przynależnej władzy a w dodatku rozchodziły się pogłoski, iż ma być zwołany sejm dla zaproponowania formy rządu, magistratur, oraz dla oznaczenia wysokości podatku, jaki Galicyja ma płacić na przyszłość. Odebrawszy takie doniesienia, komitet warszawski uznał, że należy działać pospieszniej, aby się nie dać wyprzedzić ustępstwom Leopolda. We Lwowie, za staraniem Rzewuskiego, ułożono akt jakoby związkowy, który miał być przez wszystką szlachtę podpisany. Przytem obok rządu a bez jego przyzwolenia utworzyła się w Galicyi władza narodowa, która przez swych reprezentantów układać się miała z monarchą o warunki, w jakich nadal kraj miał być rządzony. Akt wspomniany, podpisany w rzeczywistości przez 5000 szlachty, był, jak mówił Lucchesini, dokumentem obosiecznym, mogącym służyć za manifest wojenny i za podstawę do rozmów z Leopoldem.

Zgodnie z myślą zasadniczą, komitet warszawski posłał do Lwowa polecenie, aby deputowani wiedeńscy stawiali tak wygórowane żądania, iżby na nie król węgierski w żadnym razie zgodzić się nie mógł. W tym duchu też przedstawiono Leopoldowi akt, zawierający w 52 punktach żądania reform dla Galicyi; w tych punktach znajdował się sejm odrębny, własny korpus wojska, osobny traktat handlowy z Prusami, oraz oddanie kapitałów pochodzących ze sprzedaży królewskiej, itp. Leopold polecił osobnej komissyi rozpatrzyć żądania Galicyi, ale rzeczony kolegium przyszło do przekonania, iż jakkolwiek się w Galicyi niezaprzeczenie źle dzieje, to jednakże prawdziwy interes monarchii austryjckiej polega na tem, aby prowincyją powyższą wynarodowić.

W Pomimo też pojednawczych usposobień Leopolda, za wpływem komitetu warszawskiego, Rzeczpospolita przygotowywała się do wojny z Austryją w wielkiej cichości. Kupowano w Prusach co było najpotrzebniejszego dla armii i starano się wystawić korpus 30.000, zdolny do wtargnięcia, o czem wielu członków komissyi wojskowej nie wiedziało zgoła. Wojsko Rzeczypospolitej podług obliczenia Lucchesiniego, liczyło na początku 1790 r. (Kwiecień) 23.000 kawaleryi, 12.366 piechoty, 1800 strzelców i 1900 artyleryi, czyli 43.600 ludzi i 132 dział. Wszystko to już było w pogotowiu, z wyjątkiem strzelców, których dopiero miano zebrać, ale trudności w tem nie widziano, bo ludzi oswojonych ze strzelbą nie brakowało po dworach szlacheckich. Z generałów polskich, wojskowi pruscy cenili szczególnie ks. Józefa Poniatowskiego. Möllendorf, po księciu Brunświckim największa powaga wojskowa w Prusach, znał go oso-

biście i domagał się przez Lucchesiniego, aby księciu oddano jeden z korpusów przeznaczonych do działania w Galicyi. Atoli ks. Józef w chwili, gdy go Stanisław August do służby polskiej powołał, zanim otrzymał uwolnienie od Józefa II, musiał temuż dać rewers, iż przeciwko Austrii walczyć nie będzie. Nie podobało się to w kraju; mówiono, że książe Józef nie w całości do swej ojczyzny należy. Król, czując fałszywe położenie, usilnie czynił w Wiedniu starania, aby pozyskać zwrot rewersu, ale Józef II ani słuchać o tem nie chciał; dopiero Leopold zgodził się na królewskie żądanie i tym sposobem sprawa nieprzyjemna Stanisławowi Augustowi umorzona została.

Możliwość wojny z Austryją i konieczność silniejszego rządu w takim razie, zrodziły w umyśle Ignacego Potockiego myśl utworzenia nadzwyczajnej administracji, któraby bez odnoszenia się do sejmu, mogła użyć wszelkich zasobów kraju. Administracja powyższa składać się miała z króla i kilku członków, których liczbę sejm winien był oznaczyć i zanominować; nie będzie ona mogła stanowić nowych praw i podatków, zawierać traktatów, sprawować władzy sądowej i wypowiadać wojny zaczepnej, ale natomiast będzie miała prawo rozstrzygać o wszystkim, co się odnosi do spokojności i bezpieczeństwa publicznego, rozkazywać armii i nią kierować wedle swego uznania, zawiadywać skarbem, orzekać o pierwszeństwie wydatków nadzwyczajnych nad wydatkami zwykłymi a nadto wypuszczać asygnacje skarbowe do wysokości 10 milijonów. Komissya wojskowa, obie skarbowe, deputacja zagraniczna i wszystkie komissyje cywilno-wojskowe, winny być posłusznemi wspomnianej

administracyi, która tylko sejmowi ma być odpowiedzialną i w jego ręce złoży natychmiast swą władzę, skoro on tego zażąda.

W pierwszej epoce sejmu czteroletniego, Ignacy Potocki i jego przyjaciele głosili, że wolnej Rzeczypospolitej władze rozdzielać nie łączyć należy; obecnie gdy już nie z rządem walczyć, ale coś dodatniego jako rząd zrobić chcieli, zmienili, jak widzimy, swe zdanie. Po upływie 15 miesięcy, chcieli znów odbudować to, co sami zburzyli, a zburzyli z takim zınarnowaniem czasu, szczęśliwych zdarzeń, zapału narodowego i z narażeniem państwa na nieodwołalne niebezpieczeństwo. Połączenie wszystkich władz wykonawczych w jedną i oddanie komisyj naczelnych pod rozkazy magistratury działającej poza sejmem, zdawało się wielu nader niebezpiecznem dla wolności Rzeczypospolitej i dla samego sejmu; widzieli w tem krok do absolutyzmu. Jeden tylko Ignacy Potocki trwał przy tym projekcie i miał nadzieję, że na sejmie wymoże przyzwolenie, ale się zawiódł. Małachowski nie ośmielił się go nawet wnieść do izby.

Wraz z upadkiem projektu, zmniejszała się także możliwość zbrojnego starcia Rzeczypospolitej z Austryją. Pomiędzy dworem austryjackim a berlińskim nastąpiło pewne zbliżenie się a przytem generał Kalkreuth, zwiedzający armiją polską, dał o niej królowi pruskiemu jak najgorsze sprawozdanie, które istotnie mogło odjąć ochotę puszczania się z takim alijantem na boje. Rosyja tymczasem, prowadząc szczęśliwą wojnę z Turkami, wplątała się w zbrojny zatarg z Szwecyją, która za podmówieniem swego monarchy, Gustawa III, chciała się wybić z pod rosyjskiej opieki. W ciągu kampanii 1760 roku

stała Szwecyja niejednokrotnie nad brzegiem przepaści, ale waleczność monarchy i niezłomna jego energija w ciężkich chwilach bitwy morskiej pod Swenskasund, uratowały kraj od zguby i hańby, wyjednawszy w zamian korzystny traktat w Werela (1791), w którym Rossyja zdecydowała się opuścić arystokracją szwedzką i uznać reformy konstytucyjne, wprowadzone przez Gustawa.

W dalszym ciągu opowiada ks. Kalinka dzieje interesującego, choć bezużytecznego poselstwa Potockiego do Konstantynopola, oraz Jerzego Potockiego do Stockholmu. W chwili, kiedy Rzplta nie posiadała pieniędzy na nieodzowne potrzeby wojska, pochłaniali ci improwizowani dyplomaci znaczne sumy. Zamiast też poznawać rząd, przy którym byli umieszczani, badać naturę kraju i jego mieszkańców, zawiązywać trwale z ludźmi znaczącymi stosunki, pytać, słuchać i swe spostrzeżenia dla nauki drugich i swojej spisywać; jednym słowem zamiast przestać na roli skromnego obserwatora, ambasadrowie Rzeczypospolitej upajali się honorami, które im przy pierwszych recepcyjach oddawano, urządzali swój dom wspaniale, nie szczędząc uczt i balów kosztownych, aby tylko zastąpić brak znaczenia Rzeczypospolitej wspaniałością jej reprezentacyi.

Ze wszystkich ministrów, którzy Rzeczpospolitą przy obcych dworach reprezentowali, Deboli i Bukaty wywiązali się najlepiej ze swego zadania, działali bowiem cicho i skromnie jak przystało posłom słabego państwa. Z wysłanych przez Sejm, jeden tylko Woyna okazał zdolności prawdziwego dyplomaty. Deputacyja cenila go jako pilnego i oględnego ministra, w Wiedniu szanowano jego spokój i roztropność. Od razu zrozumiał on, iż

będąc posłem polskim za granicą, nie może poprzestać na zaufaniu samej deputacyi, od której bezpośrednio zależał, ale że musi zachowywać stosunki z królem i, chociaż do tego nie był obowiązany, przyselał mu każdą pocztą raporta.

Co naówczas mogło pocieszać sejmujące stany, to istotne wyczerpanie Rossyi. Z memoryjału Bezborodki przedstawionego Imperatorowej dowiadujemy się, iż w ciągu ostatnich czterech lat, wzięto w Rossyi rekruta przeszło 400.000 ludzi. Co się skarbu tyczy, dość powiedzieć, że wszystkie podatki razem nie pokrywały potrzeb wojennych; kurs pieniędzy papierowych spadał ciągle od początku wojny z Turcyją, pożyczki zagraniczne stawały się coraz to cięższymi. Byłoby zatem, zdaniem Bezborodki, rzeczą arcyniebezpieczną i zgubną, rozpocząć w takim położeniu nową wojnę z potężnym jak król pruski i jego sojusznicy nieprzyjacielem. Ponad deltą Dunaju i wzdłuż brzegów morza Czarnego, ustawiła Rossyja tylko słabe korpusy Müllera, Suworowa i Michelsona (22.000 ludzi), główne zaś siły rozłożono wzdłuż granic Podola Kijowskiego aż do Białorusi, w zupełnej gotowości na dany znak wkroczenia do Polski. Imperatorowa chwaliła osadzenie wojska nad granicami Rzeczypospolitej, kazała strzedz jak oka w głowie tej armii obserwacyjnej, jak ją nazywała, bo od niej spokój i bezpieczeństwo Imperium zawisły, przyczem nieustannie upominała, by Turków przekonać o potrzebie zgody. Nadto dodać należy, iż w owej dobie sprawdzały się słowa upominające Bezborodki, albowiem Rossyja nie miała sprzymierzeńców i musiała liczyć tylko na własne siły.

Tymczasem stosunki Rzeczypospolitej z Prusami chłodły coraz bardziej a powodem do tego, jak się łatwo domyśleć można, były: Gdańsk i Toruń. Fryderyk Wilhelm doznał na tym punkcie już po dwakroć zawodu i dlatego, postanowiwszy pozornie oszczędzać Polaków, na zewnątrz zdecydowany był przeszkadzać wszelkim ich układom, wewnątrz zaś gnęść komorami celnymi dopóki sami nie zrozumieją, że dla własnego ratunku winni się pozbyć Gdańska i Torunia. Gdy Ignacy Potocki kazał na własną rękę wybadać Piatolemu, jakby to było przyjęte na dworze pruskim, gdyby młodemu synowi króla księciu Ludwikowi ofiarowano następstwo tronu, przebiegły włoch doniósł mu, iż w Berlinie panuje bardzo niechętnie dla Polaków usposobienie. Kiedy zaś Herzbergowi wspomniano o zamierzonej kandydaturze Stanisława Augusta do Akademii berlińskiej, tenże odpowiedział: wstrzymajmy się z nominacją; ten monarcha nie jest jeszcze naszym przyjacielem.

Armiją polską poczytywano w Berlinie za niesposobną do wojny i niczego się nie spodziewano po nominacji księcia Wirtemberskiego, który był tam mało ceniony. Dwór pruski czekał też dogodnej chwili zbliżenia się do Rossyi, a jeżeli przeszkodził sojuszowi Rzeczypospolitej z Imperium, to tylko dlatego, iż Rossyja pragnęła Polskę wzbogacić kosztem Turcyi, a jak dyplomaci prusey otwarcie wyznawali, wszelkie powiększenie się Rzeczypospolitej było dla Prus szkodliwe.

Naprężone stosunki Anglii z Rossyją kazały w owym czasie przewidywać możliwość wojny; ponieważ zaś marynarka angielska wszystkie swe potrzeby zaspakajała w Rossyi, więc było pożądanem uwolnić handel angielski

od tej zależności i w tym celu Pitt zwrócił swą uwagę na Polskę. Pitt pragnął, aby układy toczyły się łącznie z Prusami; tymczasem Bukaty zwrócił uwagę ministra, że i bez pośrednictwa Prus możnaby zawiązać pewien stosunek handlowy z Angliją, że pomiędzy Połagą a Lipową ujście rzeki Świętej tworzy przystań, do której przed dwoma laty zawijały statki angielskie i dopiero Szwedzi tę przystań zasypali, lecz oczyszczenie jej nie byłoby trudnem. Pitt oświadczył, iż stosunki polityczne nakazują Anglii oszczędzać swego pruskiego sprzymierzeńca, widzi się więc zmuszonym odłożyć na później wszelkie o tym przedmiocie rozmowy. W Warszawie jednak minister angielski otrzymał zlecenie zawiadomić króla i deputacyją, że gdyby Rzeczpospolita skłoniła się dobrowolnie do odstąpienia królowi pruskiemu Torunia i Gdańska, albo innej części kraju, wówczas Anglija i Holandya ofiarowałyby swą gwarancyją dla reszty posiadłości polskich i zabezpieczyłyby swem pośrednictwem umowę handlową z dworem berlińskim. Stanisław August zapytywał Hailes'a rezydenta angielskiego, czy za cessyją żadaną wyrobi zniesienie *juris stapulae*, nietylko w Gdańsku ale i w Królewcu, oraz czy zapewni wolność handlową na Szlązku i przewóz do Saksonii oraz Niemiec, jak to było przyrzeczone w traktacie, z roku 1775, ale otrzymywał tylko ogólne i wymijające odpowiedzi.

Tymczasem starania i zabiegi ministra angielskiego wywołały na sejmie wpływ zupełnie odmienny od zamierzonego. Gdy przyszedł pod obrady art. 5, orzekający, iż Królestwo Polskie i W. K. Litewskie, ze wszystkimi księstwami, ziemiami i portami do nich przynależnemi, wieczystą uniją nawzajem złączone, na zawsze w niena-

ruszonym związku i całości zostawać ma, zapadła naj-niespodziewanej uchwała wymierzona wprost przeciw Prusom w słowach: nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komukolwiek żadnej części terytoryjum zamieniać, tem bardziej od ciała Rzeczypospolitej oddzielać. Ta ustawa musiała mnie zabołeć, pisze król Fryderyk Wilhelm do Lucchesiniego, gdyż otwarcie we mnie zmierzają; widzę w niej dowód złej woli i niewdzięczności Polaków i t. d. Istotnie pogrzebała też ona przyjaźń pruską, a choć względy polityczne nakazywały grób ten starannie zakrywać, w stosunkach obu sprzymierzeńców zaszła odtąd stanowcza zmiana.

Niektórzy z dygnitarzów Rzeczypospolitej, a między niemi Małachowski, dostrzegli, że uchwała była wielkim aktem nieprzezorności i dlatego wstrzymano się z oblatowaniem jej w ogrodzie warszawskim, czyli nie promulgowano jej. Następnie rozróżniono między Gdańskiem a Toruniem i to na mocy tej zasady, że Gdańsk nie jest częścią Rzeczypospolitej, lecz tylko zostaje pod jej protekcją a więc sejm ma prawo o nim decydować większością głosów. W ten sposób złagodziwszy uchwałę posłano Ogińskiemu, rezydentowi w Hadze, rozkaz, aby się udał do Londynu i skłonił Pitta do ofiarowania Prusom w imieniu Rzeczypospolitej, wspólnego traktatu politycznego i handlowego. Rozmowy Pitta z Ogińskim niezmiernie charakterystyczne i ciekawe, przytacza ks. Kalinka. Pitt zwracał w nich uwagę, że Toruń i Gdańsk nie mają prawie żadnego znaczenia dla Rzeczypospolitej, król pruski zaś ofiarując przyjaźń i traktat przymierza, daje Polsce środki wyjścia z poniżenia, a ta jedna oko-

liczność warta bardzo owych kilku ofiar, które dwór berliński stawia za warunek traktatu handlowego z Polską.

W Fryderyk Wilhelm dowiedziawszy się o podjętych rokowaniach, oświadczył, iż nie odrzuci gwarancji państw morskich, cło na Fordonie zniży z 12 proc. na 4 proc. i gotów ułożyć się o nową taryfę oraz sprawiedliwe oszacowanie produktów, ale nie przystanie nigdy na odjęcie Gdańskowi prawa składowego, bo toby stało się zgubą dla miasta i zmieniłoby je w prostą faktoryję polsko-angielską. Przytem król pruski domagał się Torunia i za protekcją nad Gdańskiem nie był skłonny odstąpić 300.000 tal. rocznego dochodu. Sejm jednak i tym razem zawiódł oczekiwanie, nie dając upoważnienia do odstąpienia Gdańska. Mając jedyne go sprzymierzeńca, niczem go nie chciał za to zapłacić i odrzucił związki z państwami, które miały dość siły, aby tegoż sprzymierzeńca do czasu przynajmniej w wierności dla Polski zachować.

Ostatni rozdział pierwszej części tomu drugiego, rzuca światło na nierząd domowy Stanisława Augusta z powodu jego starań o pożyczkę w Berlinie. Stanisław August nie mógł tego nigdy zrozumieć, że usłużność dla drugich i ofiarność na rzecz publiczną, winny być zamknięte w granicach możliwości. Dwa razy Rzeczpospolita płaciła jego długi a mimo to w roku 1786 dochody królewskie wynosiły 6,143.000 zł., a długi 20 milionów. W latach następnych percepta urosła do 8,015.000 zł., ale i długi o trzy miliony urosły. Ze sejmu czteroletniego gdy skarb często zalegał w wypłatach, położenie było ciężkie i nagle wymagało ratunku. Żądać znowu od Rzeczypospolitej zapłacenia długów w chwili, gdy nie

było za co armii uzbroić, stawało się co najmniej rzeczą nieprzyzwoitą i sam Stanisław August dobrze to rozumiejąc, udał się do króla pruskiego o pożyczkę jednego milijona dukatów. W Berlinie byli skłonni, za odpowiednimi gwarancjami, pożyczyć pół milijona talarów; później podnieśli cyfrę do jednego milijona, ale żądali hipoteki na wszystkich dobrach osobistych króla, coby ujawniało pożyczkę, a tego się Stanisław August lękał. O to się też układy rozchwiały, i, jeżeli w nich wyglądał Stanisław August jak bankrut, który u kapitalisty szuka swego ocalenia, to przyznać trzeba, że Fryderyk Wilhelm rachował się nie jak król, ale raczej jako bankier, nie spuszczaający nigdy z oka swych interesów pieniężnych.

Na powyższym ustępie przerywa ks. Kalinka swe cenne dzieło o sejmie czteroletnim, a prawdopodobnie obarczony innemi ważnemi zadaniami, nie tak prędko będzie mógł je ukończyć; ten też wzgląd skłonił piszącego, że nie czekając reszty pracy, postanowił pilniej rozejrzeć się w jej bogatej treści.

III.

Ponieważ dzieło ks. Kalinki obejmuje historiją bardzo rozległej reformy, przekształcającej nietylko prawo państwowe ale i znaczną część prawa administracyjnego dawniej Rzeczypospolitej, przeto niezbędnem stawało się przedstawienie dawnej konstytucyjnej budowy, a to dlatego, aby tem lepiej można było poznać elementa składające sejm i wykazać trudności przeciwstawiające się reformom. Chcąc też ocenić doniosłość jakiegokolwiek prawodawczego dzieła, chcąc niezbitym wywodem logicznym przekonać o jego wartości lub niedostatkaeh, wypada je koniecznie przedstawić w związku historycznym, jako nieuniknione następstwo poprzednio działających przyczyn dziejowych; tym tylko bowiem sposobem wnioski nabierają ścisłości wyroków a *die Weltgeschichte* staje się *ein Weltgericht*. Praca zaś ks. Kalinki przed wprowadzeniem czytelnika do podwojów sejmowych, zapoznaje go wybornie z całą siecią dyplomatycznych stosunków Europy, wprowadza go również do przepysznej galeryi por-

tretów, w której zaznajamia się dokładnie z ówczesnymi monarchami, mężami stanu i przywódcami stronnictw w Rzeczypospolitej, ale właściwej charakterystyki politycznego ustroju, jaki w przeddzień reformy przyginiął ciężarem błędów społeczeństwo, nie podaje, a przynajmniej nie podaje takiej, jakiej, sądząc po mierze talentu szanownego autora, domagać się mieliśmy prawo... Pod tym względem bogactwem treści, odsłaniającej nam jeśli nie zawsze krytycznie, to przynajmniej faktycznie wnętrze kraju, przemaga sumienne i pracowite dzieło Korzона p. t. „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ (T. I i II) i Korzon miał pewne prawo zcharakteryzować swe studyja w przeciwstawieniu do dzieła ks. Kalinki słowami, że gdy ks. Kalinka poświęcał swą uwagę politycznym wyżynom Rzeczypospolitej, on ją badał u podstaw samych wnikających w głębie społeczne (Ateneum).

Wprawdzie odnośnie do niektórych instytucyj, jak np. elekcji królów, wybieralnego sądownictwa znajdujemy w pracy o sejmie czteroletnim, wyborne i pełne gruntowności naukowej spostrzeżenia; z tem wszystkim jednak gmach Rzeczypospolitej, który sejm miał przejrzeć i przerobić, pozostaje nam obcym, siły fizyczne i duchowe nieobliczonemi i dlatego ten sam zarzut jaki dawniej uczyniłem w „Niwie“ pracy Roepella (Polen um die Mitte des XVIII Jahrhrdts) muszę i tu powtórzyć, a mianowicie, że dla ocenienia doniosłości reform, szanowny autor za mało czytelnika zapoznał z przeszłością kraju.

Nawet wchodząc do sejmowej sali, jakkolwiek znamy wybornie monarchę i znamy przywódców główniejszych partyj, nie możemy jednak powiedzieć, abyśmy naturę

stronnictw i ich siłę poznali a tem bardziej, abyśmy wiedzieli, jak się prowincyje między też stronictwa dzieliły. Trudno niewątpliwie wymagać, aby historyk polski był w stanie, tak jak angielski, obliczyć w XVIII wieku siłę stronnictw pod względem terytoryjalnym i liczebnym, aby z równą dokładnością skreślił programy polityczne i tym sposobem dał prawie fotografię sejmu. Z wielu względów podobne wymaganie jest dotychczas niemożliwym, ale z tem wszystkiem wiadomo, że prowincyje Rzeczypospolitej posiadały wybitne, typowe indywidualności i że te prowincjonalne fizyognomije musiały się koniecznie odbić w łonie stronnictw, nadając im odrębną barwę społeczno-polityczną. Ks. Kalinka poucza np. że Małachowscy zawdzięczają swą popularność tej okoliczności, że żyli ze szlachtą a stronili od panów; ale nie dowiadujemy się, czy szlachta w przeciwstawieniu do magnatów zdobyła się na jakieś odrębne stronictwo, z własnym programem i przewodnikiem, czy też utonęła po magnackich dworach, tracąc poczucie własnych dążeń i celów politycznych.

W Również nie można powziąć dokładnych wieści o party królewskiej i o zdolności Stanisława Augusta, jaką rozwinął w formowaniu rządowego obozu. Nie wiemy: czy powierzył się wątpliwym losom konjunktur rodzinnych? czy też czyniąc głębszą różnicę między karmazyanami a magnatami, szukał z zasady większej podpory w gwarnej, szlacheckiej Wielkopolsce? czy też na Ukrainie i w Małopolsce, głównych siedzibach magnatów? Dalej, nie dostrzegam w pracy ks. Kalinki wskazówki, jaką podporą był dla władzy królewskiej naówczas senat i jaką siłę polityczną reprezentował, a jednak wiadomość ta dla zrozumienia ówczesnej sytuacji jest bardzo ważną.

Senat polski nie miał wprawdzie ani w przybliżeniu tego znaczenia, jakie posiadała w Anglii Izba Lordów, gdzie dziedziczność urzędu w połączeniu z reprezentowaniem zasługi publicznej oraz wielkiej własności ziemskiej, nadawały powyższej instytucji znamię rozsądnego konserwatyizmu, na którym się wygodnie monarchizm rozpierał. W każdym razie jednak, pomimo ograniczeń i upokorzeń, jakich senat niejednokrotnie na polu elekcji i w sejmie, w ciągu XVII i XVIII wieków doznał, mógł on jednak i powinien był z natury rzeczy przedstawiać pewną ostoję dla władzy królewskiej, w której doświadczenie w rzeczach publicznych i rozum stanu brały górę nad anarchicznymi dążeniami szlachty. Dożywotność urzędu, skoncentrowanie w instytucji największych zdolności administracyjnych, i niezaprzeczone godność stanowienia jednego z trzech stanów w Rzeczypospolitej, nadawały senatowi zawsze niepodległe wobec społeczeństwa i namiętności politycznych stanowisko, a zręczny monarcha mógł w nim przez dłuższy czas wyrobić tradycje rządowe i podpórę dla swej królewskości. Czy Stanisław Augusta zdołał to uczynić w ciągu dwudziestokilkuletniego panowania i czy senat reprezentował w istocie rozum stanu, będący w możności pohamować uniesienia izby poselskiej oraz użyzyć podpory słabemu elektowi, tego się z pracy ks. Kalinki nie dowiadujemy.

9. W Drugi też zarzut, jaki uczynić się ośmielam szanownemu autorowi, jest ten mianowicie, iż charakterystyka stronnictw politycznych oraz senatu w chwili otwarcia sejmu czteroletniego została skreśloną nieco pobieżnie i nie może wytrzymać żadnego porównania z wyborną,

przeważnie mistrzowską charakterystyką pojedynczych postaci, jaką wszędzie w dziele ks. Kalinki spotykamy.

W Nadmieniałem już poprzednio, że każda konstytucyjna państwa winna spełnić dwa zadania: 1) musi zapewnić społeczeństwu wszechstronny rozwój na wewnątrz i 2) powinna państwu wyrobić poszanowanie na zewnątrz. Prawodawca też, podejmując dzieło konstytucyjne, które zawsze do najtrudniejszych w życiu ludzkości bywało zaliczanem, powinien się rachować nietylko z wewnętrznymi warunkami kraju swego ale i z zasadami oraz porządkiem, jaki u sąsiadów znajduje. Konstytucyjna, organizując politycznie naród i zapewniając mu potęgę wraz z pomysłnością, wywiera mimowolny wpływ na otoczenie, i dlatego łatwo stać się może przedmiotem zazdrości dla innych społeczeństw a celem nienawiści innych rządów. Dość przypomnieć ślepą nienawiść, jaką przez długi czas budziły zasady prawa państwowego francuskiego wśród dworów środkowej Europy, lub uwielbienie, jakie nietylko na naszym kontynencie ale wśród zrewolucjonizowanych Stanów Ameryki Północnej panowało dla konstytucyj angielskiej ¹⁾, aby się przekonać o prawdzie powyższych słów.

Jeżeli zatem prawodawca musi mieć na względzie stosunki prawno-polityczne krajów sąsiednich, jeżeli winien baczyć, czy proklamowane w konstytucyj zasady nie obudzą wśród obcych społeczeństw niebezpiecznych dążeń uzbrajających przeciw reformatorowi wystraszone rządy,

¹⁾ Lecky—Geschichte Englands im XVIII Jahrhundert T. 3. sfr. 461. Washington i Franklin byli największymi zwolennikami angielskiej konstytucyj.

to tem samem statysta, oceniający konstytucyjne dzieło, lub historyk piszący jego dzieje, winien te wpływy i warunki dokładnie uwzględnić. Sądzę więc, że przystępując do dziejów sejmu czteroletniego, należało przedstawić nietylko stan konstytucyi Rzeczypospolitej, ale dać dokładne określenie zasad, na których się wspierał oświecony absolutyzm, obejmujący z zewnątrz w żelaznych uściskach centralizacyi i militaryzmu wybujały indywidualizm polski. Uczynić to należało tembardziej, że organizacje państw sąsiednich znajdowały się z Rzeczpospolitą w zasadniczem przeciwieństwie a więc tem samem dzieło sejmu czteroletniego musiało u sąsiadów budzić niedowierzanie i obawy. Ks. Kalinka dał nam wprawdzie w środku dzieła przepyszny obraz oświeconych rządów Józefa II w Galicyi, a niektóre właściwości absolutyzmu skreślił z przedziwną gruntownością — ale to tylko niektóre właściwości i to wyłącznie absolutyzmu austriackiego, pozostaje się zaś pruski, który jest rozumniejszy i łagodniejszy w działaniu i dlatego może niebezpieczniejszy w skutkach ¹⁾. Zamiast też pięknego i obszernego opisu kampanii turecko-austriackiej, która dla sejmowego dzieła małe miała znaczenie, więcejby się pracy ks. Kalinki przydał ustęp kreślący zasady państwowo-prawne przewodniczące sąsiednim mocarstwom. Ustęp rzeczony wydatniłby lepiej trudności, jakie przeciwstawiły się sejmowi czteroletniemu i wykazywałby zarazem, że wobec systematycznej opozycyi zewnętrznej a braku wzorów do naśladowania, sejm winien być rozgrzeszony z wielu zarzutów, które na pierwszy rzut oka wydają się usprawiedliwionemi.

¹⁾ Philippon—Geschichte des preussischen Staatswesens.

W zachodniej i środkowej Europie, rozsiadł się oświecony absolutyzm z całym administracyjnym aparatem państwa, właśnie na gruzach reprezentacji stanowej i był owym *rocher de bronze*, o który się przywileje możnowładztwa rozbijały. Jeżeli jednak monarchizmowi dziedzicznemu, udało się dokazać tak potężnego dzieła, to dlatego jedynie, że możnowładztwo gruntowe oraz miejski patrycjat, uważały funkcje publiczne za przywilej prywatny, że oddzieliły swą sprawę od dobra pracującego ludu i pozostały dla niego obojętne. Tymczasem ów pracujący lud błagający na początku XVII wieku króla i stany generalne we Francji, aby go lepiej traktowano od zwierząt i robaków ¹⁾, przychodził powoli do świadomości potęgi, jaka w indywidualnej pracy spoczywa. Społeczny starzec wiosenny (*senecio vernalis*), którego losy w świecie roślinnym tak ciekawie Rostafiński opisał ²⁾, wśród wielowiekowej pracy i znoju zmęźniał; o odepchnięciu go od organizmu państwowego, o odpędzeniu od uczyty, jaką natura zastawiła, nie mogło już być mowy; chodziło o to jedynie, jak go pozyskać; ten też organizm polityczny, który potrafił kwestyje socyalne roboczego ludu uczynić swoim programem, musiał w przyszłości zwyciężyć, i w imię opieki nad uciśnionymi odniósł zwycięstwo oświecony absolutyzm XVII i XVIII wieku nad reprezentacjami stanowymi w Niemczech i Francji. Mało nas w tej chwili obchodzi fakt, że absolutyzm pruski, przybrawszy się w dewizę Fryderyka II, nadającą monarchom charakter „*des ersten Diener des Staates*“ mniej się po-

¹⁾ Tourmagne — Histoire du servage, str 322.

²⁾ O prawie Malthusa w przyrodzie, str. 20.

sługiwał niż austryjacki zasadą „*divide et impera*“, że przywileje możnowładztwa znosił daleko powolniej a biurokracja jego nie podszyczuwała tak tendencyjnie ludu na klasy uprzywilejowane. Jakkolwiek różnice powyższe są bardzo ciekawe ¹⁾ możemy je pominąć, nadmieniając jedynie, iż wszędzie zdradził ten absolutyzm jedną nieprzepatą dążność odsunięcia społeczeństwa od samorządu, i powierzenia wszelkich funkcij publicznych, choćby w maleńkiej gminie wioskowej, w ręce biurokracyi, zależnej od władzy centralnej i związanej ślepo z losami monarchizmu. Zagarnięcie jednak całej władzy państwowej i wykonywanie wszystkiego dla ludu a nie przez lud, musiało oświecony absolutyzm postawić w jawnem przeciwieństwie z wszelką ideą reprezentacyi. Jeżeli też absolutyzm walczył wszędzie z nieubłaganą zaciętością z reprezentacyjami stanowemi, osławionemi swą wyłącznością i egoizmem, to jakże straszną wydawać się mu musiała reprezentacyja opierająca swą siłę na sprawiedliwości dla ludu i ofiarująca mu swobodę dla jego pracy w wyższym stopniu aniżeli to absolutyzm był w stanie uczynić. Reprezentacyja jak owa we Francyi w r. 1789 ugruntowana, otwierała grób dla oświeconego absolutyzmu. To nam tłumaczy, dla czego chciano gwałtem upatrywać podobieństwo między nią a dziełem sejmu czteroletniego.

Istotnie jedno zasadnicze podobieństwo, pomimo tak odmiennych procesów i tak odrębnych cech, wiązało polskie i francuskie dzieła prawodawcze; były one oba, w odmienną formą przelaniem, lecz jednym dążeniem do

¹⁾ Ciekawe pod tym względem w Oczapowskiego — Politycy XVIII wiekn.

oparcia reprezentacji na szerszej podstawie ludowej, na wymiarze sprawiedliwości uciśnionym i dlatego na oba dzieła spaść musiała absolutystyczna anatema. Jeżeli jeszcze dodamy urok, jakie wywierały reprezentacyjne rządy na społeczeństwa zachodu, i że ten urok podniesiony był wybuchami kaprysów absolutyzmu, to zrozumiemy łatwo, że dzieło sejmku czteroletniego wszędzie spotykać musiało nieprzejednanych wrogów, i że ta nieprzyjaźń nie gruntowała się bynajmniej na usposobieniu chilowem mężów stanu, na niezręczności dyplomacyi, na nieumiejętnem wyzyskaniu sytuacji, ale na sprzecznej naturze form państwowych, które się nigdy pogodzić nie mogły, albowiem istnienie jednej stawało się powodem ciągłych socyjalnych niepokojów dla drugiej. Gdyby szanowny autor był zechciał uwzględnić istotę prawnopolitycznych stosunków, możeby mniej przywiązywał wagi do chwilowej życzliwości Kaunitza lub do niektórych błędów jakich się sejm dopuścił, zasady bowiem, na których się wspierały rządy okolicznych mocarstw, wyrzekły oddawna Rzeczypospolitej „*delenda est*“, zręczność więc dyplomatyczna mogła tylko na chwilę odwlec i osłabić ciosy, które zewsząd natura politycznych stosunków przygotowała naszemu krajowi.

Z drugiej strony nieuwzględnienie przez ks. Kalinkę dawnego ustroju Rzeczypospolitej na tle porównawczem stosunków prawno-państwowych ówczesnej Europy, musiało wpłynąć oryginalnie na sąd szanownego autora o działalności sejmowej i o wartości reformy, nadając mu większą wartość polityczną aniżeli historyczną. Historyk bowiem zapatruje się na daną epokę wyłącznie jako na moment wytworzony szeregiem poprzednich, i wierząc w prawdę, że nic nie ma w dziejach przypad-

kowego, coby nie miało swych przyczyn, szuka przede wszystkim owego związku przyczynowego i konieczności historycznej, która taki a nie inny musiała wydawać owoc. Polityk-statysta ma rozleglejsze i, że tak powiem, swobodniejsze pole dla naukowych studyjów. Jemu nie chodzi jak historykowi o to, co być musiało, ale o to co w danym razie być mogło, gdyby społeczeństwo wlało więcej siły w niektóre instytucje polityczne lub miało inteligentniejszych albo też jenijałnych kierowników. Statysta zagłębiający się w dzieje nauki polityki nie wygłasza bynajmniej nieodwołalnego sądu dziejowego, ale bada jaką siłę oporną mógł w danym wypadku rozwinąć urząd państwowy i dlatego też wolno mu czynić rozmaite przypuszczenia, różne polityczne kombinacje. W każdym razie przyznaję, że bardzo trudno przeprowadzić ściśle linią demarkacyjną między sądem historyka i statysty, zwłaszcza, jeżeli przedmiotem badania jest sejmowe dzieło; ale jakkolwiek przekonany jestem z góry, iż żaden historyk nie uchroni się w zupełności od wycieczek politycznych, i na odwrót statysta od uwag historycznych, to jednakże za podstawę główną pracy dziejopisa musi służyć wykazanie tego, co być musiało, pracy zaś polityka tego, co być mogło.

W Ks. Kalinka tymczasem, nie przedstawiając sytuacji jaką sejm czteroletni zastał w kraju i w Europie, uwolnił się do pewnego stopnia od wykazywania w każdym wypadku konieczności historycznej, która niestety! nie pozwalała na inny sposób rozwiązania. Uwagi i wnioski szanownego autora, mają tym sposobem więcej politycznego odcienia i, jakkolwiek jako takie posiadają niezmiernie dużo wartości, świadcząc o rozległej a gruntownej jego

wiedzy, niemniej przeto nie budzą w czytającym tej pewnością, jaką wyrabia sąd historyka wykazujący, iż to, co się stało, było jednym wyrazem prawa dziejowej konieczności.

Pojmuję dobrze, iż czyniąc zarzut tak cennej i gruntownej pracy, nie mogę pozostać w sferze ogólnikowej maksymy, lecz winienem udowodnić kilkoma ważniejszymi przykładami, iż ks. Kalinka czasami wnioski swe czerpał z nauki polityki, nie oglądając się na to, że przeszłość nie używała im poparcia a nawet skłaniała do odmiennego poglądu. W tym celu właśnie pozwolę sobie zwrócić uwagę na pojęcie władzy królewskiej, sejmu, oraz stosunku tych dwóch organów politycznych do siebie, jakie znajdujemy w pracy o sejmie czteroletnim.

Ks. Kalinka pojmuje wybornie fatalny wpływ elekcji na istotę monarchizmu i wyczerpująco przedstawia fałszywe położenie, w jakim się znajdował wybrany pomazaniec, ale jakby się lękał wypowiedzieć tego co musiało być nieodzownym rezultatem dwuwiekowych zebrań na polach Woli, i gdy przychodzi do Stanisława Augusta, spodziewa się zastać wśród rzeszy szlacheckiej to, czego w niej nie było, a co więcej — czego w niej być nie mogło. Ks. Kalinka wyrzuca sejmowi nieustannie, że otaczał władzę monarchiczną nieufnością, że nie powodował się rozumem i doświadczeniem Stanisława Augusta, oraz niszczył pojęcie rządu wtrącając się do zarządu najdrobniejszych a specjalnych kwestyj. Ze stanowiska nauki polityki, uwzględniając przytem doświadczenie państw konstytucyjnych XIX wieku, ma szanowny autor słuszność zupełną, i nic jego głębokim spostrzeżeniami zarzucić się nie da; ale powstaje pytanie: czy od ówczesnego

sejmu Rzplಿತ. i od społeczeństwa można się było domagać innego pojęcia władzy monarchicznej? i czy nie było przyczyn silniejszych a koniecznych, które nakazywały sejmującym pochwycić ster spraw w ręce i otoczyć Stanisława Augusta niedowierzaniem?

Otóż zdaje mi się, że biorąc rzeczy czysto historycznie, nie należało się od monarchizmu polskiego spodziewać większej tradycyjnej siły, a od sejmu więcej skłonności do ograniczenia swej władzy, a to dlatego właśnie, iż w historii nie zastaje się niespodzianek tylko fakta przygotowywane od dawna. Elekcyjność monarchii, jak to słusznie powiedział Tocqueville ¹⁾ była powodem wszystkich nieszczęść Rzeczypospolitej, a zdanie jego potwierdzili pośrednio Macaulay i Lecky ²⁾, uznając ją za najszkodliwszą z politycznych instytucyj. Jakkolwiek nie mogę na tem miejscu pisać rozprawy o zaletach i o wadach elekcyjnej monarchii, godzi mi się jednak nadmienić, że elekcyjność niszczyła w zasadzie całą doniosłość monarchizmu, tym sposobem, iż podawała chwilowej grze namiętności to, co z natury winno być stałym i co powinno pielęgnować pierwiastek konserwatyzmu i tradycyi w rządzie. Tylko monarchizm dziedziczny, stojący ponad stronnictwami i interesami klas lub stanów a związany wiekami z losem kraju, mógł wytworzyć tę silną nawet do zabobonu posuniętą wiarę ³⁾, że piastun kró-

¹⁾ De la Démocratie en Amérique, wyd. 1868. T. I. str. 213.

²⁾ Macaulay, Dzieje Anglii T. IV, str. 195 — odzywa się z lekceważeniem o tronie elekcyjnym; Lecky Geschichte Englands T. III, rozdział o Uebelstaendē der Wahlmonarchie.

³⁾ Dość przypomnieć rozpowszechnioną nawet w XVII wieku.

lewski jest owym *cujus cor in manu Dei situm est* i że między dynastją a krajem istnieje tajemniczy związek, który w godzinie niebezpieczeństwa nadaje jej szerególniejszą potęgę. Tylko też monarchizm dziedziczny zdołał wytworzyć szereg instytucyj, jak rady tajne, rady stanu, izby lordów, które uosobiały silny rząd umięjący przechowywać tradycją polityki zewnętrznej. Elekcya oddając na handel koronę, nie pozwoliła elektom stworzyć instytucyj wzmacniających rząd i poniżyła monarchizm zarówno wewnątrz kraju jak i wśród bratniej rzeszy dziedzicznie ukoronowanych.

Kiedy też wstąpił Stanisław August na tron, zastał go już mocno nadwreżonym anarchiją, a sam przyczynił się do rozwiania reszty uroku, jaki elektom jeszcze nieco od czasów Sobieskiego przyświecał. Podtrzymać wykolejoną i spaczoną instytucją, włać w nią na czas jakiś, jeśli nie rzeczywistą to przynajmniej pozorną siłę, może tylko człowiek niezmiernej potęgi ducha, przenikający istotę królewskości do głębi, a do szeregu takich Stanisława w żaden sposób zaliczyć nie można było. Osadzony obcym wpływem na tronie, złączył swe panowanie z całym szeregiem klęsk i hańby narodowej a zniósł to wszystko lekkim, niekiedy wesołem sercem.

Umysł Stanisława Augusta był niezmiernie bogaty w rozwałę i naukę; dowodzi tego nie tylko prace ks. Kalinki ale i dzieło Korzona, wykazujące w II tomie, jak duży czynił ten monarcha w celu podźwignienia miast i handlu; mimo jednak tych przedmiotów, które

w Anglii i Francyi wiarę, iż dotknięcie ręki monarszej leczy z trądu i paraliżu.

każdy bezstronny z chęcią uzna, nie posiadał Stanisław August tego, co stanowi istotę monarchizmu i co doń przywiązuje masy: to jest owej nieugiętości gdy chodzi o cześć i honor kraju oraz niewyczerpanego poświęcenia gdy idzie o jego obronę. Charakter dający rękojmię iż w groźnej chwili cały majestat państwa obudzi się w osobie monarchy aby zginąć lub zwyciężyć, stanowi właśnie ów niepojęty urok pociągający chłopów Dalarnu do Gustawa III i wyprowadzający go szczęśliwie z najtrudniejszych okoliczności. Charakteru zaś Stanisław August nie posiadał żadnego, a rozum stanu i subtelną przebiegłość w rzeczach polityki mogą ocenić instytucyje, w których się przechowywała tradycyja rządowa, masy jednak oczarować się niemi nie dadzą.

W niezmiernie trudnych zatem chwilach, gdy wszystko zapowiadało smutną katastrofę, uosabiał królewskość człowiek, w którego hart i dzielność nikt w kraju nie był w stanie uwierzyć, a o którym przeszłość miała wiele nieszczególnych rzeczy do opowiedzenia. Jeżeli też innym elektom nie dostawało wiele do majestatycznej pełni charakteru i tylko pod jednym posagiem Batorego możnaby było położyć napis „*in regno plus quam rex, in patria plus quam pater, in bello plus quam dux*“, to przynajmniej pomazańców swych zwykł był naród widywać w ogniu bojowym, a słabości swe zakrywali oni nieustraszoną rycerskością. Stanisław August i tem się poszczycić nie mógł, w chwili też gdy Rzeczpospolita potrzebowała niezmiernej siły charakteru, on jej tylko przynosił w darze chwiejność i miękkość. Wśród takich warunków polityk może czynić przypuszczenia, co by wynikło, gdyby naród skutkiem elekcyj, nie był roztrwonil zbyt wiele poczucia

monarchizmu, lub gdyby na tronie zasiadł człowiek przypominający choćby jednym rysem Batorego, Władysława IV, albo Sobieskiego; historyk jednak, który przedstawia i sądzi przeszłość, wie, że przypuszczenia te zbytne, bo niemożliwe, i że po dwuwiekowych elekcjach, a nadto wobec Stanisława Augusta o poszanowaniu władzy monarchicznej, jakie spotykamy w krajach o dziedzicznym tronie, ani mowy być nie mogło.

Wardziej jeszcze politycznemi a nie historycznemi wydają się zarzuty, jakie ks. Kalinka czyni sejmowi czteroletniemu. Sejm, jak to szanowny autor niejednokrotnie zaznacza, posiadał najfatalniejszą organizacją wewnętrzną, przewlekającą dyskusyjną, trwoniącą czas na próżno i wprowadzającą chaos do obrad. Przytem sejm zdradzał chęć zagarnięcia wszystkich spraw publicznych pod swoją pieczę, miewał się do najmniejszych drobiazgów administracyjnych, psując je nieświadomością rzeczy i krępując zarazem samodzielność rządu. Liczne uwagi ks. Kalinki w tym kierunku są słuszne i sprawiedliwe, jeżeli się na nie oczami dzisiejszej nauki i doświadczenia zapatrywać będziemy; ale niestety! z nieświadomości i błędów ówczesnych nie możemy formować sejmowi czteroletniemu historycznego zarzutu, bo błędy te były koniecznością, której uniknąć nie mógł w żaden sposób.

Organizacja wewnętrzna parlamentu, tak jak ją przedstawili w Anglii Erskine May a po części Bentham ¹⁾, jest owocem wiekowego prawodawczego współdziałania reprezentacyj krajów wraz z dziedzicznym monarchizmem.

¹⁾ Das englische Parlament i Tactique des Assemblées politiques délibérantes, tłum. Dumont.

Aby się w gmachu parlamentarnym wytworzył drugi gmaeh zwyczajów prawnych, kierujących tak mądrze obradami, iżby tylko dojrzały owoc wydawały, potrzeba z jednej strony silnego, dziedzicznego tronu, umiejącego się oprzeć rozbijałemu indywidualizmowi, a z drugiej strony reprezentacyi, która się poczuwa w tem, iż jest niepodległą duszą narodu, że uosabia wolę w prawie wyrażoną a nie przyjmuje od nikogo instrukcyj ani rozkazów. Tym tylko sposobem zdobyła Anglija w ciągu wiekowej pracy ową misterną organizacją obrad, w której poszanowanie swobód indywidualnych i ład ogólny, na podziw każdego zasługiwać muszą. Gdzie jednak nie było powyżej wzmiankowanych warunków, tambyśmy istotnego porządku sejmowania nadaremnie szukali. Najlepszym tego dowodem Francycja od roku 1789, gdzie zgromadzenia: konstytucyjne i legislacyjne na przemiany, traciły czas, stawały się igraszką ulicznego motłochu i garnęły cały rząd, popełniając tysiączne błędy i niedorzeczności, tak, iż zasłużyły sobie na nazwę najnieudolniejszych zgromadzeń prawodawczych ¹⁾.

W chwili zebrania się sejmu czteroletniego, znajdowała się Rzeczpospolita, pod tym jak i pod wieloma innymi względami, w oplakanyim stanie. Jeżeli monarchizm angielski w XVIII wieku musiał ustępować parlamentowi i system gabinetowych rządów zmienił się na parlamentarny, to cóż mówić o elektach polskich w XVII i XVIII wieku, którzy osobą własną nie mogli często uchronić obrad od wyuzdanej swawoli. Co jednak jeszcze

¹⁾ T. Bentham — *Tactique des Assemblées politiques délibérantes* (Dumont). T. I, str. 376.

W
 bardziej wpływać musiało na zaniedbanie porządku sejmowania w Polsce, to względ, że począwszy od XVII wieku sejm nie był w zupełności ową niepodległą duszą uosabiającą prawną wolę narodu, ale ważne funkcje prawodawcze koncentrowały się w sejmikach prowincjonalnych, i ztamtąd odbierać musiały sejmy wskazówki oraz instrukcje.¹⁾ Jeżeli do tego dodamy fatalny zwyczaj zrywania sejmów, zamieniony w XVIII wieku prawie w obyczaj stały, to będziemy mieć właściwe powody, dla których porządek sejmowania w Polsce stał się złym i nie doprowadzał do pożądanego celu tj. do spokojnych i dojrzałych obrad. Przejrzawszy też uważnie to, co o zwyczajach i porządku przy obradowaniu donoszą nam Konarski²⁾ i Kollataj,³⁾ musimy przyjść do przekonania, że organizacja wewnętrzna sejmowa była zawsze bardzo niedostateczną, że nie wiązała harmonijnie swobody indywidualnej z potrzebami korporacji prawodawczej, i dlatego oddała obrady na pastwę anarchicznemu żywiołom. Wymagać też od sejmów czteroletniego, aby izby wśród obrad nie traciły czasu, powściągnęły należycie gadatliwość oraz indywidualną chęć popisu; jednym słowem, żądać wprowadzenia organizacji sejmowej, na którą się gdzieindziej wieki przy odpowiednich warunkach składały, jest rzeczą niemożliwą i niepodobną zarazem. Jeżeli

1) Pawiński — Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym, str. 7. Por. Hofmana — O zarządzie skarbu publicznego w dawnej Polsce — Vademecum polskie.

2) O skutecznym rad sposobie Część I. i nieco materyjału w następnych.

3) Do Stanisława Małachowskiego. Ref. kor. o przyszłym sejmie anonyma listów kilka. T. I.

co, to zmysł organizacyjny nabywa się powoli i w twardej szkole, gdzie samorząd nie zrzucił z siebie wszelkiego poczucia posłuszeństwa i nie przedzierzgnął się w swawolę. Jakim sposobem jednak miał sejm czteroletni osiąść od razu ów zmysł organizacyjny i ładu w obec nawyknień przeszłości i wygórowanego pojęcia swobody indywidualnej? Zważywszy też, że żaden parlament nie był nigdy akademiją ani zbiorem autorytetów, i że po dziś dzień miernota i fałszywe ambicje marnotrawią drogi czas, zapewniając dyskusyje mowami bez najmniejszej wartości; zważywszy to wszystko, powtarzam, trudno dziwić się sejmowi czteroletniemu, że w organizowaniu obrad nie okazał się twórczym i że produkował mnóstwo mów i programów politycznych, na któreby się prawdopodobnie nie pisał mędrzec ze Stagiry.

Prócz tego czyni ks. Kalinka zarzut sejmowi czteroletniemu, iż zagarniał całą władzę, krępując oraz zwracając na zle tory administracją kraju i że skutkiem tego często odwoływać musiał to, co przed chwilą uchwalili. Zarzutowi powyższemu, o ile ze stanowiska polityki nie mam nic do nadmienienia, o tyle uważam go historycznie za niemożliwy wobec konieczności nieodzownej, jaka go sprowadziła. Każdy sejm w porządku stanowym, jak i każdy parlament w porządku konstytucyjnym, dążył zawsze do zagarnięcia najobszerniejszego zakresu władzy i mieszał się do administracji. Parlament angielski nie stanowił bynajmniej pod tym względem wyjątku i, rzecz można, uosabiał wybornie powyższe dążenie, które płynęło z istoty każdej reprezentacji narodowej. Wszakże system parlamentarny, który w końcu XVIII wieku zwyciężył zupełnie, był niczem innym,

jak oddaniem całej administracji kraju pod nieustającą kontrolę i kierownictwo parlamentu, a *bille* i *privat-bille* wkraczały często w najdrobniejsze szczegóły administracji dotyczące. Ks. Kalinka wyraża zdziwienie, iż grono ludzi przeważnie miernego umysłu i wykształcenia, orzekało o najtrudniejszych, oraz najzawilszych kwestyjach dotyczących zarówno polityki zewnętrznej jak i wewnętrznej. Nie przeczę, iż zdumienie to ma na pozór pewne uzasadnienie; ośmielę się jednak przypomnieć, iż wszystkie parlamenty, jakie zna historyja, nie wyłączając angielskich w XVIII wieku, składały się w $\frac{9}{10}$ z małych umysłów, którym sprawy państwowe prawie były obce,¹⁾ a mimo to owe płytkie komplety decydowały najzawilsze kwestyje, jako reprezentanci rozwagi i politycznych instynktów narodowych. Ileż to *billów* uchwalonych trzeba było angielskim parlamentom odwoływać? a jakież widok pod tym względem przedstawiały zgromadzenia prawodawcze Francji od roku 1789? Przecież system administracji francuzkiej, owa maszyneryja sprężysta, prosta i przeznaczająca organom samorządu tylko doradcze stanowisko, jest dziełem VIII roku rewolucyi, a przez ten czas ileż było fałszywych kroków, ile błędów, które władzę wykonawczą złamały zupełnie, wtrącając kraj cały na pewien czas w anarchiją. Z tego też względu sądzę, iż zagarnięcie władzy przez sejm czteroletni było faktem nieuniknionym; trudno bowiem wymagać takiego pohamowania się, przenikliwości, wyrobienia w służbie publicznej, jakiego nigdy jeszcze żaden parlament nie okazał; trudno wymagać skromności, poczucia własnej

¹⁾ Lecky — Geschichte Englands im XVIII Jthe, t. III, str. 112, daje wyborną charakterystykę izby gmin w XVIII w.

nieudolności od organu, w którym się skupia duch całego narodu i podnosi swym majestatem choćby najpospolitszą jednostkę.

Wyłuszczyłem powody, dla których na krytykę ogólną działalności sejmowej ks. Kalinki zgodzić się nie mogłem, jakkolwiek przyznaję, że i pod tym względem praca jego zawiera wiele cennych i gruntownych spostrzeżeń. Obecnie zwrócę uwagę na kilka poszczególnych kwestyj, w których również zarzuty czynione sejmowi czteroletniemu nie wydają mi się zupełnie usprawiedliwionymi.

Na pierwszym miejscu pozwolę sobie przytoczyć politykę zagraniczną sejmu i owo niefortunne przymierze z Prusami, które przyniosło Rzeczypospolitej w dani gorzkie zawody i dlatego też ściągnęło na siebie surowe słowa nagany ze strony ks. Kalinki. Przymierze powyższe zawiodło istotnie wszystkie rachuby i zdradziło brak politycznej przezorności. Zdaje się też, że zarzut lekko-myślności i łatwowierności musiał spaść dość wcześnie na skołatanę nieszczęściem głowy autorów sojuszu; w książce bowiem p. t.: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej“ (str. 88) autor niepodpisany oświadcza: „że „niejeden dziś (tj. w r. 1793) Polakom wymawia, że się „pruskim poduszczeniom łatwo uwieść dali: lecz łatwo „się inaczej przeświadczy, gdy się zastanowi nietylko „nad dyplomatycznymi aktami między Rzeczpospolitą „a królem pruskim, ale nad położeniem, w którym się „wtedy Polska znajdowała, a co największa nad dobrze „zrozumianym i wspólnym obu państw interesem, który „wzajemnym ich umowom największej wagi dodaje. Do „tego w tym stanie, w którym natenczas była Polska,

„nawet wyboru dobrzy obywatele nie mieli i t. d.“ Nie-tylko jednak słowa powyżej zacytowane, ale oprócz tego stosunki handlowe z Prusami, oraz trudności, jakie się każdemu parlamentowi przedstawiają w kierownictwie polityki zagranicznej, winny cokolwiek przynajmniej zła-godzić dziś stawiane zarzuty i dlatego przyznając, iż w ocenie ks. Kalinki tkwi wiele słuszności, sądziłbym jedynie, iż należało zwrócić więcej uwagi na okoliczności łagodzące — *circonstances atténuantes* tej sprawy.

Ciało prawodawcze reprezentujące naród jest i było zawsze niezmiernie zazdrosnem o prawo wypowiedzenia ostatniego słowa w polityce zewnętrznej, jakkolwiek pozornie posiadało zbyt mało danych, aby przejrzeć przez gęstą sieć intryg i subtelnych rokowań, jakie ową politykę przysłaniają. Nawet członków angielskiej izby gmin nikt nie podejrzywał o to, aby byli obdarzeni okiem Machiavela i zdołali oryjentować się w gabinetowej polityce, którą tak zręcznie maskował oświecony absolutyzm; niemniej przeto, chociaż jest faktem, że żaden parlament nie wyzyskał należycie sytuacji międzynarodowej¹⁾, nikt mu jednak z tego tytułu nie czynił kapitalnego zarzutu, wpływ jego bowiem na politykę zagraniczną w innym kierunku zbawiennie się objawiał. Reprezentacja narodowa sprowadzała przedewszystkiem dyplomatyczne zabiegi z poziomu cheiwej spekulacji a niekiedy obłudnego szachrajstwa, do starannej pieczy o dobro publiczne i dla zaborczych planów nie czuła się skłonną poświęcać wewnętrznego rozwoju. Reprezentanci

¹⁾ Lecky — *Geschichte Englands* w 4rech tomach, podaje całe szeregi błędów, jakich się parlamenty angielskie dopuszczały w polityce zewnętrznej.

ziem i powiatów nie olśniewali też nikogo przenikliwością w odczuwaniu prądów międzynarodowych, ale za to do polityki zagranicznej wprowadzali element stałości i etyki. Z przytoczonych względów należy mieć nieco pobrażenia dla sejmu czteroletniego, zwłaszcza, że jeżeli przebiegłością dyplomacyi pruskiej został wyprowadzony w pole, to sama sytuacja należała istotnie do najtrudniejszych, jakie się kiedykolwiek wydarzyć mogą i wiele ważnych powodów przemawiało za drogą obroną przezeń w polityce. W drugim tomie Korzona „Wewnętrznych dziejów za Stanisława Augusta“, przedstawiono wybornie zależność handlowo-przemysłową, w jakiej Rzeczpospolita od Prus pozostawała i obliczono w przybliżeniu bardzo starannie straty, jakie z tego tytułu corocznie kraj ponosił. Zależność powyższa była niezmiernie szkodliwą i poniżającą dumę niezależnego państwa, lecz zarazem stanowiła potężny środek zmuszenia do przymierza, pozwalając krzywdzonemu cieszyć się uludną nadzieją, że sojusz polityczny tę zależność usunie. Nic też trudnego nie było w obec podobnie wspólnych interesów, wywieść w pole swą wyćwiczoną i wykształconą dyplomacyją, sejm czteroletni, zwłaszcza, że wszelkie inne kombinacje polityczne przedstawiały się w przyszłości równie wątpliwemi; z jakiegokolwiek bowiem strony przyrzekano Rzeczypospolitej pomoc, zawsze ona u reszty sąsiadów wywoływała chęć nowego podziału i ku temu celowi skłaniały się najwyraźniej pragnienia wszystkich.

Na ocenie reformy głosowania, czyli na wprowadzenie wotów tajnych po wotach jawnych w sejmie, nie mogą się również zgodzić całkowicie z szanownym autorem. Cały ustęp opisujący rzezoną reformę i jej

skutki, należy niewątpliwie do bardzo ciekawych i roztrząsa gruntownie fakt dotąd przez polskich dziejopisów pomijany, choć znany i rozbierany dość dawno przez Benthama.¹⁾ W każdym razie jednak nie sądzę, aby można było uczynić sejmującym sprawiedliwy zarzut, iż wprowadzając tajne wota, działali lekkomyślnie, mając inny cel uboczny prócz zapewnienia obradującym niepodległości zdania. Sam szanowny autor przytacza ważny motyw, jakim był wzgląd na posłów posiadających majątki w ziemiach odłączonych; wzgląd ten był dostatecznym do usprawiedliwienia reformy a do niego dołączały się inne bardzo ważne. Przedewszystkiem ciało prawodawcze dążyć musi do takiej organizacyi obrad, aby wszelkie uboczne wpływy na niepodległość zdania nie mogły wywierać nacisku. Jakiegokolwiek też były względy polityczne, sejm działał zupełnie w dobrej wierze, a jeżeli nie obliczył następstw, jakie tajne wota wywołać mogą, to tylko dlatego, iż następstwa te z góry przewidzieć trudno. Jakim też sposobem mógł sejm *a priori* obliczyć, że tajne wota złamią wpływ królewski, kiedy gdzieindziej wywierały wprost przeciwny skutek i nie kto inny jak Bentham, jeden z najlepszych znawców taktyki parlamentarnej, utrzymywał²⁾ że wota sekretne, które mają zapewnić niezawisłość od Korony, są tylko pozorem, aby się z wszelką wygodą jej poddać nie wystawiając zarazem na szykanę publiczności. Tenże sam też Bentham, który głosił zasadę: „*Sans publicté point*

¹⁾ *Tactique des Assemblées politiques délibérantes*, tom I, str. 427. Znałe mu są rezultaty głosowań tajnych i jawnych na sejmie czteroletnim.

²⁾ *Tactique des Assemblées politiques délibérantes*, t. I st. 387.

de bien permanent — sous les auspices de la publicité point de mal durable“, przyznawał jednak, iż w chwilach naglących a do takich należały niewątpliwie czasy sejmu czteroletniego, lepiej jest zaprowadzić tajne wota, bo one zapewniają większą niepodległość zdania w sejmie.

Starania sejmu czteroletniego około podniesienia armii doznały od ks. Kalinki oceny, na którą w zupełności zgodzić się trudno. Były bowiem niedostatki ważne w dziele reformy, których szanowny autor nie uważał za stosowne zaznaczyć, gdy tymczasem innym zarzutom przypisywał za wiele doniosłości. Pierwszym przedewszystkiem błędem, popełnionym przy podjęciu dzieła reformy wojska, było oparcie głównej siły bojowej na kawaleryi a nie na piechocie. Czasy popisu i przewagi dla tej broni już przeminęły stanowczo a jakkolwiek miała jeszcze ważne zadania wojenne do spełnienia, to jednakże stosunek jej liczebny do piechoty nie mógł i nie powinien być nigdy takim, jakim go zasadniczo uznawał sejm czteroletni. W ciekawem dziele oficera duńskiego Sarauw'a, o którym dałem w swoim czasie sprawozdanie w „Niwie“ ¹⁾, wykazano tajemnice olbrzymiej przewagi wojsk Karola XII nad przeciwnikami. Tajemnica owa polegała na wprost odwrotnym stosunku broni wśród wojsk walczących tj., że przeważną liczbę w armii rosyjskiej, saskiej i polskiej stanowiła jazda, a w wojsku szwedzkim piechota i ona też zawsze rozstrzygała szalę zwycięstwa.

Zresztą, pomijając już uchwaloną cyfrę wojska (100.000), którą stworzyło uniesienie chwili, jakiemu

¹⁾ Die Feldzüge Karls XII. „Niwa“, tom XXI, str. 328, (r. 1882, zeszyt 178).

często ulegają prawodawcze zgromadzenia w krytycznych przejściach, to pod względem zarządu wojskowego i wyćwiczenia armii, sejm czteroletni nie powinienby ulegać tak surowym zarzutom, jakimi go ks. Kalinka, wsparty powagą zdania jenerałów pruskich, obarcza. Nasamprzód trzeba od sejmu wymagać takich tylko rzeczy, które przy ówczesnym systemie administracyjnym były możliwemi i nie należy identyfikować stosunków Rzeczypospolitej z monarchijami sąsiednimi, posiadającemi administracją wojskową daleko lepiej uorganizowaną i na większą skalę rozwiniętą, ale będącą owocem długich trudów i zabiegów oświeconego absolutyzmu. Do tak skończonej produkcyi armij stałych, jak w sąsiednich mocarstwach, sejm czteroletni nie mógł rościć pretensyi, zwłaszcza, że armija stanowiła tylko jedno z jego licznych zadań, a i tę armiją należało spieszenie więcej niż potroić. Uwzględniwszy też ówczesne trudności administracyjne, uwzględniwszy nagłość i rozległość reformy, oraz naturę sejmu, która sama przez się nigdy nie może zostawić władzy wykonawczej niepodległego zakresu działania, uwzględniwszy to wszystko, powtarzam, trzeba będzie przyznać, iż dzieło reformy armii musiało być nie źle prowadzonym, jeżeli wywołało tylko tak skromne niedostatki i nieporządki mimo ciągłych ambarasów finansowych. Fakta przytoczone przez ks. Kalinkę, że rekrutów trzeba było często rozpuszczać dla braku funduszów skarbowych, że niesforne kupy nowozaciężnych dopuściły się gdzieniegdzie małych nadużyć, a wojsko wydawało się w ogóle nie dość wyćwiczonym, nie mogą w żadnym razie stanowić przeciwnego dowodu. Nietylko parlament angielski nie kontrolował lepiej administracyi

wojska w XVIII wieku i nie tylko nie uwalniał kraju od daleko gorszych nieporządków i gwałtów,¹⁾ ale nawet ów oświecony absolutyzm, który wysilił się na wytworny zarząd wojskowy, dopuszczał się w wielu razach takich zaniedbań i gwałtów, iż należy mieć sejm czteroletni do pewnego stopnia za wytłómaczony.

Co się zaś tyczy dzielności i wyćwiczenia armii, o których z taką pogardą odzywał się pruski generał Kalkreuth, to należy brać powyższe zarzuty z zastrzeżeniem. Szkoła Fryderyka II, walcząca werbowaniami lub gwałtowną konskrypcją ściągniętymi żołdakami, musiała z konieczności zwracać główną uwagę na czysto techniczne wyrobienie wojska i ślepa subordynacja oraz precyzyja w manewrowaniu była dla niej najwyższymi przymiotami, cechującymi armiją. Że z takim materyjałem, jeśli nim kierowała jenijalna głowa, można było odnosić znakomite rezultaty, dowodzą najlepiej kampanije Fryderyka II, ale nie należy zapominać, że zwycięstwa tego monarchy odnoszone były nad armijami podobnie uorganizowanemi, gdzie tak samo musztra i popis odgrywały główną rolę. Rutyna jednak techniczna okazała się zaraz niedostateczną, gdy wystąpił na widownię żołnierz nie werbowany, lecz ze świadomością swych obowiązków stojący pod bronią, gdy szeregi owionął duch narodowy i zapal, jaki się nigdy nie objawił w rotach pędzonych kijem do walki. Przekonano się wówczas, że owi wymusztrowani, miarowi żołdacy pruscy, pierzchali przed niewyćwiczonemi ale patryjotycznemi hufcami, i że zasady, na których się wspierały armije pruskie, nie zasłu-

¹⁾ Lecky — Geschichte Englands. T. III zawiera wiele ciekawych szczegółów.

giwały już na bezwzględne zaufanie, co wreszcie pola jenajskie potwierdziły w zupełności.

Pomimo też, że o wyćwiczeniu armii polskiej generałowie pruscy mieli bardzo złe wyobrażenie, wyćwiczenie to mogło być wcale nie ostatniem. Schütz, nacoczny świadek musztr w Warszawie w r. 1763, powiada: „że jeżeli poruszenia kawaleryi narodowej nie okazywały zgodności i dokładności kawalerzystów pruskich oraz austryjackich, to za to nieskończenie ich przewyższały szybkością, osadą w siodle i zręcznością pojedynczego jeźdźca¹⁾ a przytem wyrobił się niewątpliwie w szeregach duch podniosły, który nadawał armii wartość wcale niepoślednią. Zresztą podług zdania specjalistów wojskowych, najlepszą miarą wartości armii jest zachowanie się na polu bitwy, czyli jej dzielność bojowa,²⁾ sądząc zaś po tym objawie, nie można wnosić, aby sejm czteroletni zaniedbał swe obowiązki i pozostawił po sobie tylko niesforne i pierzchliwe zbiorowisko ludzi. Nawet historycy pruscy, opierający się na dokumentach urzędowych, przyznają, że nieraz musiały wyćwiczone bataliony pruskie ustępować przed świeżym i nie mającym doświadczenia bojowego żołnierzem polskim,³⁾ i w obronie dzieła sejimowego umiały owe wyszydzone przez Kalkreutha szeregi dotrzymać kroku liczniejszemu i posiwiatym w boju hufcom, z lepszym skutkiem i większym honorem, aniżeli podziwiane przez świat armije Fryderycjańskie na polach Auerstädtu i Jena.

¹⁾ Korzon. — Wewnętrzne dzieje Polski. T. I, str. 99.

²⁾ Ratzenhofer — die Staatswehr str. 67.

³⁾ Sybel — Geschichte der Revolutionszeit. T. III str. 207

Reformę podatkową przedstawił ks. Kalinka w swej pracy wybornie, zarzucając sejmującym, że w przedmiocie podatku ofiary nie przyjęli projektu Moszyńskiego i poprzestali na przysiędze szlacheckiej jako na najważniejszym dowodzie intryty z dóbr. Przeciw zarzutowi powyższemu nie miałbym nic do nadmienienia, gdyby nie przypuszczenie, że projekt Moszyńskiego, jakkolwiek dokładny i bardzo dobry, wymagał zbyt dużo czasu do wykonania, tymczasem trzeba było szybko pieniędzy i sejm chwycił się środka wątpliwego, ale zapewniającego skarbowi rychłe wpływy. Nie mogę się jednak zgodzić na skargę, jaką szanowny autor obarcza reprezentantów ówczesnego rycerskiego stanu, a mianowicie: że zgadzając się na dobrowolną, wieczną ofiarę z własnej obywatelstwa chęci pochodzącą, manifestowali się jeszcze z przywilejem niepłacenia podatków. W całej Europie, gdzie się tylko reprezentacja stanowa rozwinęła, wytworzyło się pojęcie prawne, iż nikt ze stanów nie może być przymuszonym do płacenia podatku, na który się w sejmie nie zgodził, i to pojęcie nadawało rzeczonemu obowiązkowi publicznemu pozorny charakter dobrowolnej ofiary. Nawet oświecony absolutyzm nie mógł się długi czas uporać z powszechnie panującym poglądem; w dziełach też, które w XVII i XVIII wieku wywierały wpływ znaczny, jak n. p. w dziele Seckendorffa,¹⁾ spotykamy następujące określenie podatków iż są: *ihrer rechten Art und Gelegenheit freywillig und als gutherzige Beysteuren gereicht, und daher auch in etlichen Orten Beten, das ist erbetene Einkünfte genennet werden.*

¹⁾ Teutscher-Fürsten-Staat. Wyd. r. 1660, str. 337.

W państwach zaś, gdzie się dochowały reprezentacje stanowe, jak już nadmienilem, pojmowanie podatku jako dobrowolnej ofiary, było dominującym i nawet w Anglii porządek konstytucyjny nie przeszkadzał temu, iż wielki Pitt, lord Chatham w drugiej połowie XVIII wieku wygłaszał pogląd, że opodatkowanie nie jest częścią składową ani prawodawczej ani wykonawczej władzy, podatki bowiem są jedynie dobrowolną ofiarą i zależą wyłącznie od przyzwolenia izby gmin.¹⁾ Cóż więc w tem dziwnego, że sejm czteroletni, nakładając na stan rycerski dość wysoki podatek, pociesza się fikcją, że to dobrowolna wieczysta ofiara? Wszakże w gruncie rzeczy owa wieczysta ofiara była podatkiem, a że stan rycerski nie działał pod wpływem niby tradycyjnej wyłączności, najlepszy dowód w tem, iż niedobory podatkowe pokrywał z własnej kieszeni, zastrzegając wyraźnie, aby one włościan nie obciążały nowemi ciężarami.

Ks. Kalinka poświęcał także uwagę sprawie miast, jakkolwiek nie doszedł jeszcze do chwili, w której sejm nową ustawę dla miast królewskich uchwalili. Ustępy jednakże odnoszące się do tej kwestyi najmniej może zadawalniają z całej pracy, albowiem nie starają się wniknąć w przeszłość samorządu municypalnego, wykazać wewnętrznych przyczyn jego korupcyi i zadawalniają się jedynie formalnym opisem przebiegu sprawy. Daleko więcej ciekawego i ważnego materiału do sprawy miast podało nam dzieło Korzona „Wewnętrzne dzieje“, i ono też daleko lepiej rozświetla pobudki skłaniające sejm do reformy. Przedewszystkiem ks. Kalinka nie zechciał po-

¹⁾ Lecky — Geschichte Englands. T. 3. str. 338.

święcić uwagi pracom Komissyjów Boni Ordinis, które nie są wprawdzie dotąd zgromadzonemi, ale niektóre zostały ogłoszone drukiem, i z nich można wystudjować wybornie ducha ogarniającego municypija Rzeczypospolitej. Bez prac Komissyj Boni Ordinis, ustawa dla miast królewskich z roku 1791 nie stanie się zrozumiałą i stanowić będzie zanadto wielki przeskok od prawa magdeburgskiego, którem się miasta rządziły.

Właśnie drobne i częściowe reformy wprowadzone przez Komissyje Boni Ordinis są owem przejściem z magdeburgii do nowego porządku; one pierwsze ukazały niedostatki dotychczasowego samorządu i przekonały, że organiczny związek między państwem a miastem jest konieczny. Sejm wsparty dopiero bogatym doświadczeniem Komissyi Boni Ordinis, uchwalił nową dla miast ustawę, która pozostanie jednym z najpiękniejszych, jeżeli nie najpiękniejszym jego dziełem. Bez statystycznego jednak materyjału zebranego przez Komissyje Boni Ordinis, bez dokładnego opisu praw i przywilejów oraz nadużyć, jakich się dopuszczały magdeburgije i jakich się względem madeburgij dopuszczano, dzieło reformy nie byłoby możliwem i dlatego należało, zdaniem mojem, zwrócić troskliwą uwagę na pracę Komissyjów Boni Ordinis. Prócz tego znajduje się w dziele ks. Kalinki wzmianka przypisująca Radzie Nieustającej zasługę powołania Komissyi Boni Ordinis do bytu. W tem twierdzeniu jest tylko część prawdy, a mianowicie, że Rada Nieustająca przyczyniła się do rozwoju Komissyj Boni Ordinis i, jak księgi kancelerskie przechowane w archiwum głównem Królestwa przekonywają, wszystkie Komissyje zostały za jej rządów mianowanemi. Myśl jednak

utworzenia Komissyj Boni Ordinis i zajęcia się specjalnego podniesieniem miast należy się Stanisławowi Augustowi; przytem już w roku 1765 utworzona została Komissyja Boni Ordinis dla miasta starej i nowej Warszawy, która przygotowała projekt reorganizacyi miasta, a dekret królewski powołujący ją do bytu zawiera wyraźne motywa, które przeszły i do następnych Komissyjów Boni Ordinis.

Co się tyczy Komissyj porządkowych cywilno-wojskowych wojewódzkich i powiatowych, to ks. Kalinka ogranicza się na ogólnem wyrażeniu, iż tkwiła w nich myśl postępową, a nie poddaje organizacyi takowych krytycznej ocenie, ani też wykazuje, co uczyniły w rzeczywistości i uzupełnienia wiadomości o rzeczonych Komissyjach trzeba szukać w artykule Korzona ogłoszonym w „Ateneum“.¹⁾ Istotnie Komissyje porządkowe cywilno-wojskowe są bardzo ciekawym pomysłem i mimo wad organizacyjnych zasługują na bliższy rozbiór. W owym czasie właśnie poczyną się w Prusach szereg reform, mających na celu udoskonalenie organizacyi władz administracyjnych, a niektóre z nich, jak n. p. zmiana ministrów prowincjonalnych na wydziałowych, odznaczały się prawdziwym postępem. Wszystkie jednak przekształcenia pruskie charakteryzował duch biurokratyczny, ufający tylko urzędniczej pracy, a lękający się samorządu i usług obywatela,²⁾ gdy tymczasem sejm czteroletni opierał swą reformę na szerokiej podstawie samorządu

¹⁾ Rok 1882 t. I, str. 426 i dalsze.

²⁾ Ernst Meier — Die Reform der Verwaltungs-Organisation unter Stein und Hardenberg. Dopiero XIX wiek zwrócił się do samorządu.

i Komisyje porządkowo-cywilne były właśnie jednym z organów na tej zasadzie zbudowanym.

Nie podzielam niektórych uwag krytycznych Korzona, zarzucających Komisyjom, iż składały się z ziemian rolników, nie pobierających żadnego wynagrodzenia a ponoszących trud i pracę; zarzuty te bowiem dotyczyłyby prawie wszystkich instytucyj samorządu lokalnego w Anglii, który na takie ocenienie nie zasłużył. Honorowa służba i charakter obywatelski wiejski czy miejski, musi w organach samorządu zawsze wielką odegrywać rolę; siła zaś tych organów spoczywa w tem, iż budzą patryjotyzm lokalny i przekonywają masy o prawdziwości zasady: *public business is private business of every man*. Inne jednak zarzuty sądziłbym, iż Komisyjom porządkowym cywilno-wojskowym uczynićby można. Nie ulega wątpliwości, iż rzeczone Komisyje były wyższym organem samorządu miejscowego, rozstrzygającym między innemi spory administracyjne tj. wszelkie wypadki, w których władza publiczna naruszyła dobrze nabyte prawa jednostki. Instytucja tego rodzaju niepotrzebnie w pierwszej instancji była kolegijalną i niewątpliwie daleko odpowiedniejszym było urządzenie angielskich sędziów pokoju, którzy w I-szej instancji rozstrzygali spory sami a w II instancji na kwartalnych sessyjach. Następnie urząd komisarski najniestosowniej bywał nadawany początkującym, jako rodzaj nowicyjatu. Natura funkcyj publicznych wymagała bowiem w tym wypadku niepodległości socyjalnej oraz doświadczenia; lepiej więc było powierzać komisarskie stanowisko ludziom już wysłużonym sprawie publicznej i posiadającym najznacniejszy wpływ w okolicy. Trudno także pochwalić brak władzy

wykonawczej jaki się Komisysjom porządkowym uczuwać dawał; niedostatek ten mogła powolność obywateli w wysokim stopniu łagodzić, ale niemniej było to błędem pozostawiać sprawy publiczne na lasce dobrej i niezawisłej woli.

Bądź co bądź Korzon, przejrzawszy księgi protokółów i wyroków, zestawiwszy ślady działalności Komisysj porządkowych cywilno-wojskowych, przyszedł do przekonania, że były zorganizowane zgodnie z formą rządu krajowego, z charakterem i obyczajem społeczeństwa, że funkcjonowały w sposób zadawalniający tak władzę wyższą jak i ludność podwładną; że jeżeli zręcznością nie dorównały wyćwiczonyj biurokracyi, to przewyższały ją znajomością warunków miejscowych i ścisłością związku ze społeczeństwem, które darzyło je zupełnem zaufaniem, używało im chętnie poparcia, okazywało niezwykłą powolność na wszelkie ich rozporządzenia i zalecenia, bez żadnych prawie środków przymusowych. Przyznać tedy należy, iż będąc organem ziemian, czyli średnio zamożnej szlachty, ujawniły wiele nieznanych zalet tej klasy społeczeństwa ówczesnego. Do zdania Korzona nie mam nic do dodania, uważając je w zupełności za uzasadnione; ograniczę się zatem na powtórzeniu, że Komisysje porządkowe były bardzo ciekawą i samodzielną próbą wytwarzania wyższych organów samorządu, i mimo teoretycznych zarzutów przynoszą prawdziwy zaszczyt sejmującym.

W końcu zauważyć winienem, iż jakkolwiek praca ks. Kalinki celuje przewyborną i gruntowną charakterystyką obcych monarchów i mężów stanu, w jednym razie zdaje się odbiegać od ścisłości historycznej a mia-

nowicie wtedy, gdy mowa o Jerzym III królu angielskim. Szanowny autor zaznacza, iż monarcha ów miał nieprzewyciężony wstręt do jenijalnych szubrawców jak Fox lub Mirabeau we Francyi i był przekonany, że w człowieku publicznym charakter większą jest siłą i lepszą dla państwa rękojnią, niż bez charakteru najniepospolitsze zdolności. Ta jedna zasada, jak twierdzi ks. Kalinka, daje powyższemu królowi wyjątkowe stanowisko w owym wieku powszechnego rozpasania. Otóż z podobnym poglądem pozostają w sprzeczności najpierwsze powagi polityczno-historyczne Anglii. Nietylko, że Erskine May w swej historyi konstytucyi angielskiej¹⁾ daje odmienny nieco wizerunek rzeczonego monarchy, ale również Lecky, opisując dzieje Anglii w XVIII w. stwierdza, że Jerzy III był tylko zawziętym wrogiem systemu parlamentarnego i pragnął wprowadzić osobiste rządy kontrolowane ogólnie przez parlament. Następnie Jerzy III nie miał tak nieprzewyciężonego wstrętu do jenijalnych szubrawców. Wprawdzie z Karolem Fox pozostał zawsze w oddaleniu, ale ojca jego, pierwszego lorda Holland, który pod względem charakteru nie lepszej od syna używał reputacyi, zapraszał do ministerjum, później przyjął nawet Karola do gabinetu i uprawiał takie przekupstwo w sferach parlamentarnych, jakiego za czasów Walpole'a nie bywało.²⁾

Na tem szereg mych wątpliwości kończę. Niech mi wolno będzie rzucić jeszcze okiem na całość pracy,

¹⁾ Verfassungsgeschichte Englands (Oppenheim). Str. 11 i dalsze.

²⁾ Geschichte Englands t. 3. str. 59.

przyczem pozwolę sobie zwrócić uwagę na przymioty cechujące to niepospolite w każdym razie dzieło.

Gdzie tylko ks. Kalinka dotyka się dyplomatycznych stosunków, tam zawsze z prawdziwym mistrzostwem przedstawia ową subtelną sieć intryg, jaką istotny cel polityczny przysłonić chciano. Pod tym też względem podał szanowny autor tak wytwornie wykończony obraz, iż wątpić należy, czy następcom pozostanie cośkolwiek do dorzucenia. Równie bezwzględne uwielbienie wywołuje cały rząd iście posagowych postaci, owych *imagines quibus pulsantur animi*, jakie znajdujemy w pracy o sejmie czteroletnim. Wszędzie panuje w nich ton klasyczny spokojny, nie uciekający się do jaskrawych barw; wszędzie widnieje jednaka staranność, aby odtworzyć każdy charakterystyczny rys traktowanej postaci. Ile też cichych a rzetelnych zasług, jak np. Deboli'ego, Woyny, Komarzewskiego, prymasa Poniatowskiego wydobył ks. Kalinka z zapomnienia, a na ilu napiętnowanych rzucił sprawiedliwsze światło!

Przeoglądając ówczesną dobę historyczną, w tak przepyszej galerii portretów, mimowoli nasuwa się pamięci inne dzieło potężnej artystycznej kreacyi, a mianowicie obraz Matejki przedstawiający pierwszy sejm podziałowy. W obu tworcach oko badacza gubi całość przykuwając się do przepychu spoczywającego w pojedynczych postaciach i zdawałoby się mogło, że ów nadmierny indywidualizm rozsadzający gmach dawnej Rzeczypospolitej, wpłynął na naturę talentu, zwracając potężne umysły więcej ku częściom, aniżeli ku całości sejmowej.

Prócz tego wiele pojedynczych sesyj odtworzył ks. Kalinka wybornie, a całe ustępy dotyczące Galicyi i Ukrainy rzucają nowe światło na ówczesne dzieje. Charakterystyka całego sejmu, jakkolwiek miejscami wyborna i zdobna w gruntowne spostrzeżenia, grzeszy czasem w krytycznej ocenie nadmiernymi wymaganiami. Prawda, że ze względu na coraz bardziej zacieśniające się Laokoonowe węzły i grożące widmo nieszczęścia, każdy uczuwa żal, że nie znalazło się w chwili potrzeby dosyć poświęcenia i dosyć rozumu. Każdemu też przypomni się mimowoli smętny wiersz Wirgilla: *Et si fata deum, si mens non leva fuisset... Trojaque nunc stans Priamique arx alta maneres*; ale z tem wszystkiem dziejopis uwzględnić musi także prawniczą zasadę: *ultra posse nemo obligatur*; i dlatego w imię tej zasady trudno wymagać od sejmu przymiotów, jakie posiadać zwykła akademija nauk, rada stanu lub senat, a od reprezentacyi narodowej — aby uposażyła rząd w taką siłę i samodzielność, jaką tylko w oświeconym absolutyzmie spotykamy.

Zresztą poczucie sprawiedliwości, jasność przedstawienia i język są w całej pracy ks. Kalinki bez najmniejszego zarzutu, i dlatego też nie wątpię, iż dzieło o sejmie czteroletnim, pomimo drobnych usterek uierozdzielnych z każdym tworem człowieka, zaliczonym będzie do pomnikowych w literaturze historycznej i politycznej polskiej.







42089/
2